



wyjść z doka 3



bez
sprawozdania
nie ma
działania 7



ten lepszy
świat 10

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

11

(387)

KONTAKTY
1988-03-20

cena
35 zł



JAKIE KADRY

WIERNE ale BIERNE?

Rys. Marka Polańskiego

AL CJA
NIEDŹWIECKA

WYKRAWANA
WYSZARPANA

Miało być o społecznej inicjatywie, żeby było pięknie i krzepiąco. On napisał nie stroniąc od prawdy — wkład ludności prawie żaden. Napisał o wszystkich złych mocach na tej budowie i wreszcie o otwarciu: „Jest młodzież, nauczyciele z gminy, tylko brak środowiska. A może zrozumieli, że nie budowali, to i nie mają co świętować”. Gorzkie było to pokrzepienie. Ale było. Bo szkoła stoi. A Leon Markowski zdobył trzecią nagrodę w konkursie dwutygodnika „Gospodarka. Administracja Państwowa”.

STARA KARCZMA
I GODŁO

— Jestem z tego pokolenia, co szkoły rozwalalo i odtwarzało — mówi o sobie inspektor oświaty Leon Markowski. Minister zarządził likwidowanie małych placówek, zlikwidowano w Zajkach, Gielczyńcu, klasy I—III w Brzezinach. On pieczątki schował do sejfu, nie spał. Po latach okazały się znów potrzebne. Wówczas nie obyło się bez protestów, bez bólu. Bo na przykład: czym dowozić dzieci do tej „wzorcowej” dziesięcioletniej szkoły? Nie mieli ani jednego traktora. Dowozili furą.

„Gminą wzorową” (w reformie Kuberskiego) była gmina Trzcianna. Strasznie trudno o tę „wzorowość” w tym zakątku Polski, wśród lasów i bagien, z 18 mieszkańcami na kilometr kw. Gdy budowano „tysiąc szkół na Tysiąclecie”, o dzieciach żyjących tutaj chyba zapomniano. Nie powstała ani jedna szkoła. Nie było też wspólnego o nią wołania, bo każda wieś chciała mieć u siebie małą, ciasną, ale własną. Nie było budującego porozumienia między nimi, łączyła je wspólna bieda, wylewy Biebrzy, ratowanie się przed żywiołem.

W Brzezinach szkoła (kl. I—VIII) mieściła się w starej karczynie, budowanej jeszcze za cara. Przed wojną mieszkała tu żydowska rodzina. Wąski, małeńki korytarz, brak świetlicy, klas, stłoczenie ogromne. Uczyły się tutaj dzieci z Brzeziny, Laskowca i Zajek — ponad 120 osób. Piec gorący, a w izbie temperatura dwa stopnie. — Tu wisi godło, tu szyld, a tu wszystko się sypie; wstyd — wspomina Markowski.

Później odnajdę nauczycielkę, Reginę Jazwińską, która w tej placówce przepracowała 26 lat. I jesz-

STR. 8-9

CIĄG DALSZY NA STR. 6

komplikacje
na dole

Szanse rad narodowych na samodzielność finansową ocenia dyrektor Biura Wojewódzkiej Rady Narodowej HENRYK WILCZEK:

— Z opublikowanych „Założeń zmian w ustawie z 20 lipca 1983 roku o systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego” wynika, że dużo zależy będzie od poziomu uprzedmiotowienia miasta czy gminy; odpisy od podatków przedsiębiorstw stanowiąc mają ważną pozycję w dochodach rad narodowych. Niestety, w naszym województwie większość gmin — to terytoryjnie typowo rolnicze, bez przemysłu. Obawiam się, że pod tym względem nasze rady niewiele zyskają.

Za to powinna nas zainteresować zapowiedź wprowadzenia trwałych i obiektywnych kryteriów określania wysokości dotacji ogólnej dla poszczególnych budżetów terenowych stopnia podstawowego w dochodach budżetów wojewódzkich. W tej chwili jest wiele niejasności. Gdy np. zabraknie pieniędzy na jakąś inwestycję z powodu ruchu cen (inflacji) — nie wiadomo, co robić; przeważnie rezygnuje się z tego zadania. Wydaje mi się, że korzystne będzie również ograniczenie ustalanych centralnie wskaźników wydatków do sfery usług socjalnych. Jak to powoduje komplikacje na dole — najlepiej widać na przykładzie słynnej decyzji Rady Ministrów o wypłacaniu zasiłków dla dzieci rolników z funduszu gminnego. W wielu gminach zasiłki te pochłonięły cały fundusz, a nawet go przekroczyły.

■ JAZZOWA BIESIADA: „W tym roku nic nie zapowiadało organizacyjnych kłopotów, gdy niespodziewanie „Sztandar Młodych” wprowadził niemałe zamieszanie” ■ SZPITAL NA FANABERIACH: „Rozwiązani szukali wspólnie: POP, związki zawodowe, dyrekcja. Nie poradzi sobie — jak widać — z najtrudniejszym: tzw. stosunkami międzyludzkimi”.

KRONIKA

★ Z grupą młodych rolników z rejonu Kolna spotkali się I sekretarz KW PZPR Mieczysław Czerniawski i wojewoda Marek Strzaliński. Dyskutowano o warunkach startu zawodowego młodych rolników oraz o przyszłości wsi.

★ Pracę Miejskiej Rady Narodowej oraz radnych MRN-u i WRN-u oceniła Egzekutywa Komitetu Miejskiego partii w Łomży. Grzegorz Flejter, I sekretarz KM: — Przy ocenie indywidualnej braliśmy pod uwagę następujące kryteria: obecność i aktywność na sesjach oraz w pracach komisji, częstotliwość spotkań z wyborcami i samorządami mieszkańców. 13 radnych naszym zdaniem zasługują na wyróżnienie, 39 oceniliśmy pozytywnie, choć byli zastrzeżenia do ich aktywności, 22 pracowało słabo (nie zawsze była to ich wina). Ogólnie Miejska Rada Narodowa otrzymała ocenę pozytywną. Te same kryteria zastosowaliśmy wobec radnych Wojewódzkiej Rady Narodowej, pochodzących z Łomży. Zdaniem Egzekutywy powinni oni aktywniej podnosić problemy miasta na forum WRN-u. Wszystkich radnych, którzy otrzymali najwyższą ocenę, chcielibyśmy widzieć w Radach także w następnej kadencji.

★ Seminarium o II etapie reformy gospodarczej zorganizował łomżyński Oddział TNOiK. Uczestnicy wysłuchali dwóch referatów: „Funkcjonowanie przedsiębiorstw w reformowanej gospodarce” oraz „Demokratyzacja systemu politycznego w Polsce i jej wpływ na przemiany życia społeczno-gospodarczego”.

★ Członkowie zespołu „do spraw gromadzenia i upowszechniania dobrych doświadczeń” przy Centralnej Komisji Kontrolno-Rewizyjnej PZPR spotkali się na wyjazdowym posiedzeniu w Łomży. Dyskutowano o przykładach dobrych form pracy organizacji partyjnych w kraju. Powstał również „zespół do spraw upowszechniania dobrych doświadczeń” przy WKRR w Łomży. Jego przewodniczącym został I sekretarz KM-G w Zambrowie — Grzegorz Mackiewicz.

★ Prawie wszyscy emeryci i renciści grajewskiej „Pasmanty” spotkali się na herbatce w zakładzie z okazji Dnia Kobiet.

★ Z Kazania wróciła delegacja uczennic Zespołu Szkół Medycznych w Łomży. Gościła tam z okazji jubileuszu 150-lecia zaprzyjaźnionej Szkoły Medycznej. Dziewczęta poznały obiekty szkoły, przyjrzały się zajęciom, zwiedziły miasto, były podejmowane przez przedstawicieli władz i organizacji młodzieżowych itp.

kaganek
oświaty

Dyrektorzy mają ostatnio sporo pracy, nie tylko z powodu skomplikowanych i zmiennych warunków kierowania przedsiębiorstwem, lecz także ze względu na coraz większą ilość różnych kursów, seminariów, wykładów, organizowanych dla nich przez różne instytucje. Dotyczą one oczywiście — ogólnie mówiąc — reformy, a uczestnictwo w nich jest z reguły dobrowolne. Nie wyklucza to jednak różnych określonych form perswazji, tak że dyrektorzy wolą od czasu do czasu pójść na szkolenie oświaty lub wysłać kogoś ze swoich zastępców.

Seminaria Towarzystwa Naukowego Organizacji i Kierowania na przykład, odbywają się u nas przy dość umiarkowanej frekwencji i zdarza się, iż sala świeci kompromitującymi łysinami. Spóźniony dyrektor często nie wie, na co właściwie przyszedł, rozgląda się wokół i wskazując na prelegenta, monotonnie wygłaszającego referat, pyta najbliższego sąsiada: „Kto to jest?” „Profesor (docent) taki a taki.” „Skąd?” „Z uniwersytetu...” (tu pada nazwa uczelni lub uniwersytetu). „Eeee! To co on mi może powiedzieć.”

Sprawa staje się jasna: świeżo przybyły wie, że niczego się nie dowie i rozpoczyna konwersację z kolegami po fachu, którzy już wcześniej zorientowali się, o co tu chodzi. Dzieje się tak, ponieważ nasi praktycy z góry patrzą — i nie bez pewnej racji — na naukowców, uważając ich za akademickich teoretyków, rozporządzających gorszym i mniej przydatnym rodzajem wiedzy. Bo polskiego dyrektora, a zwłaszcza szefa średniej firmy na prowincji, mało interesują rozprawy o filozofii systemu i wymiana opinii o przyszłości gospodarki — nagadał się już dość. Bardzo go za to interesuje każdy nowy egzemplarz „Monitora Polskiego” i świeży numer „Rzeczypospolitej” z dodatkiem „Reforma Gospodarcza”, w których stoi czarno na białym, jak w tym roku tworzyć fundusz płac, jakie płacić podatki, jakie ciągnąć kredyty.

Z drugiej strony trzeba powiedzieć, że prelegenci nie wysilają się zanadto. Czasami sprawiają wrażenie, jak by nie dostrzegali różnicy między salą wykładową na uczelni a audytorium złożonym ze starych dyrektorskich wyjadaczy, którzy akademickie teoretyzowanie mają już za sobą. Do rozmów z praktykami potrzebne są zupełnie inne predyspozycje niż do uniwersyteckich wykładów. Dlatego właśnie tak dobrze wypadli ostatnio Włodzimierz Hausner, zastępca kierownika Wydziału Ekonomicznego KC, były wieloletni dyrektor, obdarzony dużym temperamentem i ogromnym doświadczeniem kierownika firmy. Kolejną jego zaletą było to, że należy do ścisłego grona decydentów, odpowiedzialnych za wprowadzanie zmian w gospodarce — można więc było mieć nadzieję, że zgłoszone zastrzeżenia trafią tam, gdzie trzeba.

Na ogół „wiedza” serwowana dyrektorom za bramami zakładów nie ma nic wspólnego z ich codzienną praktyką. Nic dziwnego, że odruchowo bronią się przed zaśmiecaniem pamięci i stratą czasu. (jon)

PODZIĘKOWANIE

★ Kilka tygodni temu zwróciliśmy się z apelem do Czytelników o ofiarowanie telewizora inwalidzie. Apel nie pozostał bez echa — pan J.W. otrzymał aż dwa telewizory, z które bardzo dziękuję ofiarodawcom. ★ Kierowca MZK w Łomży (autobus linii „2 bis”, nr boczny 108) w dniu 8 marca o godz. 13.40 był bardzo miły dla pań: nawet za przystankiem zatrzymał się, otwierał drzwi i zapraszał do środka. Nie przyzwyczajone do podobnej kurtuazji łomżyńki ze wzruszenia miały łzy w oczach. Dziękuję uprzejmemu kierowcy.

WYJAŚNIENIE

W 7 numerze „Kontaktów” mylnie podaliśmy, że jednym z założycieli Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej był Adolf Ciborowski. Chodziło oczywiście o prof. Edwarda Ciborowskiego, ojca Aldolfa. Przepraszamy.

BEZ PARDONU

UWAGA CZYTELNICZY Z KOLNA!

O sprawach, które Was drażnią i boją, o codziennych kłopotach i troskach, o problemach, na które oczekujecie odpowiedzi — już wkrótce rozmawiać będziemy wspólnie z gospodarzami miasta i gminy. Przypominamy naszą formułę:

WSZYSCY pytamy — WŁADZE odpowiadają

Piszcie więc na każdy nurtujący Was temat. Nie unikajcie spraw drastycznych i najbardziej drażliwych pytań. Ani jedno z nich nie pozostanie bez odpowiedzi.

Czekamy na listy. Przesyłajcie je pod adresem: „Kontakty”, ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża.

Publiczna rozmowa dziennikarzy i mieszkańców Kolna z władzami miasta odbędzie się w pierwszej połowie kwietnia. Dokładny termin podamy w jednym z najbliższych numerów.

BEZ PARDONU

4550 MIEJSC W SZKOŁACH zawodowych i średnich województwa łomżyńskiego czeka na 5498 tegorocznych absolwentów podstawówek. Najwięcej — 2640 w zawodówkach (w tym 500 w rolniczych i 100 w specjalnych), 150 — w liceach zawodowych (60 w rolniczych), 840 — technikach (330 w rolniczych) oraz 920 — w liceach ogólnokształcących, ponadto 180 miejsc w technicznych „na podbudowie” szkół zawodowych. Dorosli, którzy zechcą podwyższyć swoje wykształcenie, mają do dyspozycji 270 miejsc w liceach ogólnokształcących i 150 — w technicznych na podbudowie szkół zasadniczych.

NIE POWINNO ZABRAKNAĆ maszyn rolniczych do wiosennych prac polowych. Na początku marca sprzęt spółdzielni kółek rolniczych był sprawny w 84 proc.; w najgorszym stanie są rozrywacze wapna (sprawnych — 76,8 proc.). Więcej niż w latach poprzednich jest części zamiennych i etyliny, znacznie mniej natomiast oleju napędowego (tylko 68 proc. zużycia II kwartału ub.r.).

ZARZĄD Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Mieszkaniowych informuje: projekty list przydziału mieszkań wywieszone będą w lokalach spółdzielni mieszkaniowych w I półroczu 1988 r. Po szczegółowe informacje należy zgłaszać się do administracji poszczególnych spółdzielni.

WOJEWÓDZKI URZĄD STATYSTYCZNY informuje: w lutym przemysł upubliczniony województwa łomżyńskiego sprzedał o 3,8 proc. więcej towarów i usług niż w lutym 1987 roku. Przeciętne wynagrodzenie miesięczne w przemyśle wyniosło 44 400 zł i w porównaniu do lutego 1987 wzrosło o 23 800 zł (115,5 proc.). Wydajność

w cenach bieżących wzrosła o 55,6 proc. ★ W rolnictwie od początku kampanii do końca lutego br. skupiono 58,6 tys. ton 4 zbóż konsumpcyjnych, tj. o 14,9 więcej niż podczas zbiorów 1986 r. Skup żywego rzeźnego wyniósł 8982 tony (o 16,9 proc. więcej niż w lutym ub.r.). Pomysłnie przebiega skup mleka (wzrost o 8 proc.). Więcej skupiono jaj (o 23,8 proc.). ★ Produkcja przedsiębiorstw budowlano-montażowych w lutym br. wzrosła o 19,1 proc. przy wzroście zatrudnienia o 10,5 proc. i przeciętnej płacy o 94,5 proc. Wydajność zwiększyła się o 45 proc. W lutym w całym województwie w upubliczonym budownictwie mieszkaniowym oddano do użytku 1 mieszkanie zakładowe dla nauczycieli, o 3 izbach i powierzchni użytkowej — 58 metrów kwadratowych, oraz 1 mieszkanie o 1 izbie i 11 metrach kw., uzyskane dzięki adaptacji pomieszczeń nie-mieszkalnych. W końcu lutego czynnych było 119 placów budów. ★ Dochody pieniężne ludności

wyniosły w lutym 7404 mln zł i wzrosły o 90,5 proc. w porównaniu z tym samym miesiącem ubiegłego roku. Wydatki zaś wyniosły 6870 mln zł (wzrost o 43,2 proc.).

CENY NA TARGU w Ciechanowcu: żyto — 3800 zł za kwintal, pszenica — 4900, jęczmień — 3500, owies — 3600, mieszkanki zbożowe — 4200, seradela — 2800, ziemniaki — 1500; jabłka — 270—400 zł za kilogram, marchew — 50 zł, pietruszka — 70, cebula — 60, czosnek — 70—100 zł za główkę; przędza wełniana — 8000, pierze gęsie — 6000, jajo kurze — 25 zł sztuka, para prosiat — 18—22 tys., para warchlaków — 35—40 tys., krowa młoda z przychowkiem — 160—210 tys., krowa stara — 100—150 tys., byczek do 200 kg — 70 tys., cielę na rzeź — 380 zł za kilogram, owca na chów — 18—20 tys., kura rzeźna — 700—900, koń roboczy — 270—450 tys., żreback roboczy — 200—250 tys., skóra barania — 13—15 tys.

zdanie tygodnia

— Oskarżanie prasy jest ostatnim schronieniem lajdaka.

James Reston, nestor dziennikarzy amerykańskich

myśl z atestem

„Najtrudniej bywa zwalczać słowami zło najjaskrawsze, ponieważ zwykle nie wolno nazywać go po imieniu.”

Tadeusz Kotarbiński

zdarzenia



SPÓŁDZIELCY Z JATKOWEJ

Początki były bardzo skromne. W 1963 roku dwunastu łomżyńskich rzemieślników założyło spółdzielnię, wnosząc jako kapitał zakładowy praktycznie tylko własne ręce i chęć do pracy. Dziś Spółdzielnia Rzemieślnicza Rzemiosł Różnych zrzesza 236 zakładów rzemieślniczych, zatrudniających w sumie przeszło 1000 osób; zakłady te znajdują się w rejonie Łomży, Zambrowa, Kolna, Pisz, a nawet Siedlec i Warszawy. Dysponuje własnym kapitałem w wysokości ok. 35 mln zł oraz majątkiem trwałym, szacowanym na ok. 60 mln. W ub. roku jej obroty wyniosły 1,2 mld zł, w tym roku mają osiągnąć kwotę 1,8 mld.

Z okazji jubileuszu 25-lecia odbyło się w siedzibie spółdzielni przy ul. Jatkowej w Łomży uroczyste spotkanie, na którym spółdzielcy nie ukrywali swej dumy i satysfakcji z dorobku. W chaosie naszego życia gospodarczego rzemieślnicy zawsze reprezentowali nurt spokojny, na pozór mało efektowny, za to — na dłuższą metę — najbardziej racjonalny. Tym bardziej rzemieślnicy podbudowane idea spółdzielczości. W ciągu 25 lat istnienia łomżyńska spółdzielnia nigdy nie korzystała ani z dotacji państwowych, ani z kredytów; w terminie płaciła podatki. Rachunek ekonomiczny obowiązywał tu zawsze: klient wszak płaci zryw gotówką, a skoro tak — stawia wymagania. Żaden patron nie pokrywa strat z powodu przestoju, pustych przebiegów, złej organizacji pracy czy braku materiałów. Cen na wyroby i usługi też nie można brać z sufitu; jeśli będzie za drogo, klient po prostu zrezygnuje, znajdzie innego wykonawcę. A poza tym spółdzielczość zawsze kierowała się prostą filozofią: pracujemy przede wszystkim po to, by społeczeństwo miało pożytek; zdyktstwo nie przystoi.

Rozwój firmy trwa nadal. Nie ma miesiąca, by nowe zakłady rzemieślnicze nie zgłaszały akcesu do spółdzielni. Obok tradycyjnych kierunków, jak murarstwo (46 zakładów), usługi malarskie (36 zakładów), blacharskie (16 zakładów) i stolarskie (22 zakłady) — powstają nowe, np. elektrotechniczny, montaż maszyn, produkcji płyt lastrykowych itp. Mimo że młode pokolenie rzemieślników startuje przeważnie w starych szopach, garażach i komórkach, ich oferta z miejsca zdobywa rynek. Gdyby nie pogarszające się wciąż warunki prowadzenia działalności gospodarczej, mogliby oni — bez wielkich nakładów inwestycyjnych — zaspokoić szereg pilnych, społecznych potrzeb. I dla młodych, i dla starszych, spółdzielnia stanowi oparcie: szuka kontrahentów i dba o to, by umowy były korzystne, pomaga zdobyć materiały, załatwia sprawy podatkowe oraz — co też nie jest bez znaczenia — udziela finansowej pomocy tym, którzy wpadną w tarapaty. W zamian żąda tylko ok. 5 proc. wartości każdego kontraktu. To niewiele, a jednak w ciągu ewierświecza 25 lat zbierało się już prawie 100 milionów.

Ostatnio warunki prowadzenia działalności gospodarczej pogarszają się jednak w takim tempie, że niepokój o przyszłość ogarnął także nawiązków do stawiania czoła przeciwnościom spółdzielców z Jatkowej. Murarze i malarze, mimo że w tej chwili nie narzekają jeszcze na brak zajęć — przewidują zahamowanie budownictwa. Blacharze — aby zdobyć blachę — wysyłają swoich ludzi do pracy w Hucie im. Lenina. Inne materiały (np. płyty dla zakładów stolarskich) można zdobyć tylko pod warunkiem zapłacenia producentowi tzw. wsadu dewizowego.

Szanse na przetrwanie zarząd Spółdzielni widzi w sprawności i elastyczności działania: nie można zmarnować żadnej okazji do zrobienia dobrego interesu.

O wiejskim sporcie masowym i wyczynowym — z Tadeuszem Wyrwasem, zastępcą przewodniczącego Rady Wojewódzkiej Zrzeszenia Ludowe Zespoły Sportowe — rozmawia Jan Oniszczyk.

JAN ONISZCZYK: — Podobno łomżyńska wieś nie garnie się do sportu?

TADEUSZ WYRWAS: — Rzeczywiście, zniknęły gdzieś entuzjazm i spontaniczność, które towarzyszyły wiejskim imprezom przed laty. Kiedyś zwykły mecz stawał na nogi całą wieś, dziś młodzież traktuje sport z rezerwą. Przeważa wyczekiwanie; wy nam zorganizujecie i dadcie nagrody, a my weźmiemy udział albo i nie. Coraz częściej mamy do czynienia z organizowaniem rekreacji przez zawodowców dla amatorów. Poza tym hasła niektórych imprez brzmią już trochę anachronicznie, np. „Pokochajmy motorower”. Czasy już nie te i pojazdy jakby inne.

— Czy to znaczy, że wieś nie chce sportu?

— Tego bym nie powiedział. Zapotrzebowanie na kulturę fizyczną jest w środowisku wiejskim nadal ogromne. Świadczy o tym uczestnictwo w naszych imprezach masowych: w 1986 r. wzięło w nich udział 28 401 osób, a w roku ubiegłym już 74 160. Wzrost imponujący, osiągnięty dzięki pracy naszych członków. Masowy sport i rekreację traktujemy prestiżowo, mając świadomość, że jest to podstawa sportu w ogóle. Mamy sprawdzony system zawodów i wycieczek, poczynając od mistrzostw kół LZS, a kończąc na mistrzostwach wojewódzkich i krajowych. Tradycyjnie co roku prowadzimy turniej szachowy „Złota Wieża”, zawody strzeleckie o puchar redakcji „Robotnika Rolnego”, turniej tenisa stołowego, piłki nożnej (m.in. z cyklu „Piłkarska kadra czecha”) i biegów przełajowych. Wbrew temu, co powiedziałem na początku, nie mało mamy jeszcze takich kół, w których prawdziwy entuzjazm nie wygasł. Są to z reguły dobrane „paczki” koleżeńskie, jak np. LZS Krajewo-Borowe czy sławna już grajewska „Maratonka”, z Antonim Kiełczewskim na czele, której członkowie regularnie biorą udział w wielu krajowych i zagranicznych maratonach, biegach ulicznych i przełajowych.



PUNKT NA MEDAL

A właściwie na... II miejsce w ogólnopolskim konkursie spółdzielczości mleczarskiej. Tę wysoką ocenę zdobył punkt skupu mleka w Zbojnej, prowadzony od 12 lat przez panią Annę Kamińską. Jest wyposażony w nowoczesne urządzenia chłodnicze, bieżącą wodę (również ciepłą), kanalizację i telefon. Pani Anna nigdy nie miała zatargu z dostawcami o cenę mleka. Życzymy rolnikom i spółdzielcom mleczarskim więcej takich zlewni.

(mak)

Fot. GABOR LÖRINCZY (jak i wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze).

WYIŚĆ Z DOŁKA



— A szkoły rolnicze? Jest to przecież doskonałe pole do działania dla LZS-ów?

— Wśród szkół rolniczych zdecydowanie wyróżnia się ZSR Marianowo. Właściwie cała nasza sekcja lekkoatletyczna oparta jest na uczniach i urzędnikach sportowych tej szkoły. W konkurencjach lekkoatletycznych zajmuje ona szóstą pozycję wśród 111 sklasyfikowanych szkół rolniczych w kraju. Z Marianowa wywodzi się większość medalistów Igrzysk LZS. Niestety, z bólem serca muszę przyznać, że poziom sportowy innych szkół rolniczych znacznie się obniżył. Myślę tu o Zespole Szkół Weterynaryjnych w Łomży, ZSR-ze Nieckowo, a przede wszystkim o ZSR-ze Wojewodzin. Ta szkoła ma świetną salę i boiska, doskonałe tereny do biegania, a jej reprezentanci nawet nie przyjeżdżają na nasze imprezy.

— Czy w tej sytuacji stać was jeszcze na sport wyczynowy?

— Nasz sport wyczynowy opiera się właściwie na dwóch klubach: WLKS „Narew” w Łomży i MLKS „Warmia” w Grajewie; a w nich na trzech sekcjach: podnoszenia ciężarów, zapasów i lekkiej atletyki. W dwóch pierwszych dyscyplinach mamy duże sukcesy, nawet w skali

kraju. W ubiegłych czterech latach najwięcej splendoru przysporzyli naszemu ruchowi: ciężarowiec Bogdan Bakula (uczestnik mistrzostw świata seniorów w Sofii) i zapasnicy Zbigniew Kuźnicki, Krzysztof Just i Marek Sienkiewicz. Ostatnio znaleźliśmy się jednak w dołku. Nasza baza treningowa jest wyjątkowo uboga, a kiedy warunki do trenowania są złe — odchodzą najlepsi zawodnicy i szkoleniowcy. Odszedł również Bogdan Bakula, ponieważ trenerzy reprezentacji uzależnili jego pozostanie w kadrze od trenowania w klubie pierwszoligowym. Mimo to nie brakuje nam chętnych do uprawiania sportu, przeciwnie — musimy hamować zapędy młodzieży, ponieważ mamy niewiele miejsca do trenowania. Na szczęście, zapowiada się poprawa sytuacji: lada tydzień zostanie oddana do użytku hala sportowa w Szczuczynie; budujemy również salę w Łomży. „Wyczyn” będzie się powoli odradzał. Ze sportem masowym chcemy dotrzeć do POM-ów, SKR-ów, GS-ów oraz zasadniczych szkół rolniczych. Ostatnio nasz ruch cieszy się dużym poparciem władz wojewódzkich.

— Dziękuję za rozmowę i życzę szybkiego opuszczenia dołka.

z bocznych tras

► **CIEMIANKA** (gm. Grabowo). Od dłuższego czasu problemem dla władz gminy i opinii publicznej są losy dwójki starych ludzi — rodzeństwa G. Kiedyś mieli dom, ale od czasu, gdy się zawalił, mieszkają w obudowanej przyczepie samochodowej. Cierpią strasznie biedą. Wacław G. odrzuca wszelkie propozycje pomocy. Odmówił wprowadzenia się do mieszkania wynajętego przez Urząd Gminy. Mimo że coraz częściej choruje, nie pozwala się leczyć; nie wyraża też zgody na umieszczenie w szpitalu siostry. W sądzie toczy się proces o ubezwłasnowolnienie go.

► **CHELCHY** (gm. Grabowo). Nowy klub rolnika, wyposażony przez Gminną Spółdzielnię w krzesła, stoły i zasłony w oknach, nie wzbudził entuzjazmu młodzieży. Po co przychodzić do takiego klubu? Co innego, gdyby był w nim mikrokomputer. Szczęśliwie się złożyło, że dyrektor szkoły właśnie ukończył kurs komputerowy, więc byłoby komu prowadzić zajęcia. Ale kto zdecydował się na zakup? GS-u nie stać, na czeleńka tym bardziej. Zwłaszcza że apetyty młodzieży na tym się nie kończą. Przydałby się również magnetowid i sprzęt radiowy dobrej klasy. Pozostaje jeszcze fundusz wiejski. Może przekonają Radę Sołecką?

► **ANDRYCHY** (gm. Grabowo). Czarne chmury nad klubem „Ruchu”. Nie dość, że Oddział RSW z Grajewa dopłaca do niego regularnie, to jeszcze wykryto tam manko, a właściciel lokalu nie zgadza się na prowadzenie remontów.

► **MŚCIWUJE** (gm. Mały Płock). Na skraju tej wsi, w wyrobisku po

zwirowni, ulokowano gminne wysypisko śmieci. Najwyższy czas, większość lasów już dawno zamieniła się w dzikie śmietniki. Teraz inspektor ochrony środowiska będzie mógł karać wandalów przyłapanych na gorącym uczynku.

► **WYGRANE** (gm. Mały Płock). Bardzo zły stan brukowanej drogi, prowadzącej przez wieś, od dawna jest zmorem mieszkańców. Ostatnio coś w tej sprawie zaczęło się dziać. W Wygranem lada dzień spodziewają się komisji z Rejonu Drogowego, która wyda diagnozę, jak drogę naprawić.

► **CHŁUDNIE** (gm. Mały Płock). Żonie jednego z rolników, który niedawno przejął gospodarstwo od rodziców, przestała podobać się wieś. Rolnik chciał sprzedać ziemię, ale na przeszkodzie stanęły przepisy. Nie pozostaje mu nic innego, jak wypuścić gospodarstwo w dzierżawę.

► **MAKOWO** (gm. Kobylin Borzymy). Jeden z mieszkańców tej wsi od trzech lat żyje w ciemnościach: nie ma prądu ani w mieszkaniu, ani w obejściu. Przyczyną jego kłopotów jest zatarg z ojczymem — prawnym właścicielem domu. Gdy ojczym wymówił mu korzystanie ze wspólnego licznika, rolników — zamiast założyć własną instalację — usiłował zainteresować sprawą prokuratora, który jednak odmówił interwencji. Rolnik nadal czuje się pokrzywdzony: twierdzi, że instalacji nie założy, a krzywdy, wyrządzone mu przez ojczyma, wolą o pomstę do nieba. Coraz mniej osób przyznaje mu rację.

(W.K.)

twardzie i sprawy



„ŚWINSKA SPRAWA”

W odpowiedzi na zagadnienie poruszone w publikacji redaktora Władysława Tockiego „Świnska sprawa” („Kontakty” Nr 45/87), a dotyczące w szczególności treści uzasadnienia wyroku Sądu Rejonowego w Bielsku Podlaskim w sprawie z powództwa Czesława Zera przeciwko PGR w Bielsku Podlaskim o przywrócenie do pracy, pragnę wyjaśnić, iż orzeczenie sądowe podlega kontroli instancyjnej. Omawiana przez red. Tockiego sprawa była przedmiotem badań sądów I i II instancji i ostatecznie Sąd Wojewódzki w Białymstoku, który na skutek rewizji powoda kontrolował prawidłowość ustaleń Sądu Rejonowego, prawomocnym wyrokiem z dnia 1987-10-20 podzielił w całości rozstrzygnięcie, jak również motywację Sądu I instancji, nie dopatrując się błędów w ocenie materiału dowodowego i interpretacji stosowanego prawa.

Z uzasadnienia powyższego wyroku wynika jednoznacznie, iż powód nie nadawał się na stanowisko kierownika, ponieważ nie potrafił zaprowadzić w podległym mu zakładzie ładu i porządku, nie potrafił należycie kierować podległym personelem, jak również nie zabezpieczył należycie mienia zakładu przed kradzieżą. Omawiając powyższą sprawę nie można zapominać o jej istocie. Zakład pracy wypowiedział umowę o pracę pracownikowi, co do którego kwalifikacji miał poważne i uzasadnione zastrzeżenia. W związku z powyższym wyjaśnieniu przez Sąd podlegała kwestia — czy stawiane powodowi zarzuty są zasadne.

Jak wynika z treści orzeczeń obu sądów, jak również z uzasadnień tychże orzeczeń, zarzuty stawiane powodowi zostały potwierdzone. Powód, pełniąc kierowniczą funkcję, mówiąc ogólnie, okazał się pracow-

zasada prawdy obiektywnej, nakładająca na Sąd obowiązek dążenia do wszechstronnego zbadania rzeczywistej treści stosunków faktycznych i prawnych.

Nawiązując do omawianej sprawy stwierdzić należy, iż Sady w sposób wszechstronny, kompleksowy wyjaśniły stan faktyczny sprawy, uwzględniły zarówno okoliczności przemawiające na korzyść powoda, jak też świadczące o jego niekompetencji. Autor artykułu w poruszonych zagadnieniach miał inne oceny i odczucia, jednakże jeszcze raz przypominam o swobodnej ocenie dowodów, o kompleksowym widzeniu przez Sąd sprawy, o znacznym doświadczeniu i znajomości zagadnień z zakresu prawa pracy przez sądy orzekające w niniejszej sprawie.

JERZY RYPINA
rzecznik prasowy
Sądu Wojewódzkiego
w Białymstoku

„Inne oceny i odczucia” oraz wątpliwości co do pełnej realizacji zasady prawdy obiektywnej miałem nie tylko ja. Oto fragment relacji tego, co działo się na sali sądowej (a czego nie znajdzie się w sądowych protokołach) bezpośredniej obserwacji przebiegu jednej z rozpraw. red. Zofii Wieluńskiej („Walka Młodych” nr 40/87):

„Trochę dziwi zachowanie się w tej sytuacji sądu, który moim zdaniem, nie dał świadkom równych szans: jednym wypowiedzi słuchał cierpliwie, drugim przerywał pokrzykując, że świadek mówi nie na temat i niech wreszcie odpowie dokładnie na pytanie sądu. A świadek tymczasem pocił się ze strachu, szczególnie, gdy przy okazji zapomniał się i usłyszał groźne: «świadek mówi do sądu, a nie prywatnej osoby!» i w końcu nie bardzo już wiedział, o co w pytaniu chodzi i jak ma mówić, żeby było dobrze. [...]»

Podczas rozprawy miał też miejsce wyjątkowo niesmaczny moment: przesłuchanie szwagra byłego kie-

mijaniu w protokołach Sądu Rejonowego w Bielsku Podlaskim zeznań niektórych świadków (np. soltysa Pobikier), których świadectwo stawiało byłego kierownika w korzystnym świetle lub uwiarygodniało jego obronę?

Rzecznik prasowy Sądu Wojewódzkiego w Białymstoku przypominał, iż orzeczenia sądowe podlegają kontroli instancyjnej. Proszę więc ministra sprawiedliwości o objęcie nią sprawy „Pobikry”. Zasluguje na to choćby z tego powodu, że dotyczy problemu faktycznej odpowiedzialności za działalność gospodarczą w sytuacji formalnego (zakres obowiązków) oraz rzeczowego (codzienna ingerencja i sterowanie) podległą jednostką — dowody w aktach ograniczenia samodzielności i decyzyjnego ubezwłasnowolnienia.

Na reportaż „Świnska sprawa” zareagował również Urząd Wojewódzki i Wydział Rolny KW PZPR w Białymstoku. W tekście jeden z podrozdziałów zatytułowałem „Piszę pan na Berdyczów”. Wynikał z niego znamieny szczegół: wszelkie skargi kierowane w Polsce gdziekolwiek przez obywatela trafiają najczęściej do jednej i tej samej komórki, która nie ma zwyczaju zmieniać raz na zawsze zajętego stanowiska. Tak było w przypadku Czesława Zera: nieusatysfakcjonowany ustaleniami Wydziału Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa UW pisał do instancji centralnych, na które otrzymywał znane już sobie wyjaśnienia... Wydział Rolnictwa, w dodatku zawsze sygnowane przez tego samego człowieka, zastępcę dyrektora. Podobny mechanizm nie ominął redakcji: Wydział Rolny KW poinformował, iż wyczerpującej odpowiedzi udzielił Wydział Rolnictwa UW; z UW przyszła odpowiedź zastępcy dyrektora Wydziału... Sam nie lubię samobiczowania, więc nie oczekuję go od nikogo, dlatego nie dziwi mnie, że Pan dyrektor nadal nie wie np. z jakiej partii pobierano próbki pasz, kto ją pobierał, czyli „zachodzi po-

z kronik MO

Na kradzieży ponad dwóch ton węgla z placu Przedsiębiorstwa Transportowego Handlu Wewnętrznego przylapani zostali pracownicy tej firmy — kierowcy Marian K. z Piątnicy i Andrzej Sz. z Nowogrodu oraz konwojent Stanisław G. Wobec Mariana K. prokurator zastosował porzeczenie majątkowe w kwocie 100 tys. zł, a wobec dwóch pozostałych — społeczne.

Pod nieobecność właścicielki domu przy ul. Fabrycznej w Łomży, między 13.20 a 22.20, ktoś włamał się i ukradł Irenie M. złoty łańcuszek, młynek i paczkę kawy, konserwę, radio, parę rajstop i 5 dolarów.

Jan M., Ryszard L. i Piotr M. zorganizowali w jeziorkowskiej remizie zabawę taneczną. Dwóm gościom: trzydziestoletniemu Mirosławowi F. z Rakowa Piskiego, pracownikowi piskiego „Budopolu” oraz osiemnastoletniemu Dariuszowi F. z Łomży organizatorzy nie przypadli do gustu, więc ich pobili. Organa przestrzegania prawa stanęły w obronie niefortunnym animatorów jeziorkowskiego życia kulturalnego.

RUSW w Grajewle prowadzi sprawę przeciw Mirosławowi A., który skradł swej cioci, Helenie C. książeczkę oszczędnościową i po przerobieniu nazwiska krewnej na swoje usiłował w Prostkach pobrać pieniądze. Sfałszowanie książeczki nie było jednak doskonałe.

Zabrakło też sprytu Antoniemu D. ze wsi Dworaki-Piekuty (gm. Sokół), który wykorzystując pobyt swej sąsiadki Marianny J. w szpitalu — włamał się do jej mieszkania. Skradziony 10-metrowy chodnik, torbę cukru i kilogramy mięsa pociętego stoniny wyrzucił przez okno. Sąsiedzi dostrzegli „zrzut” i powiadomili milicję.

Ze sklepu przemysłowego w Kolnie ukamieniacz wyniósł dwa radia, dwa budziki, zegarki na łańcuszku, pięć lokówek elektrycznych i baterie R-20.

Trzech włamali dokonano w jednym tygodniu w Zambrowi do garażu po motorower „Simon” do kurnika po 10 kur za tysiąc złotych polskich sztuk i do magazynu Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej po 6 pustych butli gazowych.

Stanisław K. z 68 Konstytucji 3 Maja w Łomży poinformował milicję, że jego syn Adam opuścił dom zabierając złotą obrączkę i wlatrukę typu „Luznik”. Dwa dni później siedemnastoletni Adam został zatrzymany. Broń jeszcze posiadał, obrączkę zdążył przepuścić.

W Grannem (gm. Perlejewo) sklepowa ukradła przed przeceną papierosy i artykuły spożywcze na kwotę 83.966 zł.

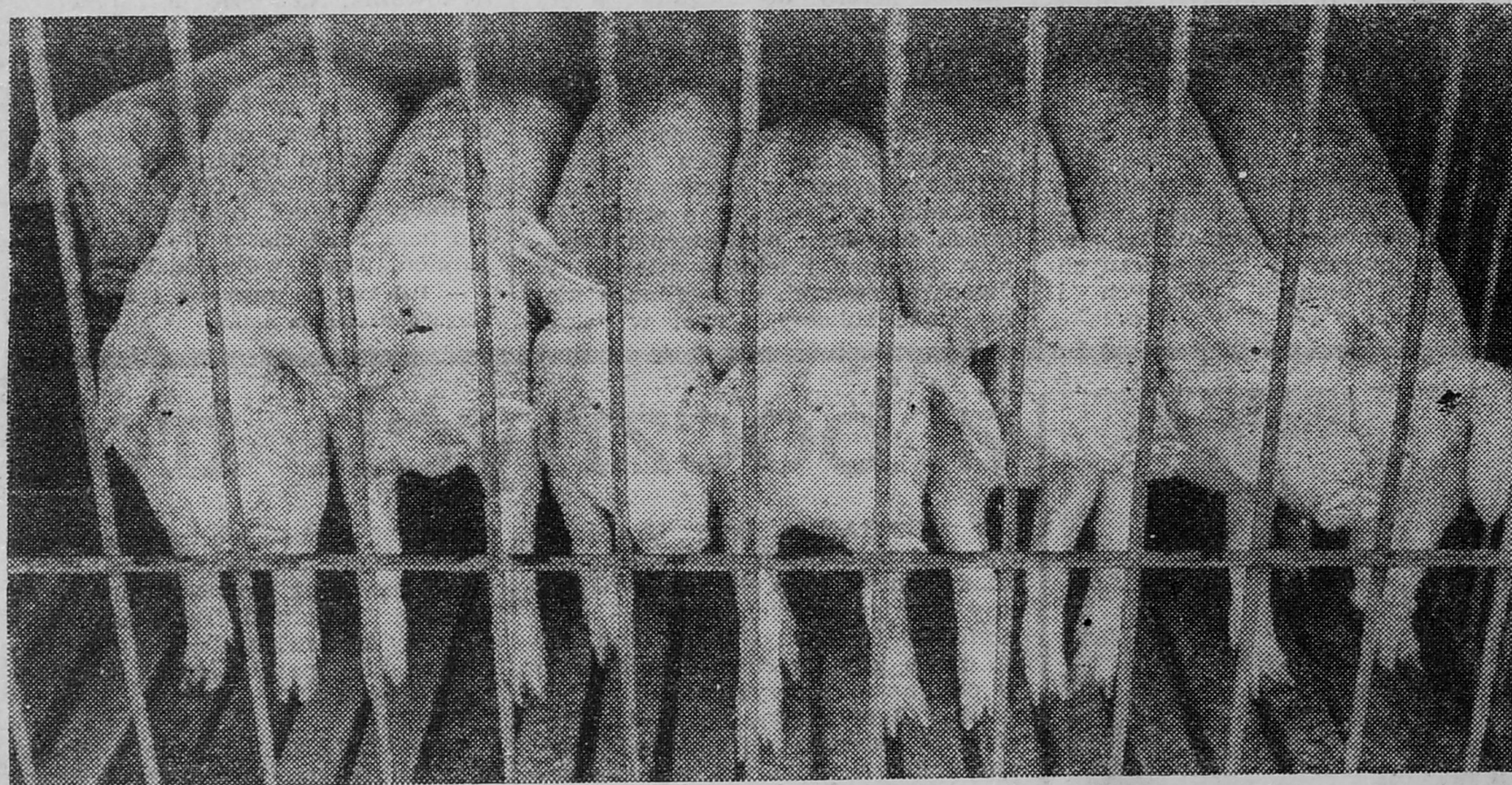
Na trasie Łomża—Zambrow, w pobliżu wsi Wygoda, pod samochód marki „Kamaz” wpadł 33-letni Witold K. Doznał ran cętych głowy i potłuczeń.

Autobus PKS relacji Grajewo—Łomża, przejeżdżając przez Guty, wjechał na stojącego na poboczu nieoświetlonego starą. Jeden z pasażerów, 58-letni mieszkaniec Lempie (gm. Wąsosz) został odwieziony do szpitala ze złamaniami kości śródstopia. Autobus jest uszkodzony na 400 tys. zł, ciężarówka — na 39 tys. zł.

Kierownik budowy Wojewódzkiego Szpitala odkrył, iż w szafce sterowniczej wentylatoru palni 14 z 22 stycznia 1988 roku ktoś dokonał uszkodzeń. Szafkę zamontowano w czerwcu ub. roku i od tego czasu przebiegała w tym pomieszczeniu sprawa osób, gdyż prowadzone tam były różne prace. Trudno powiedzieć, komu i do czego mogłyby się styczności przydać, wiadomo jednak, że kłopot ze zdobyciem nowych będzie spory.

Palacz c.o. Kazimierz K. z Grajewa miał słabość do alkoholu, używał go więc stosunkowo często, według żony nawet zbyt często i za dużo. Opinił tej Kazimierz K. nie podzielał, stał wyimkły nieporozumienia i wymiana zdań. Któregoś dnia pan K. pożyczyl 70 tys. zł i 50 dolarów, które — niestety — zgubił. Było to prawdziwie nieszczęście, gdyż dochody państwa K. ledwo starczyły na zaspokojenie potrzeb ich sześciu i czwórki dzieci. K. nie wiedział, jak ma rozwiązać problem. Gdy przyszedł do kotłowni do pracy, nabral do wiadra rozżarzonego węgla, zanosił do pokoju socjalnego, sam położył się obok i czekał na śmierć. Umarł zczadzonny.

O 3.40 dyżurny RUSW w Wysokiem Maz. otrzymał informację od palacza c.o. zatrudnionego w Urzędzie Gminy w Szepietowie, że widział włamywacza pod Radłowem ruszył natychmiast wskazany adres. Palacz oprowadził funkcjonariuszy po budynku, w łazience odkryto skrywającego się Henryka B. (rocznik 1944), mieszkańca Warszawy. B. przyznał się, że włamał się z zamiarem wykradzenia kartek żywnościowych, lecz został spłoszony przez palacza.



niem niekompetentnym i w żaden sposób nie można przyjąć, że był on „decyzyjnie ubezwłasnowolniony”, że nie miał możliwości wykazania swoich umiejętności. Przeglądając akta sprawy nasuwa się wniosek, że powód większość swojej energii skierował na redagowanie pism i notatek, którymi chciał zastąpić autentyczną pracę kierownika firmy.

Na zakończenie chciałbym wyjaśnić chociaż fragmentarycznie obowiązujące zasady prawa procesowego, których znajomość pozwoliłaby na inne spojrzenie na pracę Sądu i inną ocenę omawianego orzeczenia.

Do podstawowych zasad prawa procesowego jest przysługujące sądowi prawo swobodnej oceny dowodów. Powyższa zasada prowadzi się do tego, że Sąd może z zebranego w sprawie materiału dowodowego wyciągnąć wnioski logicznie uzasadnione, a więc może dać wiarę tym lub innym świadkom, czyli swobodnie ocenić ich zeznania. Nie może, co jest rzeczą oczywistą, na podstawie tych zeznań budować wniosków, które z nich nie wynikają. W przedmiotowej sprawie Sąd, dokonując swobodnej oceny dowodów zebranych w sprawie, stwierdził jednoznacznie i kategorycznie, iż zarzuty stawiane powodowi Cz. Zero potwierdziły się, że nie nadaje on się na stanowisko kierownika.

Drugą fundamentalną zasadą jest

rownika, który jest świadkiem... dyrektora PGR. Młody człowiek mówi niechętnie, z opuszczoną głową, a dyrektor z emfazą komentuje: — Proszę Wysokiego Sądu, niech wypowiedź szwagra powoda wykaże, jakim on jest człowiekiem, pozbawionym skrupułów i uczuć nawet rodzinnych!

Po czym wywlekają starą historię zatargu rodzinnego o węgiel. Historię, nad którą ówczesni przeciwnicy dawno już przeszli do porządku dziennego, a która dziś ma stać się dowodem podłości byłego kierownika firmy.

— Ale czy to prawda, że pobiliście się wtedy? — dopytuje się dyrektor.

— Prawda — mruczy świadek i jeszcze niżej opuszcza głowę.

— Ale — próbuje się włączyć Czesław Zero — przecież ja mu wtedy własne...

— Pozwany nie ma teraz prawa głosu! — upomina go sąd, a dyrektor kończy zenujające wypytywanie o szczegóły starego zatargu.

Obie strony chcą wygrać, ale czy wszystkie chwytły są dozwolone?

W tym miejscu można już tylko retorycznie zapytać: od kogo zależy, aby na sali sądowej nie dochodziło do stosowania chwytów niedozwolonych, w dodatku tylko przez jedną ze stron? Czy na tym polega prawo swobodnej oceny dowodów? A może na po-

dejrzenie, że zmiana jakości pasz nastąpiła na terenie firmy, a za należyte jej przechowywanie odpowiedzialny był między innymi skarżący”, choć istnieje zeznanie lekarza weterynarii, Andrzeja Baczewskiego. Pisałem o nim, ale przypominę: „Przez ostatnią zimę w chlewni w Pobikrach zwiększyła się upadłość zwierząt. Następowala z uwagi na złe warunki i pasze złej jakości”. Uściśla, że próbki mieszanek pobierał ośobiście, w obecności kierownika i magazyniera z magazynu, a czas jej przechowywania był krótki, więc nie miał wpływu na jakość”. W sumie Pan dyrektor powtarza znane argumenty, z którymi można by się obejść jak z „paszowym”, ale w końcu nie o to chodzi. Nie tylko powyższy przykład dowodzi, że konieczne jest usprawnienie mechanizmu odwoławczo-skargowego w Polsce. Mam nadzieję, że do podobnego wniosku dojdzie niebawem rzecznik praw obywatelskich, któremu grozi zatonięcie w powodzi skarg, jakby nie istniały setki przeróżnych „biur interwencji, skarg, wniosków” itp. Tysiące listów, które otrzymał rzecznik już w pierwszych tygodniach działalności, świadczą, iż nie spełniają one należycie swej roli, a zwracanie się do nich jest najczęściej „pisaniami na Berdyczów”.

WŁADYSŁAW TOCKI

co po krytyce



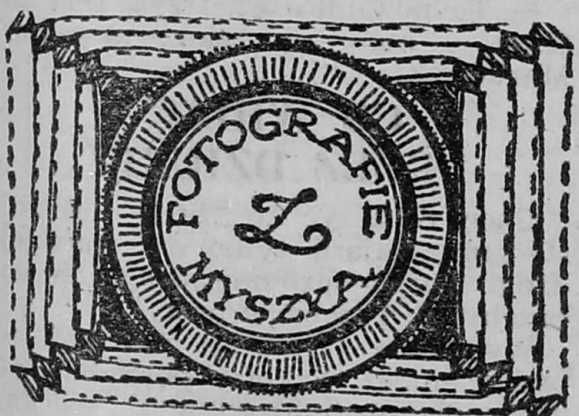
dziewicze łono natury

W środkach masowego przekazu trwa zażarta polemika wokół pomysłu budowy tzw. stacji klimatycznej w Bieszczadach. Dziwne, że do tej pory nie włączyła się do niej jeszcze Łomża, która z tej racji, że posiada wyciąg narciarski, jest niewątpliwie jednym z głównych bastionów narciarstwa w północno-wschodniej Polsce. Bój toczy się między wielką rzeszą zwolenników „kolorowego zawrotu głowy” (w czasach, gdy śnieg był jeszcze biały, mówiło się: „białe szaleństwo”), a mniej liczną, za to bardzo hałaśliwą i zaciętrzewioną grupą „zielonych”, utrzymującą, że narciarze, jak również wszelka inna turystyczna holota — to zaraza zapaskudzająca tzw. łono.

Każde dziewictwo, także natury, ma to do siebie, że raz utracone, przepada bezpowrotnie. Dlatego też przeciwny jestem tworzeniu z Bieszczad enklawy fałszywej dziewicości. Nie wierzę też, że jest możliwe zniechęcanie ludzi raz dotkniętych „chorobą” narciarstwa, sportów zimowych i turystyki. Nie pomoże nawet stosowanie tak chytrych sposobów, jak zaprzestanie produkcji nart czy butów. Z równym skutkiem można liczyć na to, że brak papieru toaletowego zniechęci obywateli do załatwiania potrzeb fizjologicznych.

Każda z walczących stron rozgląda się zapewne za nowymi sojusznikami. Myślę, że w pierwszym szeregu sojuszników „zielonych” staną nasi dzielni budowlani, od lat osiągnięci niezłe wyniki w zmniejszaniu swoich zadań. Nie jestem natomiast pewny, jakie stanowisko zajmą bywalcy zakładowych wycieczek autokarowych. Teoretycznie powinni ideę popierać, praktycznie może być im wszystko jedno, gdzie wypijają swoje porcje wyborowej czy żytnej.

WIESŁAW WENDERLICH



POWSTAŃCIE 1863 r.

„Mamert Wandall żył 96 lat. Początkowo brał udział w organizacji cywilnej Rządu Narodowego w Rawie Mazowieckiej. Wstąpił do partii Jeziorańskiego, był się pod Rawą w okolicach Lubochni. Po rozbięciu partii w potyczce pod Kobyłanką, przedostał się do Warszawy. Uczestniczył w pracach „Piątek” — organizacji pomagającej rodzinom powstańców znajdujących się w K. Pawilonie. Dwukrotnie aresztowany, sześć miesięcy przesiedział w więzieniu w Brzeżnach.” („Ostatni z 1863 roku” — „Express Wieczorny” 10/83).



Portret Mamerta Wandallego, z jego autografem, wykonany w zakładzie E. Zajackowskiego w Łomży przed 1914 r., przechowywane w Łomżyńskim Muzeum Okręgowym.

BOLESŁAW DEPTUŁA

ŁOMŻYŃSKA FOTOTEKA



Pożegnanie zimy

Fot. BOLESŁAW DEPTUŁA

Z PRZESZŁOŚCI

ZAMEK W WIŹNIE

Jeden z najcenniejszych dokumentów, dotyczących historii Wiźni i ziem wiskiej, znalazłem podczas kwerendy przeprowadzonej wśród materiałów ukrytych na Wawelu w 1909 roku przez Zygmunta Glogera. Jest to opis zamku w Wiźnie z 1572 roku, dotyczący nie znany w całości. Resztki murów tego zamku rozebrano za czasów pruskich, na początku XIX wieku. Do dziś na wzgórzu zamkowym ostał się tylko czytelny zarys wałów obronnych, a na dawnym dziedzińcu rolnicy uprawiają zboże i ziemniaki. Szkoda, bo miejsca te wielokrotnie spływały polską krwią. Bronili się tutaj Polacy przed Jaćwingami, Prusami, Litwinami, Krzyżakami, a później — Tatarami i Szwedami.

Zamek wiski należy do najstarszych na Mazowszu i — jak wynika z dokumentów zachowanych w Archiwum Diecezjalnym w Płocku — został zbudowany w 1130 roku przez księcia Zbigniewa, brata Bolesława Krzywoustego. Odbudowywał się w nim sądy ziemskie i grodzkie, bywali książęta i królowie. Tutaj od-

poczywał Zygmunt August, wioząc do Krakowa zwłoki ukochanej Barbary.

Wydarzenia, jakie miały tu miejsce w maju 1595 roku, dają pojęcie o stosunkach panujących w tej części Polski, gdzie zawsze „szlachcica na zagrodzie równy był wojewodzie”. Mianowicie w liście, pisany 1 czerwca 1585 r. przez kanclerza i hetmana Wielkiego Księstwa Litewskiego — Leona Sapiechę do księcia Krzysztofa Radziwiłła, taki znalazłem wyjątek. „Niedawno w Wiźnie Pan Troszyński z Panem Świdorskim dawne zajścia mając, sami się pozabijali, i przy nich zaraz w sądowej izbie dziewięć szlachciców poległo na placu, rannych snadź do sześćdziesiąt, a podobno nie każdy się z nich wyleczy [...]”.

Spory wówczas rozstrzygał pałac szlachecki, a honor herbu rodzinnego nieraz był obmywany krwią współrodowców.

CZESŁAW BRODZICKI

(opr. mak)

NOWI LUDZIE PREZYDENTA

O sprzątaniu w całkiem innym stylu — z Władysławem Ciborowskim, komendantem Miejskiej Służby Porządkowej w Łomży — rozmawia Gabriela Szczesna.

GABRIELA SZCZESNA: — Zaczeliście czwarty miesiąc swojej działalności, ale przyznam, że nie spotkałam jeszcze nikogo z Pana ekipy podczas pracy. Czyżbyście działali w zaskoczenia?

WŁADYSŁAW CIBOROWSKI: — Nie podobnego. Po pierwsze: cała ekipa to trzech ludzi, po drugie: dopiero kilka tygodni temu otrzymaliśmy mundury (najdłużej trzeba było czekać na naszywkę z herbem Łomży), a po trzecie: nie wpadamy do nikogo z nienacką i nie zaczynamy od wypisywania mandatów. Nasze zadania wynikają z przepisów trzech ustaw: o ochronie i kształtowaniu środowiska, prawie wodnym i budowlanym.

— Brzmi to bardzo poważnie, a ludzie i tak pewnie będą kojarzyć Was so-

bie tylko z takimi, co to chodzą i czepiają się, że śmieci leżą na chodniku przed domem.

— Więc szybko wyprowadzimy ich z błędu, bo nasza rola polega także na tropieniu wandal, niszczących zieleńce miejskie, stosujących niedozwolone środki chemiczne, na dziko odprowadzających ścieki metodą „własnego przemysłu”, użytkujących obiekty budowlane niezgodnie z ich przeznaczeniem i przepisami o ochronie środowiska, utrudniających ruch na drogach publicznych, tworzących dzięki wysypiska śmieci, rozlepiających plakaty i ogłoszenia w miejscach do tego nie przeznaczonych itp. Ponadto zwracać będziemy uwagę na estetykę miasta; na wystawy sklepowe ze zdechłymi muchami i wypływającymi bublami tak-że.

— Wspomniał Pan, że nie zaczynamy od mandatów. Nie wierzę, że perswazja skłonić wszystkich do wielkiego sprzątania.

— Ja też nie, ale mamy już wiele przykładów, że jednak i perswazja pomaga.

CO W MIEŚCIE PISZCZY

★ Związek Emerytów i Rencistów rozesłał do łomżyńskich sklepów pisma, w których prosi ekspedientki o legitymowanie wszystkich klientów z kolejek dla uprzywilejowanych; jeśli w legitymacji emeryta lub rencisty nie ma poświadczenia oplaty składek, nie należy go obsługiwać. Ekspedientki odczoły wypełniając tę prośbę, o czym przekonała się na własnej skórze pani Genowefa Pardo, inwalidka II grupy, która usiłowała kupić bez kolejki parówkę w sklepie nr 3 przy ul. Księżnej Anny. Ekspedientka, po sprawdzeniu legitymacji, nazwała ją kombinatorką. Nie pomogła interwencją u kierowniczki sklepu ani tłumaczeniem, że biuro Związków Emerytów jest ciągle zamknięte i składki nie można wpłacić.

★ Niedawno informowaliśmy, że sklep nr 27 (przy zbiegu ul. Świerczewskiego i Gwardii Ludowej) zwyciężył w wojewódzkim konkursie na najlepszy sklep wzorcowy. Niestety, opinie klientów o tej placówce sprzeczne są z werdyktem jury. Ich zdaniem w sklepie jest nie najczystiej, panuje nieprzyjemny zaduch, zaopatrzenie pozostawia wiele do życzenia, a personel nie robi sobie większych ceregieli z kupującymi; ekspedientka, ewakuująca np. wątróbkę w stoisku mięsnym, sprzedaje również lody.

★ Pan Bronisław Bednarczyk nadał w grudniu ub. roku na pocztę koło „Bawelny” sześć listów poleconych. Ponieważ adresaci nie potwierdzili ich otrzymania, zaczął składać reklamacje. Dotychczas otrzymał zawiadomienie o zaginięciu trzech listów i odszkodowanie po 500 zł za list. Wszystko wskazuje na to, że pozostałe przesyłki też zaginęły, a poczta nie jest w stanie ustalić okoliczności. Pan Bednarczyk wpadł na pomysł, że może to być niezłym źródłem dochodów: wystarczy wysłać np. 30 listów poleconych, złożyć reklamację i czekać na odszkodowanie...

★ Ponad 700 osób, ubiegających się o mieszkania komunalne, zarejestrował Wydział Spraw Lokalowych Urzędu Miejskiego. Od 1985 roku przybyło w Łomży 120 mieszkań komunalnych. Gdyby tak każdego roku odawano tylko po 70, po pięciu latach problem byłby prawie rozwiązany...



kontakty kontaktów

„Asygnaty za medale“

Pan Jerzy Krański, kierownik Referatu Rolnictwa Urzędu Gminy w Piątnicy, w liście do redakcji („Kontakty” nr 4) pisze, że nie otrzymał medali za wybudowanie ciągnika marki „Zetor 72-11” z ubiegłorocznych przydziałów, ponieważ rzekomo posiadał już dwa ciągniki. Wyjaśniam (informowałem o tym również p. Krańskiego), że jeden z tych ciągników (szesnastoletnia „trzydziestka”) przekazałem w marcu ub. roku swojej siostrze (akt darowizny potwierdził Urząd Skarbowy). Pan Krański nie chce przyjąć tego do wiadomości, upierając się, że sposób przekazania ciągnika nie jest zgodny z jego wyobrażeniem o prawie. Ciągnik ten od dawna jest już zarejestrowany na nazwisko mojej siostry.

W tym roku również ubiegam się o „Zetor 72-11”, ale inżynier Krański nadal twierdzi, że posiadam już dwa ciągniki. Dlatego — choć mam najwyższą punktację w gminie (230 punktów) — znalazłem się na ostatnim miejscu listy rolników, ubiegających się o „Zetory 72-11”.

Pan Krański twierdzi, że po przeprowadzeniu wywiadu środowiskowego jest przekonany, że używam w gospodarstwie dwóch ciągników, a to, czy obydwa są moją własnością, czy nie, jest dla niego sprawą drugorzędą. Twierdzi, że musi się liczyć z opinią publiczną. Szkoda, że nie liczył się z tą opinią w ubiegłym roku, przydzielając „Zetor 52-11” na gospodarstwo o powierzchni zaledwie 6,40 ha, którego właściciel przebywa od czterech lat za granicą, a jego żona stale korzysta z ciągnika ojca. Ojciec, przekazując gospodarstwo, zatrzymał dla siebie ciągnik.

Nadmieniam, że posiadam 26 ha użytków rolnych i prowadzę jedną z najlepszych w województwie hodowlę krów. Ciągnik „Zetor”, o który ubiegam się bezskutecznie już drugi rok, potrzebny mi jest do sporządzania kiszonek. W tej chwili z trudem radzę sobie przy pomocy swojego składaka C-360 i ciągnika, o który ma pretensje pan Krański. Nie wyobrażam sobie, że mógłbym prowadzić gospodarstwo tylko z jednym ciągnikiem. Jeśli nie zdobędę „Zetora”, przestanę pożyczać „trzydziestkę” od siostry i zmniejszę produkcję.

Po rozmowach z inżynierem Krańskim doszedłem do wniosku, że nie ma sensu szarpać się i być dobrym rolnikiem, pracującym również na prestiż tego województwa (w ubiegłym roku na wystawie w Warszawie trzy moje krowy zdobyły medale; były to pierwsze medale dla województwa). Lepiej jechać do Stanów Zjednoczonych, zostawiając na gospodarstwie żonę. Wówczas wywiad środowiskowy — jak twierdzi inżynier Krański — nie jest konieczny.

KRZYSZTOF BANACH
Kalinowo

„Marzenia na wodzy“

W związku z pewnym uproszczeniem mojej wypowiedzi w artykule Danuty i Aleksandra Wroniszewskich „Marzenia na wodzy” („Kontakty” nr 7/88) chciałbym dodać pewne uzupełnienie. Mówiąc, iż „polowa administracji w WZGS jest zbędna”, absolutnie nie miałem zamiaru kwestionować fachowości pracowników administracji WZGS. Sugerowałem po prostu, że w obecnych czasach powinny ich w coraz większym stopniu eliminować komputery oraz sprawniejsze metody organizacji pracy.

JERZY MAKOWSKI
prezes GS „SCH”
w Rutkach

Naszemu Czytelnikom przypominamy, że anonimowe nie będą przez nas rozpatrywane. Natomiast zapewniamy całkowitą dyskrecję osobom, które zastrzegą imię i nazwisko do wyłącznej wiadomości redakcji.

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

e (mając własne dzieci), ciągle się dokształcając, zdobyła dyplom wyższej uczelni. Uczniowie na lekcjach siedzieli w czapkach i rękawiczkach. Pokój nauczycielski małeńki; gdy rozlało się trochę wody przy robieniu herbaty, po godzinie już zamarzła. Pękły kaflowe piec. Ciągłe trzeba było coś przestawiać, remontować, latać, podpieścić. — Warunki nieznosne. Jak wytrzymywaliśmy tyle lat? — dzisiaj sama się dziwi. — Były lata, gdy uczęszczało tu i ponad dwieście dzieci. Ciągłe też brakowało nauczycieli. A ci, którzy się ostawiali, byli obciążeni ponad miarę.

Tak pracując Regina Jaźwińska przeżyła najlepsze lata swojej życiowej aktywności. W tej rozwalającej się chacie, codziennie, tygodniami, latami — od 1960 do 1986 roku. Prawie trzydzieści lat. Taka była praktyka. A idea reformy zakładała naukę w pięknych, dobrze wyposażonych placówkach na mia-

Wreszcie znaleźli miejsce na górze za wsią, gospodarz Stanisław Kuczyński przekazał swoje pole w zamian za inną działkę. I naraz — grom. Za wytrącenie tego hektara piasków z produkcji rolnej muszę zapłacić 600 000 złotych. To dla nich bardzo dużo.

Leon Markowski prosi, pisze, odwołuje się. Wojewódzkie Biuro Geodezji i Gruntów Rolnych pozostaje nieublagane. I jeszcze dokłada 20 proc. za zwłokę (— Skąd mogłem wiedzieć, że to się tak skończy?). Na co poszły te pieniądze? Nie wiadomo.

— Dla nas to był szok. Tyle oporów trzeba było pokonać, by zebrać taką kwotę.

Zaczyna się pechowo, ale nie rezygnują. Mają teraz tylko 1400 000 zł, a raczej trochę mniej. I pieniądze ciągle się dewaluje. Nie mogą już dłużej czekać (A w „karczmie” kolejny remont. Dziury na zewnątrz; co zalepią, to odpada. Wszystko przegniłe, brud. Cała roboty bez sensu).

WYRWANA



WYSZARPANA

re lepszego jutra. Śluszna idea. Czy rzeczywistość była do niej przygotowana? O to chyba nikt nie pytał. Wdrażał...

DECYZJA

— Najpierw dajmy, potem wy-magajmy — mówi inspektor. Przed wojną dzieci w Brzezinach uczyły się w czystych, ciepłych izbach, wynajmowanych przez oświatę u chłopów. Pięćdziesiąt lat później, w 1980 roku, w tej carskiej karczmie. Musi tu powstać nowa szkoła. Leon Markowski uparł się — nie można było dłużej czekać. Zdobył w Warszawie dokumentację (6 izb lekcyjnych, 2 mieszkania dla nauczycieli), koszt 12 milionów złotych. Gdyby zebrać 20—30 proc. tej sumy, już można by szkołę forsować, jako czyn społeczny. Resztę dołoży władza. Utworzono Komitet, zaczęto działania.

Opodatkowała się cała gmina. Młodzież zbierała butelki, makulaturę. Dołożyły się zakłady pracy, „nawiazki” od skazanych (włączono do tej akcji i prokuraturę), lecz zbieranie pieniędzy wcale nie było łatwe. Gospodarze potakiwali: — Tak, tak, szkoła w Brzezinach potrzebna. — Ale do kieszeni sięgali niechętnie. Każdy długo grosz obracał. — Ja już dzieci wychowałem. — A bo to moje będą chodzić do tej szkoły? — Zebrano 2 miliony. A tymczasem (rok 1983) wartość pieniądza spada, rosną ceny materiałów budowlanych. Już nie mogą sobie pozwolić na sześciobobową placówkę. Nie dadzą rady. Nie mogą budować z myślą o przyszłości — mieszczą się ledwie, ledwie w dniu dzisiejszym.

W zweryfikowanym projekcie jest już tylko szkoła czteroizbowa, ze świetlicą, holem i mieszkaniem. Jest też już wykonawca: Zakład Produkcyjny w Trzciannem. Ale gdzie stawiać budynek? Wszędzie mokro.

NIE DO ŚMIECHU

Górka, ale fundamenty i tak trzeba podwyższyć o około dwa metry. Woda. Szybko rosną mury. Już stan zerowy. I stop Puste konto Wykonawca żąda kotłów c.o. i pomp zasilających. Inspektor wysłał zamówienie, otrzymuje odpowiedź: „Do-starczymy w 1989 roku” I obok adnotacja księgowej: „To nie pomyłka”. Co robić?

— Budujemy dalej, ale nie jest nam do śmiechu.

Wykonawca zgłasza: musimy mieć linię elektryczną. Szuka więc kogoś, kto zrobi dokumentację, poprowadzi tę linię. (— Ale za bardzo się na tym nie znam — przyznaje Leon Markowski). No, bo skąd ma się znać? Jest nauczycielem historii, raz tylko nadzorował budowę, a raczej remont. Ale to było w 1970 roku w Zakładzie Wychowawczym w Goniądzu. Wtedy nie wiedział, co to są czeki, przelewy, teraz szybko musi się uczyć, jak być inwestorem, zaopatrzeniowcem, kooperatorem, nawet stróżem budowy.

— Linia będzie kosztować 400 000 — słyszy u „Energetyka” w Mońkach.

Skąd brać? Ludzie zadowoleni, rośnie szkoła. — Słuchajcie, nie ma pieniędzy! — Przecież już dali. Opodatkowali się, więc o co chodzi?

— Jedzie Komitet Budowy Szkoły do wojewody, do kuratora, siedzą, radzą wspólnie. Uradzili. Trzeba z „czynu” przejść na zadanie inwestycyjne, żeby wspomógł budżet państwa. Szkoła kosztuje teraz 30 000 000 złotych.

Podłączono linię. Sobie tylko znany sposobem Leon Markowski wytargował na razie jeden kocioł centralnego ogrzewania. Teraz kolej na studnię kręgową. Kopią z jednej strony — kurawka. Z drugiej — to samo. Trzeba budować

studnię głębinową. Białostockie Przedsiębiorstwo odmawia. Drugie także: — Za dwa, trzy lata. Nie ma mocy.

Nie ma wody, wykonawca chce odejść. On też ma swoje wyliczenia, ta budowa przy założeniach reformy się nie opłaca. Wszystko się wali. Co robić?

PROSIĆ, SCHLEBIAĆ, SZUKAĆ

Budowa nie może stanąć. — Po rozum do głowy, nogi na plecy i dalej załatwiać tę studnię. — Jakżeś uladził wykonawcę, a w Pi-szu znaleźli prywatnego fachowca od studzien. On mówi: — Wolno mi wiercić tylko do 26 metrów. Na głębsze wiercenie muszę mieć zgodę ministerstwa. — Jest lipiec. Przyjeżdża w październiku. Na dwa, trzy miesiące wykonawca schodzi z budowy.

Czterech chłopów przyjechało: w ciągu 10 dni trysnęła woda „jak iskra”. Na głębokości 25,5 metra. Koszt około miliona. Analizy potwierdziły: woda dobra do picia. Wydajność tak duża, że można by zrobić wodociąg lokalny. — Ale to już nie moja działka. Mnie swego wystarczy — śmieje się Markowski.

Tymczasem generalny wykonawca wypowiada roboty branżowe. Sobie zostawia jedynie budowlane. Tak mu się bardziej opłaca. Jest styczeń 1986 roku. Trzeba szukać podwykonawców do c.o., instalacji, do elewacji. Znajduje ich, spisuje umowę, pracują piorunem. Jedni drugich poganiają. We wrześniu ma być otwarta szkoła. Pierwszego się nie udaje. Ale dziesiątego — odbiór obiektu. Przyjeżdża pani z Sanepidu.

— Nie ma sali gimnastycznej. — Jest rozczarowana — Mała ta szkoła. Nie ma szatni.

(— Jak tu można bez nerwicy dojść do emerytury? — denerwuje się skrycie inspektor).

Odbierają. Z ogromnym zastrzeżeniem. Światło świeci, ale to przecież prowizorka. Trzeba poprowadzić porządną linię do transformatora. Nowa dokumentacja. Wykonawca. Kuratorium daje półtora miliona. Przychodzi umowa — 2 miliony.

— Inżynierze, to nie pomyłka?

— Przedtem zrobiłem wam prezent. Teraz trzeba płacić.

Zapłacili. Wyrwana, wyszarpana powstała szkoła w Brzezinach. Uroczyste otwarcie nastąpiło w Dniu Edukacji Narodowej 14 października 1986 roku.

— To powinno być trzydzieści lat temu — mówi gorzko inspektor Markowski.

CO WIDAC PRZEZ DZIURĘ?

Chcę zobaczyć tę szkołę. Koniec stycznia, dojazd tylko do carskiej drogi. Zasypany ogromne, droga nie do przebycia. Trzeba wracać.

Wybieram się drugi raz. Już opadły śniegi. Szkoła, porządnie ogrzdana, prezentuje się z daleka. Uczniowie bawią się w kółko w szerokim korytarzu. Z nimi pani Regina Jaźwińska. Przestronne, jasne klasy, ciepło. Uczy się tutaj 130 dzieci (11 nauczycieli). Można by wyliczać, że dla dojeżdżających przydałaby się stołówka, dla czekających świetlica, dla... Trzeba się cieszyć tym, co jest, nawet jeżeli to mało w stosunku do potrzeb. Ale dzieci już nie marzną, mogą czekać w hoku przy ciepłych kaloryferach.

Z jednym trudno się pogodzić nawet przy tej radości. Widać tu na każdym kroku, że podwykonawcy spieszyli się chyba za bardzo. Są tacy, co potrafili i szybko, i dobrze. Widać, że ci do nich nie należeli. Dwa lata istnienia szkoły, a wrażenie jakby istniała lat — dziesięć. Wgniecioną dziurą w drzwiach — dano zły materiał, czy ktoś wygniół na siłę. Widać zwykłą dyktę. Niestarannie położoną wykładziną. Tu drzwi odpadły, tu problem z oknami.

Okazuje się, że łatwiej pokonać niemożliwe niż tandetę czyjejś pracy. Zjawisko powszechne, dlatego w Brzezinach miało być inaczej.

Pytam inspektora, co teraz spędza mu sen z powiek. — Remont i modernizacja szkoły w Trzciannem. A potem rozbudowa domu nauczycieli. Ta druga rzecz — do udźwignięcia. Pierwsza w żadnym wypadku. Z wykonawcą gorzej niż źle.

Jest rok 1988.

ALICJA NIEDZWIECKA

BEZ SPRAWOZDANIA NIE MA DZIAŁANIA

DANUTA I ALEKSANDER WRONISZEWSKY

„Jądro zła tkwi w biurokratycznej organizacji służby zdrowia. Jednolity, scentralizowany system ze sztywnymi przepisami, ze sformalizowanymi kodeksami obowiązków i praw. Lekarz w tej sytuacji przeżywa konflikt ról — urzędnika i opiekuna zdrowia w myśl zaleceń Hipokratesa”.

(Prof. Zbigniew Brzeziński, kier. Zakładu Epidemiologii Instytutu Matki i Dziecka, ekspert Światowej Organizacji Zdrowia w wywiadzie dla „Prawa i Życia”).

SZUM WOKÓŁ TEJ SPRAWY godny byłby prawdziwej afery: kontrola NIK-u, krytyczne zainteresowanie wojewódzkiej instancji partyjnej, wreszcie domysły, plotki i środowiskowe zadrażnienia. Poważny urzędnik poważnego urzędu nie waha się powiedzieć: — W sytuacji, gdy w Łomży nie brakuje kadry medycznej, bardzo dobre pielęgniarki i lekarze zamiast leczeniem zajmują się przekładaniem papierków. Z ambitnych deklaracji zostało kilkadziesiąt ciepłych posadek i parę teczek makulatury, z której nie wiadomo kto i jaki powinien zrobić użytek.

To ciężkie oskarżenie pada pod adresem Wojewódzkiego Zespołu Metodycznego Opieki Zdrowotnej i Pomocy Społecznej. Placówka utworzona została przez wojewodę łomżyńskiego 1 stycznia 1986 r. na podstawie wcześniejszego zarządzenia ministra zdrowia i opieki społecznej. (Podobne zespoły powstawały już od kilku lat w całej Polsce; z województw ościennych najwcześniej w Suwałkach, najpóźniej, bo w 1987 r. — w Białymstoku). Miał on zajmować się „analizowaniem stanu zdrowia ludności, programowaniem i organizowaniem opieki zdrowotnej, sprawowaniem nadzoru nad organizacją i funkcjonowaniem zakładów służby zdrowia i pomocy społecznej, szkoleniem i doskazywaniem pracowników medycznych, nadzorem nad gospodarką lekami, statystyką medyczną, działalnością administracyjno-ekonomiczną, sprawami osobowymi, socjalnymi, bhp, ppoż. itp.”. Dotychczas obowiązki te spoczywały na Wydziale Zdrowia i Opieki Społecznej oraz wyspecjalizowanych komórkach działających przy Wojewódzkim Szpitalu Zespołowym.

— Kierownictwo szpitala — ocenia dyrektor Wydziału, Konstanty Znosko — nie dawało sobie rady z dodatkowymi obciążeniami. Na domiar złego redukcje etatów w Urzędzie Wojewódzkim nie ominęły też Wydziału, który wkrótce przestał praktycznie spełniać swoją najważniejszą funkcję — kontrolną. Skorystaliśmy więc z „furtki”, jaką dawało nam zarządzenie ministra zdrowia i opieki społecznej.

Jednym słowem, walka z biurokracją wszystkim wyszła bokiem. W Zespole zatrudniono bowiem znacznie więcej ludzi, niż ich zwolniono, a — jak przyznaje Konstanty Znosko — dotychczasowa działalność nowego tworu daleka była od ideału.

Wydział podjął kontrolę niemal równocześnie z inspektorami NIK-u, którzy zjawili się w województwie na życzenie władz politycznych. Najwyższa Izba Kontroli sprawdziła funkcjonowanie ZOZ-ów w Grajewie i Kolnie, Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej i wreszcie Zespołu, a konkretnie jego trzech najważniejszych komórek: Działu Organizacji i Nadzoru Opieki Zdrowotnej, Ośrodka Analiz i Statystyki Medycznej oraz Ośrodka Doskonalenia Kadr Medycznych. W przypadku Zespołu zawiódła przede wszystkim organizacja pracy, sporo błędów popełniono w szkoleniu kadry medycznej i przy opracowywaniu niektórych materiałów analitycznych i statystycznych.

— W gruncie rzeczy jednak — podkreśla Konstanty Znosko — o niepowodzeniach doktora Rudnickiego zadecydowały względy dość subiektywne. Szef Zespołu Metodycznego ma nieco zbyt imperatywny sposób formułowania zaleceń. Ja zwracając się do podległych jednostek uprzejmie proszę, a on: „na-leży”, „trzeba”. Dzisiaj już nikogo do niczego się nie przymusi. Ludzie narzekali też na wielowatko-

wość kontroli. Dotyczyły wszystkiego, czyli niczego. Czasem wychodził z tego przysłowiowy groch z kapustą. Ponieważ w Zespole brakowało fachowców, dyrektor często jeździł w teren sam. Wkładał w to wprawdzie bardzo dużo wysiłku, ale nie zawsze z najlepszym skutkiem.

NIEDOSTATKI KADROWE wynikały z przyczyn obiektywnych. Na początku do pracy w Zespole zadeklarowało się tylko kilkunastu dobrych specjalistów. Na ściągnięcie pozostałych trzeba byłoby czasu, ale na to nie pozwalały przepisy — o ile do końca roku etaty i pieniądze nie zostają wykorzystywane, po prostu przepadają. W tej sytuacji dyrektor Rudnicki musiał zatrudnić nawet takie osoby, które nie miały fachowego przygotowania.

Zdaniem dyrektora Znoski dwa lata istnienia Zespołu nie zostały jed-

Zdrowia, wystarczyło 6—8 ludzi. Teraz zajmuje się tym już kilkudziesięciu pracowników, a wyniki, śmiem twierdzić, wcale nie są lepsze. W ubiegłym roku też nawypisywałem różnych papierzyków, ale w końcu się zbuntowałem. Nie rozumiem, jakie korzyści wyniknąć mogą z faktu, iż wojewódzki specjalista kardiologii odnotuje, w jakich godzinach przyjmuje pacjentów lekarz w Kolnie czy Zbójnej, jak ich traktuje, ile wydał zwolnień itp., zamiast w tym czasie udzielić fachowych konsultacji. Chyba tylko takie, że udokumentuje wykonanie jakiejś pracy. Dyrektor Rudnicki wydaje się zapominać, na czym polega specyfika pracy lekarza. Żąda, przykładowo, żebym w lutym zaplanował kontrolę w ZOZ-ie w Wiźnie na 13 kwietnia czy 15 maja, a przecież jeśli będę miał w tym czasie w szpitalu jakiś skompliko-



nak zmarnowane. Ukształtował się zasadniczy kościół placówki: dyrektor i kierownicy poszczególnych komórek to ludzie z wysokimi kwalifikacjami, które — niejednokrotnie — zdobywali w ostatnim okresie. Pozostali pracownicy przejdą odpowiednie przeszkolenia, a zupełnie nieprzydatni — będą musieli odejść. Zespół zostanie wkrótce zmniejszony, może nawet o połowę. Weryfikacja kadry zajmuje się komisja powołana przez NIK. Zaproponuje ona także pewne zmiany organizacyjne. Być może niektóre komórki Zespołu wrócą tam skąd zostały zabrane.

Dr Tadeusz Wierzbowski, ordynator oddziału wewnętrznego Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego uważa, że Zespół powołany został głównie po to, by ulżyć pracy administracji. — A przecież — zapewnia — nigdy nie była ona tak ciężka, jak praca lekarza czy pielęgniarki. Przed wojną robotę administracyjną w całym powiecie łomżyńskim wykonywał jeden lekarz z sekretarką. Kiedy pracowałem w Wydziale

wany przypadek, to nie zostawię pacjenta tylko dlatego, żeby nie ucierpiał na tym grafik kontroli.

— Ja nawet rozumiem tę niechęć do papierkowej roboty — wyznaje Jerzy Rudnicki — Lekarze, dyrektorzy ZOZ-ów, szpitali mają tyle innej pracy, że odpowiadanie na ankiety, pisanie sprawozdań wydaje się im już zwyczajnym marnowaniem czasu. Ale kontrole nie są po to, żeby je lubić. Dane, które w ten sposób uzyskujemy, pozwalają na wysnuwanie pewnych wniosków, przewidywać, formułowanie konkretnych postulatów co do kierunków działań służby zdrowia. Ostatnio nasze statystyki wykazują np., że kobiety na wsi żyją krócej niż w mieście, a na choroby układu krążenia częściej zapadają rolnicy niż urzędnicy. Klóci się to z potocznym przekonaniem, że zawał to choroba dyrektorska, i na pewno wymaga dokładniejszego sprawdzenia, bo przecież świadczy o jakimś zjawisku, którego do tej pory sobie nie uświadamialiśmy.

HASŁO WALKI Z BIUROKRACJĄ, zdaniem doktora Rudnickiego, jest bardzo nośne i szybko znajduje zwolenników. Jednak szermując nim, nie można zapominać o potrzebie umiaru i rozsądku.

— Bo czy ten Zespół będzie się nazywał tak czy inaczej — przekonuje — czy będzie zatrudniał mniej, czy więcej ludzi, Wydział Zdrowia bez niego się nie obejdzie. To są jego oczy, które patrzą, rejestrują, analizują i przekazują informację o tym, w jaką stronę w danej chwili należy się kierować. Oczywiście, można się zastanawiać nad tym, czy wszystkie komórki muszą koniecznie wchodzić w skład Zespołu. Nie powinno jednak być takich sytuacji, że przychodzi pismo z Warszawy polecające zbadanie kwestii zakazów wewnątrzoddziałowych w szpitalach i żaden dyrektor na nie nie odpowiada. Chociaż wszyscy doskonale wiedzą, jak ważna jest ta sprawa.

Andrzej Przystupa, kierownik Przychodni Rejonowej w Jedwabnem, zdaje się w ogóle nie pasjonować sporem o zasadność istnienia Zespołu Metodycznego. Uważa, że papierków do wypełniania miał równie dużo kiedyś, jak i teraz. Jedyna różnica polega na tym, że zmieniły się pieczętki. Dawniej pismo firmowało kilka instytucji, dzisiaj jed-

— Nie ma to zresztą większego znaczenia, bo i tak z reguły na nie nie odpowiadam — przyznaje. — Chyba że dostanę ze trzy ponaglenia. Nie chcę przez to powiedzieć, że sprawozdawczość jest w ogóle niepotrzebna. Po prostu nie mam na to czasu. Jest nas tu dwóch lekarzy, dziennie przyjmujemy w Przychodni 60—80 pacjentów. Do tego dochodzą wyjazdy w teren, administrowanie placówką...

Do kontroli Andrzej Przystupa też nie przywiązuje większej wagi, bowiem — jak twierdzi — żadna nie pomogła mu jeszcze w rozwiązaniu jakiegokolwiek problemu. Co innego więc budzi niepokój szefa jedwabieńskiego Przychodni.

— Nic nie zmieniło się, jeśli chodzi o nadzór fachowy. Najwięcej — uśmiecha się ironicznie — ucą nas kontrole sanepidowskie. Na przykład, że trzeba wycierać kurze w kotłowni i wylapywać pajaki. O jakichś konsultacjach medycznych, fachowych poradach nawet nie marzę. Żeby zupełnie tu nie zgnuśnieć, robię „dwójkę” z reumatologii. Chcąc nie chcąc muszę coś przeczytać, nauczyć się, potem zdać egzamin. Tylko w ten sposób jestem w stanie zmobilizować się do doskonalenia w swoim zawodzie.

KTO OSTATECZNIE MA ŚLUSZNOŚĆ: czy ci, którzy uważają, że Zespół Metodyczny Opieki Zdrowotnej i Pomocy Społecznej jest niezbędny, czy ci, którzy najchętniej już jutro by go rozwiązali? Kiedy bliżej przyjrzyć się sprawie, okazuje się jednak, że rozbieżności w środowisku lekarskim są w gruncie rzeczy pozorne i wynikają nie tyle z „punktu widzenia”, co z „punktu siedzenia”. Dyrektorowi Znosko, jako szefowi jednego z wydziałów Urzędu Wojewódzkiego, nie bardzo wypada krytykować ministerialne postanowienia. Ale i on jest zdania, że nie wszystko, co przychodzi „z góry”, jest przemyślane do końca.

— Służbie zdrowia — uważa — potrzebna jest gruntowna reforma. Ale resort nie jest do niej przygotowany. Wprowadza masę różnych „eksperymentów”, które nie nie dają, a tylko pogłębiają chaos. W samych sprawach placowych, w ciągu ostatnich 2—3 tygodni przed podwyżką, minister 19-krotnie zmieniał swoje zarządzenia... Wiele starych przepisów nie wytrzymuje już próby czasu, a nowych nie ma. NIK bazuje na tych, które są, żąda „podkładek”. My przekazujemy te polecenia do jednostek, a one nie chcą się im podporządkowywać. Ja też uważam, że za dużo jest papierkowej roboty. Odczuwam to zresztą na własnej skórze. W praktyce najwięcej czasu poświęcam bowiem na sporządzanie różnych programów, harmonogramów, opracowań, wystąpień, biegam z narady na sesję, z sesji na posiedzenie, muszę reprezentować, uczestniczyć. Żądają tego ode mnie władze administracyjne, polityczne, samorządowe, najrozmaitsze kontrole, resort. Czy mogę odmówić? A przecież czasem też miałbym ochotę powiedzieć: „Nie męczcie mnie już, dajcie mi czas na konkretną robotę”.

interpretacje



Zainteresowanie absolwentami wyższych uczelni ma w naszym województwie kilkunastoletnią tradycję. Przypomnę tylko popularną w końcu lat siedemdziesiątych akcję „Łomża Twoją szansą”. Co roku podejmuje w Łomżyńskim swoją pierwszą pracę po studiach kilkadziesiąt młodych ludzi. Kim są, co robią, czy Łomża stała się ich szansą? — te i inne problemy były tematem niezwykle interesujących badań¹, jakie w połowie 1987 roku przeprowadzone zostały z inspiracji KW PZPR w

ROMAN
SZMYT

Łomży w 810-osobowej grupie absolwentów wyższych uczelni. Autor badań, korzystając z danych systemu „PESEL” oraz Wydziału Zatrudnienia i Spraw Socjalnych Urzędu Wojewódzkiego, skierował ankiety do wszystkich absolwentów wyższych uczelni, którzy podjęli pracę w województwie łomżyńskim w ostatnich 5 latach. Jest to o tyle ważne, że nieczęsto autorzy badań korzystają z tej metody, zadowalając się mniejszymi bądź większymi próbkami losowymi. Rzecz jasna, nie wszyscy poproszeni o wypełnienie ankiet uczynili to. Wróciło 261 ankiet, co stanowi blisko 32 proc. całej grupy.

kim są?

W momencie przeprowadzenia badań żaden z respondentów nie miał ukończonych 30 lat. Większość (57,3

Niecały 1 proc. — w swoim lub rodziców gospodarstwie rolnym. Najwięcej, ponad 31 proc., zatrudnionych jest w oświacie; blisko 14 proc. w rolnictwie i w jego obsłudze; w przemyśle — 9,7; w ochronie zdrowia i opiece społecznej — 9,3; w administracji państwowej nieco ponad 6 proc. Niewiele pracuje w leśnictwie — 0,4 proc., kulturze fizycznej i turystyce — 0,8, nikt w gospodarce mieszkaniowej.

40 proc. badanych zajmuje samodzielne stanowiska, 33 proc. — sta-

nowiska bezpośrednio nadzorowane, blisko 14 proc. pełni funkcje kierownicze najniższego szczebla, a 7 — wyższego szczebla.

jak żyją?

Blisko połowa — 46 proc. respondentów — posiada samodzielne mieszkanie, 47 proc. mieszka z najbliższą rodziną. Mniej niż 4,5 proc. wynajmuje mieszkania od osób obcych.

Jak dotąd 13 proc. badanych żyje samotnie (w stanie wolnym), 17 proc. założyło rodziny, ale nie ma dzieci, 24 proc. posiada jedno dziecko, a 42 proc. — dwoje i więcej dzieci.

U 41 proc. badanych przypada powyżej 15 metrów kw. powierzchni mieszkalnej na osobę, a u 23 proc. — 5—10 metrów kw. W większości ich mieszkań jest wodociąg (91,4 proc.), kanalizacja (86,1 proc.), ogrze-



proc.) uczestników badań to kobiety. Wykształcenie techniczne posiada 24,4 proc. ankietowanych, humanistyczne — 23,2, rolnicze — 19, matematyczno-przyrodnicze — 11,4, ekonomiczne — 11, zaś medyczne blisko 10 proc. badanych. Mniej niż 1 proc. posiada wykształcenie artystyczne.

Ponad 58 proc. respondentów mieszka w Łomży, Zambrowie i Grajewie, natomiast blisko 26 proc. na wsi. Większość wróciła po studiach w rodzinne strony, 30 proc. przybyło spoza województwa.

Ich rodzice poprzestali na ogół na wykształceniu podstawowym lub zawodowym. Tylko około 10 proc. z nich ukończyło studia wyższe.

co robią?

Praktycznie wszyscy pracują w ukończonych zakładach pracy.

co myślą?

W opinii 52,4 proc. badanych, żeby zaspokoić podstawowe potrzeby, dochód na osobę powinien wynosić powyżej 20 tys. zł. Blisko 40 proc. uważa, że kwota ta winna wynosić 15—20 tysięcy. Tylko 6 proc. zadowoliliby się kwotą poniżej 15 tysięcy.

Czy są zadowoleni z wykonywanej pracy? Tak lub raczej tak — twierdzi 67 proc. Praca zdecydowanie nie zadowala 9,7 proc. badanych.

Jakie są warunki niezbędne, aby praca dawała zadowolenie i spodziewane korzyści?

Prawidłowa organizacja pracy — stwierdziło 39,4 proc. badanych, odpowiedni system wynagrodzeń — 30,5 proc., oraz kompetentni przełożeni — 22,4 proc.

Ponad 76 proc. ankietowanych uważa, że uzyskiwane zarobki są za niskie w stosunku do wykonywanej pracy i posiadanych kwalifikacji. Tylko około 17 proc. odpowiedziało, że satysfakcjonuje ich otrzymywane wynagrodzenie.

Pierwsza praca to pierwsze problemy. W procesie adaptacji społeczno-zawodowej istotne jest, kto pomaga w ich pokonaniu.

43 proc. ankietowanych stwierdziło, że sami pokonali trudności i nikt im nie pomagał, 12 proc., że byli to koledzy z pracy, 7 proc. — bezpośredni przełożeni, 4 proc. — kierownictwo zakładu, 24 proc. stwierdziło, że nie napotkało żadnych trudności. Ani jedna osoba nie potwierdziła, choć o to również pytano, że pomocy udzieliły jej organizacja partyjna, związkowa czy młodzieżowa.

A jaki jest stosunek do władz lokalnych? Czy należyce troszczyć się o zaspokojenie potrzeb mieszkańców?

67 proc. ocenia działalność władz lokalnych negatywnie. Tylko 30,5 proc. uważa, że władza ta właściwie troszczy się o mieszkańców.

Rzecz jasna, że wszystkie powyższe wskaźniki ukazują nam tylko pewien statystyczny zapis. Niepełny zresztą, bo przytoczyłem tylko niektóre z nich. Gdybyśmy bowiem postawili sobie pytanie, czy zapis ten jest zgodny z powszechnym wyobrażeniem o starcie życiowym i zawodowym młodych ludzi po studiach, to odpowiedź nie może być jednoznaczna, z różnych powodów. Inaczej wygląda start młodego lekarza, który częściej niż absolwent innych studiów liczyć może na pracę z mieszkaniem, aniżeli start młodego nauczyciela, dla którego los nie jest tak przychylny.

Start w Łomży odbiega swoimi warunkami od startu w małej, gminnej miejscowości — często, zresztą, na niekorzyść Łomży. Wątpliwości i pytań rodzi się więcej. Trudno byłoby na wszystkie znaleźć odpowiedź w wynikach badań.

Stąd też wynika zainteresowanie losami tych młodych ludzi władz politycznych naszego województwa, które chcą zaproponować im spotkanie.

Pozwoli ono nawiązać bezpośredni kontakt, zamienić suche liczby w ludzkie odczucia, poznać problemy i dylematy.

Spotkanie takie planowane jest w marcu, a respondenci otrzymają na nie specjalne zaproszenia. Relacje ze spotkania prześlemy w „Kontaktach”.

Już dzisiaj jednak otwieramy redakcyjną dyskusję, którą szczególnie adresujemy do tych, którzy uczestniczyli w badaniach, choć jak zawsze nasze łamy otwarte są dla wszystkich. Spróbujmy odpowiedzieć, co powoduje, że wciąż tak mało młodych ludzi po studiach trafia do naszego województwa? Co zrobić, żeby to zmienić? Na ile „statystyczny” obraz uzyskany w badaniach zgodny jest ze społecznymi odczuciami? Co należy uczynić, żeby młode kadry coraz bardziej widoczne były w przedsiębiorstwach, instytucjach i w organach władzy? Co utrudnia, a co pomaga zawodowym karierom?

1) Piotr Grabani — „Warunki startu zawodowego absolwentów szkół wyższych na przykładzie województwa łomżyńskiego”.

Rys. Henryka Cebuli

★ Znowu można powtórzyć waliśmy się efektywnego mechanizmu i doboru kadr. ★ Kotarba — że niczego nam tak bardzo nie brakuje. ★ Nomenklatura — rzy mi się z systemem cesarza. ★ osobiście wręczał najbardziej rzędnemu urzędnikowi nominację. ★ aktem tym zdobyć sobie jego. ★ Musimy postawić jasno pytanie: ko i gdzie partia powinna, a gdzie winna wchodzić bezpośrednio w sprawę — oto wyimki z dyskusji o problemie polityki kadrowej. ★ udział wzięli: Zenon Adamczyk, były dyrektor Zambrowskich Przemysłu Bawelnianego; Roman Przewodniczący ZW ZSMP w Łomży; Krysypin — kierownik polityki Kadrowej i Społeczno-Politycznej KW PZPR. Redakcję reprezentowali: Tocki i Stanisław Zagórski.

WŁADYSŁAW TOCKI: — Dyskusję o polityce kadrowej najsensowniej byłoby zacząć od próby ustalenia, ile w minionym 40-leciu odbyło się nad tym problemem... dyskusji. Niestety, jest to zadanie niewykonalne, gdyż z mniejszym lub większym nasileniem trwały na okrągło. I zawsze wpływały z tezy: dotychczasowa polityka kadrowa była zła, należy ją zmienić. Niewiele z tego przeświadczenia musiało jednak wynikać w praktyce, skoro znowu można powtórzyć: nie dopracowaliśmy się efektywnego mechanizmu selekcji, doboru. Zamiast tego nieustannie popełniane były błędy. Może warto uświadomić sobie, jakie. Tuż po wojnie do zniszczonych zakładów wrócili nie tylko robotnicy, ale znaczna część ocalałej kadry inżynierjno-technicznej. Podobnie było w szkolnictwie, kulturze, administracji, instytucjach użyteczności publicznej. Szybko jednak rozpoczął się czas dyrektorów, nauczycieli, oficerów z awansu. Starzy fachowcy niejednokrotnie musieli odejść, gdyż mniej istotne okazały się kwalifikacje, ważne było, że „na odcinku stoi nasz człowiek”. I ta tendencja utrzymała się do dziś. Oto materiał KC PZPR z 1983 roku, w którym czytamy: „o powołaniu na stanowiska kierownicze powinny decydować następujące kryteria...” i na pierwszym miejscu mamy walory ideowo-polityczne i etyczne-moralne, na drugim — odpowiednie kwalifikacje zawodowe, na trzecim — sprawność organizatorską i kierowniczą. Oczywiście, jest zastrzeżenie, że kryteria powinny występować łącznie, ale kolejność zapewne nie jest przypadkowa i niższe szczeble tak to odczytują.

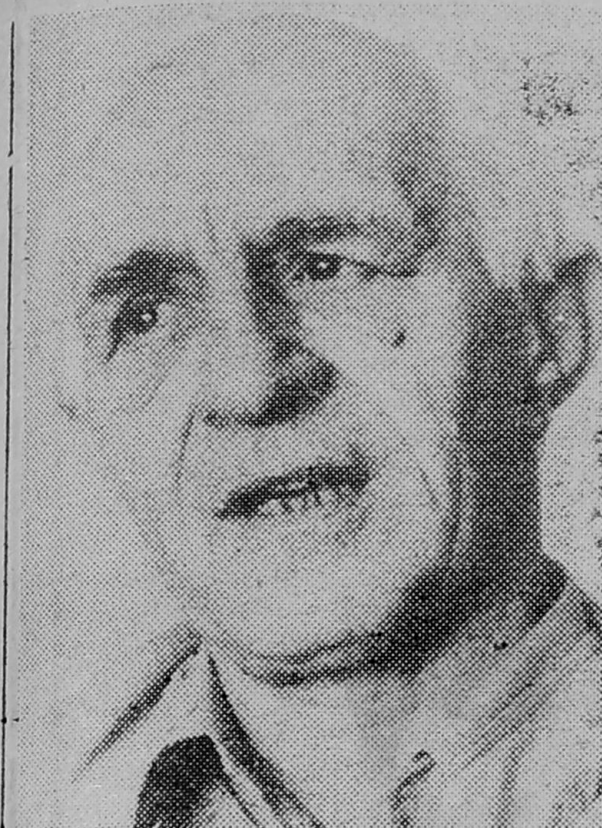
KAZIMIERZ KRYSYPIN: — Na całym świecie każda partia rządząca, czy ma odpowiednio przygotowane kadry, czy ich nie ma, wszędzie forsuje swoich ludzi.

ZENON ADAMCZYK: — Oczywiście. Jednak przez te minione 40 lat paru rzeczy w polityce kadrowej się nie nauczyliśmy. Zaczęło od rzeczy pozornie błahych: nie nauczyliśmy się, że awans może być nie tylko pionowy, ale również poziomy. Właściwy mechanizm awansu poziomego potrafi natomiast przysporzyć olbrzymich korzyści. Jeżeli komuś udało się wyprowadzić przedsiębiorstwo na wysoki poziom, czyli jest gwarancją, że stworzył w nim świetną kadrę, można go przenieść do innej, słabszej firmy. Dlaczego? Żeby postawił ją na nogi. Wcale nie teoretyzuję. Za moich czasów w ZZPB do brzo mistrzowie szli na gorsze zespoły. Nazywało się to: będa je odbudowywać. Nie odezwali tego jako kary, gdyż zarobki otrzymywali na uprzednim poziomie, a gdy słyszeli „Tylko ty możesz tam zrobić porządek”, dawano im to olbrzymią satysfakcję.

STANISŁAW ZAGÓRSKI: — To, co stało się zaraz po wojnie, można częściowo zrozumieć: brak ludzi wykształconych, więc stawiamy na kadry z awansu. Gdyby jednak w tym samym czasie udało się nie skrzywdzić, nie stłamsić, nie odrzucić doświadczonych specjalistów, lecz postawiono by im zadanie kształcenia

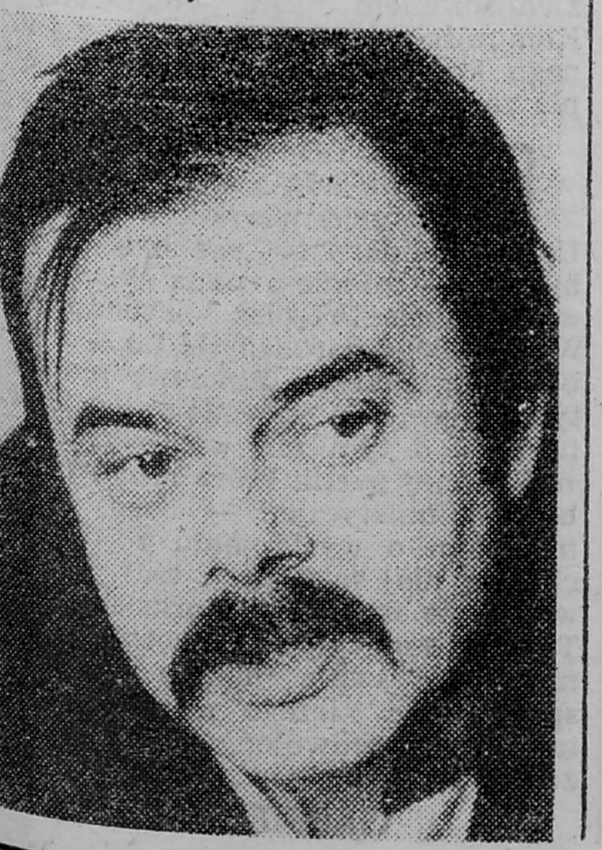


zycie, me-
se-
kotar-
nie, jak
men-
za Ro-
ziej-
inac-
aby
ego
tan-
a go-
io w-
ka-
kus-
row-
cz-
sk-
Rom-
w la-
nik Po-
to-
KW
owal-



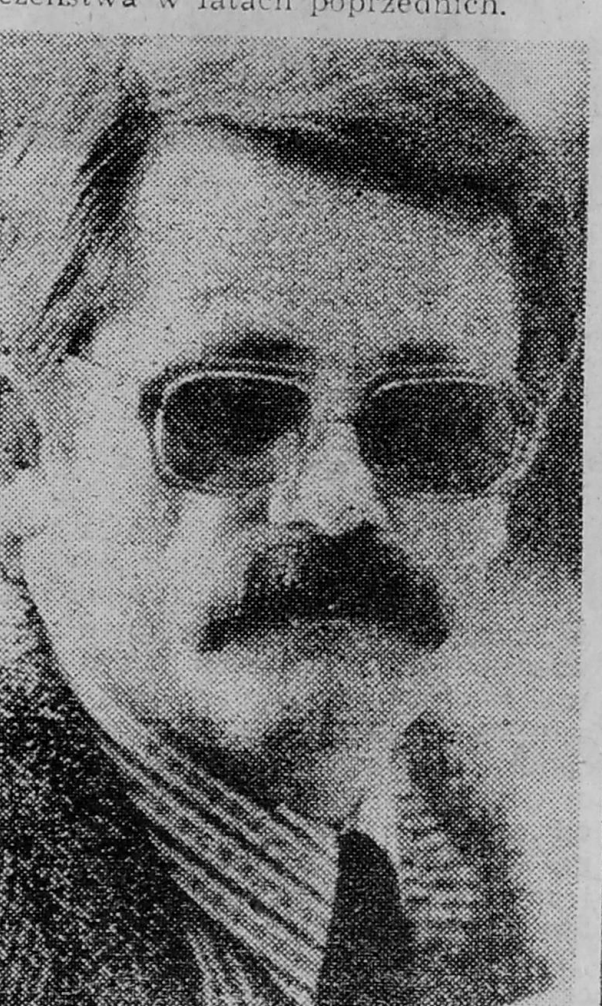
młodych, wówczas w naturalny sposób nastąpiłaby odbudowa i rozwój kwalifikowanej kadry, która pozwoli zastępować mniej uodolnych z awansu. Tak się nie stało i w efekcie już w 1956 roku, oprócz wielu postulatów, bardzo mocno zabrzmiło żądanie doboru ludzi na stanowiska według kryterium kwalifikacji, fachowości, umiejętności. Kotarbiński pisał wówczas, że niczego nam tak bardzo nie trzeba, jak mistrza organizacji. Postulat ten, mimo ogólnego wzrostu poziomu wykształcenia, nigdy w pełni nie został spełniony, ponieważ często dobry fachowiec był bezpartyjny.

WŁADYSŁAW TOCKI: — Dla wielu speców od większej lub mniejszej polityki kadrowej fakt ten był synonimem niełojalności, przynajmniej potencjalnej. I tu kłania się, dziwnie omijany, choć przecież najtrwalszy element polityki kadrowej w całym 40-leciu, a mianowicie nomenklatura. Może niezbyt trafnie, ale kojarzy mi się to słowo z systemem stosowanym przez cesarza. Hajle Sellasj: osobiście mianował najbardziej nawet podrzędnego urzędnika z najodleglejszego zakątka kraju po to, aby aktem tym zdobyć sobie jego lojalność, a jednocześnie wyrobić w nim przekonanie, że w przypadku krnąbrności dobroczyńca również osobiście uczyni go nikim. To ostatnie było ważne, ponieważ znaczyło, że nikt nie może liczyć na żadną instancję odwoławczą. Czy rzeczywiście w Polsce lat osiemdziesiątych nadal wszyscy, od ministra po przysłówiowego kierownika wytwórni wód gazowanych, muszą mieć rekomendacyjne błogosławieństwo? Czy nie czas dostrzec ujemne takiej sytuacji skutki? Oto kilka dni temu z prezesem pewnego GS-u dyskutuję o spółdzielczości. W pewnym momencie prezes przyznał, że nawet członkowie rady nadzorczej nie mówią i nie czują, że jest to „moja” spółdzielnia. Prezes obawia się, że jeżeli powymierają starsi i zaistnieje prawdziwy rynek, być może w ogóle zabraknie chętnych do jakiegokolwiek działalności społecznej w spółdzielni. Na koniec spytałem: „Jak pan, panie prezesie, został szefem tego GS-u?” „Poprosił mnie o to — odpowiadał prezes — na czelnik z sekretarzem partii”. A kto powinien poprosić? Gdyby spółdzielczość była spółdzielczością, powinna to uczynić rada nadzorcza. Można to odwrócić: gdyby rada nadzorcza sama mogła decydować o zatrudnieniu prezesa, spółdzielczość dzisiejsza byłaby spółdzielczością nie tylko z nazwy.



KAZIMIERZ KRYSZPIN: — To ostatnie stwierdzenie jest chyba nieporozumieniem z powodu nieznamośności rzeczy, gdyż właśnie taki tryb powoływania prezesów spółdzielni gwarantują odpowiednie dokumenty partyjne. Myślę, że gdybyśmy szerzej informowali, jak dochodzi do przedstawienia egzekutywie kandydata na takie lub inne stanowisko, która ma go zatwierdzić, ile jest opinii i uzgodnień, problem rekomendacji wyglądałby zupełnie inaczej. Inna sprawa, że społeczeństwo stało się chyba trochę wygodne. Postulatycznie, owszem, jest za, ale gdy trzeba konkretnie coś w tej radzie, w związku lub samorządzie zrobić, wtedy często nie ma komu.

STANISŁAW ZAGORSKI: — Chyba się nie rozumiemy. Oto co było najbardziej socjalistyczne, właśnie spółdzielczość: chłopska, mieszkaniowa, mleczarska, handlowa, kółka rolnicze, zostało w latach pięćdziesiątych zniszczone. Mamy po tamtym okresie biurokratyczne instytucje, wobec których członkowie zajęli bierną postawę: a niech sobie rządzą, niech odpowiadają. W latach siedemdziesiątych przyjeżdżałem do LZPB „Narew” na posiedzenia Konferencji Samorządu Robotniczego i z przerażeniem patrzyłem: oto stół prezydialny z dyrektorem, dalej funkcyjni, na końcu drzemia robotnicy. Dlaczego? To efekt decyzyjnego ubezwłasnowolnienia społeczeństwa w latach poprzednich.



KAZIMIERZ KRYSZPIN: — Na szczęście w tej chwili wszystko idzie w innym kierunku. Rozszerza się zakres kompetencji samorządu, w dyskusjach, jakie toczą się przed Plenum KW, które ma być poświęcone właśnie sprawom kadrowym, pojawiają się postulaty znamiennego świeżego spojrzenia na problem: dajcie nam możliwość rekomendacji na pewien okres; po najbliższym przeglądzie kadrowym, po dwóch latach zobaczymy, jaki jest w ocenie rady nadzorczej, partii, jakie osiągnęły efekty i to zdecydowanie o dalszej twojej przyszłości.

ZENON ADAMCZYK: — Nie ma partii na świecie, która nie obsadza stanowisk swoimi ludźmi, niezależnie od systemu politycznego. Dochodzą do władzy w USA demokraci, wymieniają republikanów, instalują swoich. Myślę jednak, że mimo wszystko musimy sobie postawić jasno pytanie: jak głęboko i gdzie powinna partia wchodzić bezpośrednio personalnie w sprawy kadrowe, a gdzie nie. Obsada aparatu centralnego — na pewno; obrotowość, służby porządkowe — również; kadra wojewódzka — oczywiście. Ale spółdzielczość? Fabryka? Partia powinna wiedzieć, co się tam dzieje, i oddziaływać poprzez swoich członków, poprzez demokratyczny mechanizm, a nie administracyjną w gruncie rzeczy decyzję personalną.

WŁADYSŁAW TOCKI: — Rekomendacji udzielają dość wąskie gremia. Kto w małych środowiskach w większości zasiada np. w egzekutywie? Miejscowi szefowie firm, instytucji, urzędów, którzy doskonale znają się z sobą, współpracują na co dzień, a jednocześnie od czasu do czasu podejmują decyzje kadrowe. O kim wówczas decydują? Często o sobie samych. To uruchamia karuzelę stanowisk.

ROMAN ENGLER: — Czy rzeczywiście tylko to? W tej chwili w Łomżyńskim pracują 5233 osoby z wyższym wykształceniem. Brakuje 2360 osób. Roczny przyrost wynosi 270. W 1995 roku potrzeba by było ich 12 150. Czyli w 1995 roku, mając taki przyrost jak obecnie, zabraknie 5500 ludzi z dyplomami. „Karuzela” wynika więc w znacznej mierze z tego, że wcale nie ma aż tak wielu chętnych do obejmowania wakuujących stanowisk.

WŁADYSŁAW TOCKI: — Jednocześnie przy takich niedoborach kadrowych, już nie tylko kierowniczych, ale wysoko kwalifikowanych, stykamy się z przypadkami, że absolwentka uniwersytetu, asystentka na wyższej uczelni, która znalazła się w Łomży, idzie do inspektoratu oświaty i wychowania i po wyjawieniu chęci podjęcia pracy w szkole nie słyszy: „Pomyślimy, zobaczymy, może jakaś świetlica, jakaś biblioteka się znajdzie”.

ROMAN ENGLER: — Są jednak i takie przypadki, jak choćby w Ciechanowie, że stoi puste mieszkanie, ogłasza się konkurs na zastępcę dyrektora przedsiębiorstwa i nikt nie wykazuje zainteresowania.

ZENON ADAMCZYK: — Zabrzmi to może prostacko, ale uważam, że cały dobór Kadr powinien odbywać się na zasadzie ligi: najlepsi awansują, najgorsi spadają. Są przejrzyste reguły gry, wszyscy wiedzą, że gorszy spadnie i nic, ani nikt, nie uratuje go od tego. Może to być „mój”, najserdeczniejszy, najlojalniejszy. Polityka kadrowa musi być bardzo ściśle związana z polityką placową. Musi zaistnieć mechanizm motywacyjny, który samostannie wytworzyć będzie rezerwę. O co chodzi? Rzecz w tym, by kilku, a nawet kilkunastu ludzi chciało się przygotowywać do podjęcia funkcji swojego dzisiejszego przełożonego. Nikt na świecie, kto rządzi, nie ustąpi z prawa doboru ludzi do tego rządu. Powinien jednak dążyć do sytuacji, by „swoich” mieć jak najwięcej, z których wybierze najlepszego. Wówczas w kryteriach doboru kadrowego na pierwszym miejscu pojawiłyby się zdolności organizatorskie i kierownicze, inicjatywność, przedsiębiorczość i zdolność do ryzyka, a więc to, o co nam chodzi — cechy bardzo sprawdzalne. Trzeba też wreszcie zmienić stosunek do ludzi, którzy mają świetne przygotowanie zawodowe, lecz brak im predyspozycji kierowniczych, a przynoszą swoją myślą znacznie więcej korzyści, aniżeli inni na wysokich stanowiskach. Skoro nie można ich awansować, należy dobrze wynagradzać. Będzie to możliwe, jeżeli przełamiemy pewne bariery świadomościowe i zrozumimy, że Nowak, świetny wynalazca, dał nam wszystkim swoim pomysłem 100 milionów, za co otrzymał milion. Nie myślny mu dali, ale on nam dał!

ROMAN ENGLER: — Aby liga zagrała, rzeczywiście zaistnieć musi czynnik motywacyjny. Musi się opłacać podnosić kwalifikacje, awansować, czekać w rezerwie, by zagrać w I lidze. Aby doszło do takiej sytuacji, trzeba ściągnąć jak najwięcej ludzi z wyższym wykształceniem. Żeby ściągnąć, należy pomyśleć o budownictwie mieszkaniowym.

STANISŁAW ZAGORSKI: — Problem ten można zacząć rozwiązywać przez wykorzystanie istniejącej wytwórni domków jednorodzinnych w Sniadowie, która w większym zakresie powinna produkować dla województwa.

ROMAN ENGLER: — Jesteśmy chyba pierwszym województwem w kraju, które oddaje budynek absolwentom wyższych uczelni, ma sprezywane plany budownictwa gminnego. Władze polityczne, administracyjne i kierownictwa zakładu spotykają się ze studentami ostatnich lat studiów, by ludzie ci wiedzieli, że ktoś się nimi interesuje, poznali nasze oczekiwania i możliwości. Wszystko to powinno z czasem zaowocować.

KAZIMIERZ KRYSZPIN: — Od dwóch lat funkcjonuje forum młodej kadry: spotkania młodych gniejących, bezpartyjnych, bez funkcji. Jest to również próba szukania wartościowych rezerw, którą zamierzamy kontynuować.

Opracował
WŁADYSŁAW TOCKI

spiećcia



9
KONTAKTY
1988-03-20

Artyści, którzy raczyli przyjechać z Polski do Łomży na półfinał Ogólnopolskiego Młodzieżowego Przeglądu Piosenki, w hotelu, w którym zamieszkali, paradowali nago. Oczywiście, tylko prawdziwi artyści. Inni w czasie występów pluli sobie wokół dla okazania artystycznego luzu lub puszczały w mikrofon „mięso”, niewątpliwie z powodu artystycznego roztargnienia. W ten sposób stali się artystami niepodważalnymi, gdyż sam artysta Kobuszeński wyjaśnił kiedyś, że „artyści, proszę pana, chodzą nago już od rana”.

★ ★ ★

Rachunek nr 699173, wystawiony przez Komunalną Rozlewnię Gazu Płynnego w Łomży informuje: „Butla 11 kg — 550 zł”. Natomiast rachunek 690600: „Cena butli 2 kg — 200 zł” Nietrudno obliczyć, że gaz do małej butli jest prawie dwukrotnie droższy, donosi Czytelnik i pyta, dlaczego? Bez dania w gaz nie rozbieriesz.

★ ★ ★

Po latach oczekiwania pewien zastawiony mieszkaniec Łomży otrzymał wreszcie upragniony telefon. Jako że numer uzyskany został najprawdopodobniej w ramach słynnej akcji detelefonizacji urzędów, instytucji i innych firm i wcześniej należał do piekarni w Konarzycach, starszy człowiek (75 lat) od drugiej w nocy budzony jest przez handlowców, którzy pragną zamówić poranną dostawę, gdyż nikt nie poinformował ich o zmianie abonenta. Nie korzystaj z daru serca, dopóki nie przekonasz się, że nie jest z kamienia.

★ ★ ★

Na początku marca przed składem opałowym w Wiźnie rolnicy przez tydzień czekali na dostawę węgla, gdy tymczasem niedalegi skład opałowy w Piątnicy dostawie był nim zawałony. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby oba składy nie należały do tej samej Gminnej Spółdzielni, która bezwzględnie „przypisała” odbiorców do jednego lub drugiego punktu sprzedaży, dzięki czemu w Wiźnie oczekiwała kolejka, w Piątnicy — węgiel kamienny. Zarząd założył w ten sposób kamień węgielny pod Referat Koordynacji Prawnej Półkuli Prezesa z Lewą.

★ ★ ★

Wojewódzki Zarząd Inwestycji Rolniczych rozesłał rolnikom z Łopień-Jeży (gmina Piekuty) rachunki za prace melioracyjne przed ich zakończeniem. Nie pomogły protesty, a ci, którzy nie zapłacili, mieli do czynienia z komornikiem. Melioranci mieli do czynienia z posuchą. W kieszeni.

★ ★ ★

Ponad 82 proc. młodych ludzi ankietowanych po ubiegłorocznym referendum przez Centrum Badań Problemów Młodzieży ZG ZSMP uważa, że największą przeszkodą w rozwoju naszego kraju jest uciążliwa organizacja gospodarki. „Spiećcia” ze swej strony podobne badania przeprowadziły w łomżyńskich przedszkolach, osiągając rezultat niemal identyczny. Bardziej pocieszające byłoby, gdyby podobnie uważała Komisja Planowania. Bylibyśmy wówczas nawet gotowi napisać ode „Starości, dodaj im skrzydła”.

★ ★ ★

Nagrodę 500 złotych za najlepszy sygnał tygodnia „To się nadaje do „Spiećcia” otrzymuje autor informacji o koordynatorach GS-u w Piątnicy.



Mówi o sobie: jestem robotnikiem. W pierwszej chwili może dziwić to stwierdzenie, bo przecież od kilku lat nie pracuję zawodowo. — Jestem robotnikiem, bo ciągle żyję tym, czym oni — wyjaśnia — i ci, którzy dopiero stawiają pierwsze kroki przy tokarce, i ci, których w fabryce nazywają „mistrzami”. Urodziłem się w rodzinie zwykłych, prostych ludzi, także robotników, i dziś, z perspektywy lat wiem, dlaczego moje życie wypełniłem działaniem w partii robotniczej, ich partii.

URODZIŁ SIĘ W ŁOMŻY, pięć lat przed wybuchem Rewolucji Październikowej. Właśnie w Rosji, Proskurów na Ukrainie stał się dla rodziny Winków jednym z etapów wojennej tułaczki. Ojca pan Władysław nie pamięta (zginął w pierwszym starciu z Austriakami), ale obrazu widzianego oczami dziecka nie zapomni nigdy — wielki plac w środku miasta, lokomobile. Potem — cmentarz powiększający się z dnia na dzień. Starsi milkli na widok dzieci, bo te wypytawali zniechęca o różne sprawy i biali, i czerwoni.

1918. Koniec wojny. Droga do ojczyzny, która wróciła na polityczną mapę świata. Jechali do niej przez zerwane mosty, szli, dźwigając w plecach i tobotach cały swój dobytek. I wreszcie Łomża, dom rodzinny. Chałupa czarna niczym komin, pusto, zimno. Głód. Trzeba było szukać jakiegoś kąta. Matka rozpoczęła pracę w kaflarni. Pan Władysław pamięta, jaka była szczęśliwa, gdy oznajmiła dzieciom, że znalazła mieszkanie u Żydów, za sprzątnięcie ulicy przylegającej do ich posesji. „Mieszkanie” okazało się klitką z małym okienkiem, do której zamiast w górę szło się w dół; po prostu zwyczajna piwnica. Gdy matka szła na zmianę do kaflarni, za miotłę chwycił on. I tak się pomagali.

1920. Od strony fortów rozpoczął się atak bolszewików. Gdy front przewalił się na drugą stronę, pan Władysław rozpoczął naukę w szkole powszechnej. Wrócił do starej chałupy. Pojawiły się marki, jednego dnia o nominale tysiąca, drugiego — miliona; cotygodniowa wypłata wydawana była natychmiast w sklepach, bo za tydzień mogła mieć wartość pudełka zapalek. Matka opadała z sił, mówiła coś o straconej wierze w ten „lepszy świat”. Nie było herbaty, a kiedy pan Władysław chodził po sacharynę, słyszał w sklepie, że gdzieś w świecie świnię jedzą polski cukier.

W 1924 pojawiła się złotówka. Kilogram cukru — co to był za rytuał! — kosztował złoty dziesięć. W tym też roku, ukończywszy czwartą klasę, musiał przerwać naukę. Zaczął pracować. (Szkolę powszechną skończył w kilka lat później, a po wojnie uzupełnił wykształcenie). Wpierw w cegielni, potem w kaflarni. Właścicielem obu był Nochim Brzeziński. Za dniówkę płacił robotnikom po złoty osiemdziesiąt. — Jak się komu nie podobało, to przyszli inni — wspomina pan Władysław. — Przy takiej konkurencji, która sterczała ciągle pod magistratem, mogli obcinać robotnikom stawki jak chcieli. Wiadomo, do kogo świat należał. Czy mogliśmy się z tym zgodzić?

I tu pan Władysław przypomina sobie pewien obraz z dzieciństwa: manifestację pierwszomajową. Wyszli ze Starego Rynku; mały oddział robotników z czerwonym sztandarem. Skreślił w Długą. Jak spod ziemi wyrósł przed nimi starszy sierżant policji. Nazywali go ludzie „carska stupajka” i chyba nie bez powodu. Patrzał przez chwilę na tę grupkę zmęczonych ludzi i nagle wyrwał jednemu z rąk czerwony sztandar. — Długo ten widok miałem przed oczami — mówi pan Władysław — i wtedy postanowiłem sobie, że gdy dorosnę, będę z nimi, by powiedzieć, gdzie jest siła, która nie da sobie wyrwać z rąk czerwonego sztandaru, że zawsze musi być niesiony pewnie i wysoko.

TYMCZASEM SKOŃCZYŁ 16 lat; co oznaczało, że nie jest już młodocianym robotnikiem. Klasowy związek zawodowy w cegielni wysłał do Brzezińskiego swoich delegatów. W efekcie podniósł im płacę o 20 groszy. — Co go jednak obchodziło, gdzie robotnik mieszka, co je? Dla niego liczyła się tylko fabryka, a robotnicy byli jej jednym trybem. To w nas narastało, burzyło się coraz bardziej. Ciągłe wracaliśmy do jednego: tak

TAKIE BYŁY POCZĄTKI

TEN LEPSZY ŚWIAT

dłużej nie może być! Czy człowiek musi tracić poczucie godności, gdy urodził się z prawem do niego?

Po odbyciu służby wojskowej w 9 Pułku Strzelców Konnych w Grajewie, w 1935 roku, pan Władysław podjął ostateczną decyzję: chce być członkiem Polskiej Partii Socjalistycznej. Wypełnił deklarację. — Nie mogłem już dłużej czekać. Pamiętał rozmowy z towarzyszy: nie możemy dać się tak wyzyskiwać. Woźny w urzędzie państwowym zarabiał 120 złotych miesięcznie. Robotnik w piecu hoffmanowskim przerzucał w cegielni tony. Palili się włosy, kurz wbijał się w skórę, gdzieś wysoko kopciła lampka. I ciągły strach, czy nie runie coś na człowieka.

Odpowiedzieli niebawem: strajk okupacyjny we wszystkich cegielniach, tzw. strajk polski. Łomża śpiewała pieśni rewolucyjne, podawała sobie ulotki nawołujące do obalenia sanacyjnego rządu. Rewizja, bojówki faszystowskie na ulicach, ale robotnicy zwyciężyli.

Okręgowy Komitet PPS miał swoją siedzibę w budynku carskiego więzienia (w miejscu obecnej stacji CPN). Gdy zaczęła się rozbiorówka starych murów, związki zawodowe przeniosły się na ul. Rządową, zaś PPS organizował swoje zebrania w przybudówce przy Krótkiej. Jej właściciel, doktor Mieczysław Czarnecki, członek tejże partii, wydzierzał budynek na bibliotekę Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego przy PPS-ie. I tam się zbierali. Pan Władysław miał towarzyszy także na co dzień, bo Mieczysław Krzeski, Kazimierz Grudziński pracowali z nim w cegielni. — Nikt mnie do partii nie ciągnął, nie namawiał, choć rozmawiali ze mną nie raz. To musiało samo przyjść; bo człowiek nie może być nieodpowiedzialny za swoje decyzje.

Do PPS-u należeli głównie młodzi, ale byli też i starzy bojownicy, jak np. murarz Jan Kłopotowski, który w 1905 uczestniczył w strajku łódzkim, szewc Franciszek Szypelt. — Lecz byli i tacy, którzy wysiedli na stacji „niepodległość”. Nie mogłem tego zrozumieć. Przecież dopiero teraz tak bardzo byli nam potrzebni — wspomina pan Władysław.

Należało ich niewielu, zaledwie stu. Referaty na zebraniach odczytywali pełni entuzjazmu: wizja nowej Polski rodziła nowe plany. Były wykłady z ekonomii politycznej, dyskusje o ustroju równości i sprawiedliwości społecznej, szacunku dla ludzkiej godności i pracy, pokój na świecie. Czytali „Robotnika”, „Walkę Ludu” i strajkowe, nielegalne jednodniówki. Tymczasem widmo wojny z Niemcami stało się coraz bliższe.

Codzienna prasa donosiła bez ogródek o zbrojeniu się Niemców, a gdy Czechosłowacja podała się bez walki, wszystko było jasne. Pan Władysław zapamiętał odczyt Stefana Matuszewskiego, członka KC PPS-u, w sali kina „Reduta”. Rozlepili w całej Łomży plakaty, czarny napis: „Czy będzie wojna z Niemcami?” Przyszły tłumy. Z po-

bliskiej restauracji „Złote Konie” Jana Czochańskiego dobiegały dźwięki muzyki. Bawiła się łomżyńska elita oficerów; obok, w „Rembelinie” Iwanickiego — zmiataństwo. Z sali padały pytania: — Skąd Matuszewski wie, że wojna jest pewna? Skąd wie, że Niemcy podbiją Europę i że na koniec przegrają? Jasnowidz?

KARTE MOBILIZACYJNA miał pan Władysław z czerwonym paskiem. To znaczyło, że należy do rezerwy. Gdy nadszedł wrzesień, nie wszystkich zdążyli powołać. Pierwszego dnia wojny przyszła na świat córka. Na Łomżę spadły pierwsze bomby, a obrona cywilna na Starym Rynku chodziła od domu do domu z ręczną syreną. — Wpadli do mnie towarzysze i mówią: „Musimy uciekać. Hitler tępi wszystkich komunistów”. „Trudno — mówię — trzeba walczyć”. Schowałem swoją legitymację pod strzechą, wsiadłem na rower i dalej w drogę, żeby polskie wojsko dogonić.

Z Bielska wróciłem do Łomży piechotą. Wkrótce Niemcy przejęli cegielnię. Koledzy zjawili się w kryjówek pana Władysława i namówili go do pracy. Dawało to przynajmniej pewność, że nie wywieziona na roboty. Co pewien czas dochodziły ich smutne wieści o rozstrzelaniu towarzyszy.

Nadszedł 1944 r. — Przyszedł do mnie Jan Banach, który wiedział, że należałem przed wojną do PPS-u, i pokazuje mi „Manifest Lipcowy”. Polski samolot zrzucił tych ulotek nad Łomżą dużo i ludzie szybko sobie przekazywali te radosne wiadomości. Patrzę, a tam znajome podpisy. Mówię: no, czas do roboty. Front się zbliża, gdzieś tam było już słychać rosyjskie działa. Szypelt, Karpiński, Brzozowski i Grudziński przyszlizli do mnie tego samego dnia i zrobiliśmy pierwsze zebranie Komitetu Organizacyjnego PPS. Przeczytałem i mówię: — To jest nasz program: wyzwolenie kraju, reforma rolna, nacjonalizacja przemysłu. Postanowiliśmy dostać się do PKWN-u, żeby więcej się dowiedzieć; Grudziński i ja.

POD BOMBAMI, PIESZO i pociągami towarowym dotarli do Białegostoku. Brat zamordowanego towarzysza okazał się pełnomocnikiem do spraw reformy rolnej na rejon białostocki. Dzięki niemu wojskowym douglałem dotarli do Lublina. Tu, jak wszędzie chyba na świecie, spotkał łomżyńców i ku wielkiej radości Stefana Matuszewskiego, autora pamiętnego odczytu o wojnie z Niemcami. Od niego dostał pełnomocnictwo do organizacji życia polityczno-gospodarczego na powiat łomżyński. Obładowani materiałami propagandowymi dotarli do Sniadowa. Gdzie się dało, porozlepiali plakaty z tekstem manifestu, ulotki. 16

stycznia 1945 r. wrócili do Łomży

— Zaczęliśmy szukać członków PPS-u, niektórzy zgłaszali się do nas i tak powstał Komitet Powiatowy PPS, którego zostałem sekretarzem. Postanowiliśmy uruchomić cegielnię. Ludzie ściągali ze wszystkich stron. Kiedy nie szły cegły, ruszyliśmy z dachówkami. Do dzisiaj leżą na dachu sądu. Nikt nie pytał o pieniądze i nikt się na nikogo nie oglądał. Każdy rozumiał, że losy ojczyzny są w jego rękach, a szczególnie my, robotnicy.

1 maja — pierwsze święto pracy w wolnej Polsce. Pan Władysław pamięta zdziwienie na ulicach: skąd on tyłu ludzi zebrał?

— Sami się zebraли, odpowiadałem i cieszyłem się, że już nikt nie wyrwie nam naszego czerwonego sztandaru.

Komitet Powiatowy PPS-u miał swoją siedzibę w budynku obecnego Przedszkola nr 6 przy ul. 22 Lipca. Zbliżał się czas referendum, pierwszych wyborów do sejmiku. Za ich organizację i przebieg odpowiedzialny był z racji swojej funkcji w partii wraz z sekretarzem PPR-u Melzackim. Zaczęło się piekło: grasujące bandy mordowały tych, którym reforma rolna dała ziemię, terrorizowały chłopów, straszły tych, którzy pójść głosować. Trzeba było przeprowadzić wiele rozmów, by przekonać ludzi, że żyją w wolnej ojczyźnie, że to oni, robotnicy i chłopci, mają teraz władzę. Dużo roboty mieli zarówno aktywiści PPS-u, jak i PPR-u. — Od początku współpraca międzypartyjna układała się bardzo dobrze — mówi pan Władysław. — Powołaliśmy komisję porozumiewawczą, która uzgadniała wspólne ważne akcje i poczynania. Nie mogło być inaczej. Przecież wszyscy mieliśmy ten sam cel. Zawsze mówiłem na wspólnych zebraniach, że nie ważna jest nazwa organizacji, ale idea, i dlatego od początku byłem za zjednoczeniem ruchu robotniczego. Komuniści i socjaliści wyrosli z jednego korzenia. Najważniejsze, żeby nie zapomnieć komu się służy.

PARTIA PO 1948 ROKU przetrwała niejedną zakręt, bo partia to przede wszystkim ludzie. Hasło „solidarność” nie było w jej historii — zdaniem pana Władysława — obce. Przeciwnie „Proletariat” Waryńskiego narodził się także z robotniczego buntu. Robotnik ma nie tylko ręce, ale zawodową godność także, i o tym nie wolno zapominać żadnej partii, która nazywa siebie komunistyczną. — Nigdy nie myślałem o wystąpieniu z PZPR, choć w niej są także i tacy, którzy wcale nie myślą po marksistowsku. To jest moja partia, robotnicza, w niej mam swoje miejsce. Żyję jej sprawami i niczego mi nie żal z tamtych, przedwojennych lat. Wiem, że było warto: byłem sobą.

GABRIELA SZCZĘSNA



1 marca w X Wtorku Muzycznym wystąpili studenci Akademii Muzycznej im. Fryderyka Chopina w Warszawie; a bliżej — wydziału pedagogiki instrumentalnej w Białymstoku z klasy akordeonu prof. Włodzimierza Lecha Puchnowskiego.

W ich interpretacji usłyszeliśmy transkrypcje utworów klasycznych, organowych i fortepianowych, a także oryginalne kompozycje z XX w., pisane zwłaszcza przez rosyjskich i niemieckich kompozytorów na ten stosunkowo młody instrument.

A oto kolejni wykonawcy i ich program. Artur Mądry (II rok) wykonał dość poprawnie sonatę B-dur Domenika Cimmarosa (włoskiego kompozytora XVIII w.), fugę h-moll BWV 579 Jana Sebastiana Bacha, który w swej twórczości podsumował zdobycze baroku, a fugę doprowadził do doskonałości, oraz 2 części sonaty Nr 2 współczesnego kom-

ADEPCI MŁODEGO INSTRUMENTU

pozytora rosyjskiego — Aleksandra Kusiakowa.

Marek Suchań (II rok) zaprezentował dwie transkrypcje utworów pochodzących z późnego baroku, a mianowicie sonatę D-dur Domenica Scarlattiego oraz preludium i fugę e-moll BWV 533 Bacha, po czym I i II części sonaty Włodzimierza Zolotariewa — rosyjskiego twórcy XX w.

Wykonanie było zadowalające, brakowało w nim trochę pewności i dojrzałości muzycznej, którą zapewne osiągną młodzi ar-

tyści poprzez doskonalenie swojego warsztatu muzycznego, a także liczne występy przed publicznością.

Bogdan Kordy (III rok) zapoznał nas z preludium i fugą a-moll BWV 543 Bacha, 3-częściową suitą francuskiego kompozytora z I poł. XX w. Francisca Poulenc'a oraz z III częścią sonaty wspomnianego wyżej Zolotariewa.

Pomyłki tekstowe w pierwszym utworze speszyla wykonawcę, czego konsekwencją było zderzenie i kolejne niepowodzenia w tej dość trudnej fudze Bacha. Suita wypadła dobrze, a efektowna III część sonaty wykonana została z dużą ekspresją, we właściwym tempie, co dało młodemu muzykowi zapewne satysfakcję i było dobrym akcentem na zakończenie.

ELŻBIETA
LESZCZYŃSKA

(12)

RAJMUND SZOTT



— Gwarantuję ci, że nie będziesz w nich gościł — odcięła się Danką, po czym wzięła Kuźmickiego za rękę i pociągnęła go w stronę obniżonej części pomieszczenia. — Hej! — zawołała. — Puśćcie głośniejszą muzykę! Kuźmicki nie tańczył zbyt dobrze, ale miał słuch i wyczucie rytmu, mógł więc z powodzeniem podrygiwać w takt lemotu któregoś ze znanych chyba zespołów rockowych. Następna melodia była już wolniejsza; muzyka została dobrana na kasecie w taki sposób, żeby tańcząca para mogła odpocząć i nawiązać bliższy kontakt fizyczny.

— Nie bardzo ci się tu podoba? — zapytała Gromanówna i szybko wyprzedziła odpowiedź: — Nie musisz kłamać, tu jest obrzydliwie. Moja starzy zaczęli budować sobie tę chałupę, kiedy byłem już w Warszawie, kapujesz? Wolalabym dalej mieszkać w bloku niż tutaj.

Dzwonek u drzwi wejściowych oznajmił przybycie nowych gości. Kiedy Danką poszła ich przywitać, do Kuźmickiego podszedł brodac, wyraźnie już podпиты.

— Nie wiem, kim jesteś, kolego — powiedział, bełkotliwie rozciągając sylaby — ale jeśli jesteś spadochroniarzem albo jakimś innym przybłądą, trzymaj się od Danki z daleka. Jej starzy nie lubią takich gnojów.

— Wiesz co, kolego — Kuźmicki poklepał go po ramieniu — odpieprz się ode mnie! — Wydaje ci się, że jesteś taki twardziel? — brodac nie szukał już zaczepki, wyglądał raczej na człowieka załamane. — Ona owinie cię wokół palca, a tatuśko kijem przepędzi. Zobaczysz!

— O czym tak sobie rozmawiacie? — Gromanówna porzuciła już rolę gospodyni. — Chodź, nie skończyliśmy tańca.

Brodacz odwrócił się na pięcie i odszedł bez słowa.

Kuźmicki pokręcił głową: — Nie lubię głupich sytuacji. To twój chłopak?

— Były. No, chodź!

Taniec był szybki, rytmiczny, wykluczający możliwość prowadzenia rozmowy, toteż Kuźmicki miał trochę czasu, żeby zastanowić się nad sytuacją. „Właściwie co ja tutaj robię? — pomyślał. — Paniąka jest pierwszorzędną, ale czy przypadkiem nie służy jej za wabią? Po zerwaniu ludzi na ogół unikają się wzajemnie, więc po co zaprosiła brodacza na swoje urodziny?”

Znowu zadzwonił dzwonek i Gromanówna musiała go opuścić; tym razem na dłużej, bo weszło kilka osób na raz, a wśród nich — redaktor Grzymek z jakąś nową dziewczyną. Pomachali sobie z daleka, po czym Kuźmicki, korzystając z zamieszania, postanowił rozglądać się po tym dziwnym domu, trochę z zawodowego przyzwyczajenia, a trochę ze zwykłej ciekawości. Pchnął drzwi usytuowane w pobliżu wmurowanej w ścianę, szafy, przeszedł kilka metrów wąskim korytarzem, zakończonym paroma stopniami betonowych schodów, i znalazł się w jakimś ciemnym pomieszczeniu. Po omacku odszukał na ścianie kontakt i zapalił światło: był w garażu, pośrodku którego stał polonez polyskujący w świetle matowej żarówki stonowaną czerwienią. Przecież jechał tym samochodem na pamiątkową wycieczkę do Nowogrodu! Wówczas jednak nie zwrócił uwagi na kolor wozu. Teraz, kiedy go zobaczył, skojarzenie przyszło błyskawicznie i w sposób całkowicie naturalny: inżynier Groman już po raz drugi znalazł się w kręgu podejrzanych. Oczywiście, mógł to być czysty przypadek, jednakże nie wolno było lekceważyć takiego sygnału.

Te garażowe, chaotyczne rozważania przerwało niespodziewanie czyjeś chrząknięcie. Kuźmicki odwrócił głowę: w drzwiach stał Rościśław zwany Cyziem i uśmiechał się ironicznie.

— Szukamy czegoś? — zapytał.

— Owszem — Kuźmicki nie stracił rezonu. — Chciałem wyjść do ogródu, żeby trochę ochłonić, ale ten dom to istny labirynt.

— Zgadza się — powiedział Cyzio z tym samym półśmieszkim — i dlatego lepiej nie szwendać się po nim bez niciej Ariadny. Drzwi do garażu są z zewnątrz zamknięte na kłódkę. Proszę, pokaż panu właściwą drogę.

Zdarzenie to popsuło Kuźmickiemu humor, nie pomogły nawet umizgi Danki, która przez kilka pierwszych godzin nie opuszczała go ani na chwilę. Tańczyli, popijali wino, rozmawiali o różnych sprawach, ale nie czuł się już swobodnie. Przestał być zaproszonym gościem; stał się oficerem prowadzącym w sprawie popełnienia kilku morderstw wyjątkowo perfidnych.

— Właściwie gdzie są twoi rodzice? — zapytał, kiedy po kolejnym tańcu usiedli

CIĄG DALSZY NA STR 12

11

KONTAKTY
1988-03-20



FOTOGRAFIE ROKU

Z prawdziwą satysfakcją przyjęliśmy werdykt XXVIII Ogólnopolskiego Konkursu Fotografii Prasowej, ogłoszonego przez Stowarzyszenie Dziennikarzy PRL. Jury, pod przewodnictwem Leopolda Dziakowskiego, III nagrodę w kategorii zdjęć pojedynczych przyznało Gaborowi Lőrinczemu, naszemu redaktorowi fotoreporterowi, za pracę pt.: „Azotowe kondycje polskiego rolnictwa”. Pierwszy to sukces ogólnopolski naszego kolegi, wierzymy jednak, że nie ostatni; jego rangę podnosi zaś fakt, iż odniesiony został w doborowym towarzystwie. Obok Gabora Lőrinczego laury zbierali bowiem m.in.: Maciej Billewicz, tradycyjny „łowca nagród” w ostatnim czasie, i Krzysztof Wiecieszki, mający na co dzień znacznie lepsze warunki ekspozycji swych prac (jakoś druk!). Gratulując laureatowi, życzymy sięgnięcia już wkrótce po tytuł „Fotoreportera roku” i przypominamy (była już w „Kontaktach” publikowana) nagrodzoną fotografię.

Fot. GABOR LŐRINCZY

ZAMIAST RECENZJI

Podpisywał się „Cat” (po angielsku „kot”), ponieważ jak kot chodził własnymi drogami, nie raz bardzo odległymi od tych, którymi podążała polska myśl państwowa. Pseudonim ten tak przylgnął doń, że nikt nie mówił o nim inaczej niż Stanisław Cat-Mackiewicz. Jego nazwisko wymieniano się jednym tchem obok Wańkowicza i Prószkińskiego, najwybitniejszych publicystów i pisarzy trzech epok: II Rzeczypospolitej, czasu wojny i Polski Ludowej — ale z tej trójki właśnie on najmniej jest znany. Bardziej niż tamci dwaj był bowiem dziennikarzem, w całości pochłoniętym redagowaniem gazety, codziennym pisanem komentarzy, pospiesznym, czasem niechlujnym, ale zawsze a propos najważniejszych wydarzeń politycznych kraju i Europy. Pracowitość Cata trudna jest nawet do wyobrażenia: przez pięćdziesiąt lat pisywał prawie codziennie, nierzad kilka razy dziennie. Gazetę traktował jak oręż; atakował ostro, bezpardonowo, często arogancko. Ale trzeba oddać mu sprawiedliwość: słabeusz nie zaczynał. Za cel obrał sobie premierów, ministrów, generałów. Sławne są zwłaszcza jego utarczki z Beckiem i Sikorskim. Należał, a raczej chciał należeć, do grona piszących polityków, przeto nie stronił od funkcji publicznych, kierując się zasadą, iż żeglarz nie może prowadzić statku z brzegu. Na politykę nie miał jednak kwalifikacji: był upartym doktryne-

ŻEGLARZ NA BRZEGU

rem, brakowało mu niezbędnej elastyczności, nie tolerował kompromisów. Za każdym razem, gdy wypadał z roli dziennikarza, kompromitował się niemiłosiernie.

Rejestr grzechów Cata jest długi i urozmaicony; nie raz włos jeży się na głowie. Stanisław Mackiewicz, redaktor wileńskiego „Słowa”, był zdeklarowanym monarchistą; marzyła mu się Polska jako wielkie mocarstwo w granicach sprzed pierwszego rozbioru. W tym celu jeszcze w 1938 roku roził o marszu z Niemcami na Związek Radziecki. Jako pilsudeczyk — Pilsudski świetnie mu pasował na króla — pochwałal przewrót majowy i aresztowanie przywódcy opozycji w 1930 roku. Będąc posłem na sejm z ramienia pilsudeckowskiego bloku brał czynny udział w opracowaniu konstytucji kwietniowej, wówczas i dziś uważanej za antydemokratyczną. W 1940 roku we Francji, gdy należał do emigracyjnej Rady Narodowej, proponował prezydentowi Raczkiewiczowi kapitulację na wzór rządu Petaina. Później, już w Londynie, wytoczono mu za to proces przed Sądem Honorowym, ale jakoś się z tego wywinął. Jakby tego było mało, należał do najzacieklejszych krytyków umiarkowanej polityki generała Sikorskiego oraz koncepcji or-

ganizowania ruchu oporu w okupowanej Polsce.

Niejednemu publicyście taka lista błędów wystarczyłaby zupełnie, żeby usunąć się w cień i już do końca życia nie sięgać po pióro. Ale nie Catowi. Kiedy w 1956 roku jako eks-premier rządu emigracyjnego wrócił do kraju, okazało się, że nie stracił ze swojej witalności. Oczywiście, tak jak przed wojną pisać już nie mógł, za to przerzucił się na książki, w których na lewo i prawo rozdawał razy dawnym wrogom. W 1966 roku za artykuły publikowane w paryskiej „Kulturze” czekała go rozprawa przed sądem; zarzucono mu szkalowanie ludowego państwa. Na proces się nie stawiał: 18 lutego zmarł na zawał.

Na usprawiedliwienie Cata-Mackiewicza warto przypomnieć, że wszystko, co robił, czynił bezinteresownie, powodowany dobrem publicznym, oczywiście tak jak je rozumiał. A że się mylił? Na szczęście nigdy nie był człowiekiem czynu, lecz błyskotliwym publicystą, zapartym we własne ideały.

JAN ONISZCZUK

Jerzy Jaruzelski — „Stanisław Cat-Mackiewicz 1896-1966. Wilno-Londyn-Warszawa”. „Czytelnik”, Warszawa 1987.

lektura z pierwszej ręki



na wysokich stołkach przy półokrągłej ladzie narożnego baru.

— Wyrzuciłam ich z domu — powiedziała Danka niby serio, ale widząc zaskoczoną minę Kuźmickiego, szybko dodała: — Z tobą nie można żartować. No, pojechali sobie do domu nad Pisz. Moje urodziny są dopiero za tydzień. Będzie ponura nasiodowa z wujami i ciociami, więc dla przyjaciół przyjęcie zrobiłam wcześniej. Wyobrażasz sobie tych wszystkich tutaj, zgromadzonych przy jednym stole z moją zwapniałą rodziną? Ach, prawda, ty jej przecież nie znasz.

— Coś tam słyszałam. Podobno twój tata nie lubi spadochroniarzy?

Gromanówna parsknęła śmiechem: — Kto ci o tym powiedział? Pewnie Henio? Ten biedak ubzdurzał sobie, że to mój ojciec staje mu na drodze do szczęścia. Chciał się ze mną żenić, ale ja go nie kocham i na razie w ogóle nie myślę o małżeństwie. Najpierw muszę skończyć studia, a potem pewnie gdzieś wyjadę, no bo co mnie tutaj czeka? Mam wujka we Francji, język znam, więc może tam się zaczepię.

Kuźmicki pomyślał sobie, że kto jak kto, ale ta dziewczyna nie powinna chyba narzekać na brak perspektyw, jednak w tamtej chwili była to sprawa bez znaczenia i nie zamierzał podejmować dyskusji na ten temat, tym bardziej że interesowało go teraz zupełnie co innego.

— Zazdroszczę ci rodziców — powiedział. — Mój starszy brat nigdy nie pozwoliłby swojej córce na taką prywatkę. Twój są chyba bardzo tolerancyjni?

— Nie bardzo — Danka nieznacznie ruchem głowy wskazała na Cyzia, tańczącego akurat z jakąś panienką. — Widzisz tego typu? Złożył ojcu szczegółowe sprawozdanie ze wszystkiego. Mój tata lubi wiedzieć, co ja robię. Udaje nowoczesnego faceta, ale w gruncie rzeczy ma poglądy cholernie starswieckie.

— Co to za jeden, ten Cyzio?

— Totumfacki tatusia. W pracy jest jego zastępca, a w domu jakby przyjacielem rodziny. Kiedyś myślałam nawet, że dostawia się do mojej mamy, ale nie, od tych spraw trzyma się z daleka.

— Więc co właściwie robi w waszym domu?

— Sama nie wiem — problem ten najwyraźniej leżał dziewczynie na sercu, była więc z Kuźmickim zupełnie szczera. — Właściwie nic do niego nie mam, ale go nie lubię. Przyjechał z Warszawy, pokreślił się przy ojcu i prosił: stary je mu z ręki! Henio to, Henio tamto, przy śniadaniu o nim, przy kolacji też! Rzygać mi się chce na sam dźwięk jego imienia. Przy tym wszystkim to typowy spadochroniarz, a mój ojciec rzeczywiście nie lubi takich facetów. Czy to nie dziwne?

W samej rzeczy było to dosyć dziwne. Rodowici komünizanie mianem „spadochroniarzy” nazywają tych, którzy w czasie tworzenia nowych województw, a także i później, mocą decyzji różnych centrali makroregionalnych zostali przysłani i osadzeni na wysokich stołkach, stworzonych jakby specjalnie dla nich. Działo się tak w całym kraju; w końcu trzeba było zrobić coś ze zwolnionymi z pracy prominentami, dla których w ich dotychczasowych miejscach zamieszkania zabrakło nagle odpowiednio wysokich stanowisk. Rodowici komünizanie przyjęli to jak policzek bezpośrednio im wymierzony, mają bowiem silnie rozwinięte poczucie własnej wartości. Tolerują więc spadochroniarzy tylko w takim stopniu, w jakim jest to niezbędne, i bardzo rzadko zaliczają kogoś z tej kasty do kręgu swoich przyjaciół.

— To chyba on namówił ojca na zbudowanie tego domu — paplała Danka, zadowolona, że wreszcie może się wygadać. — Coś mi się nawet wydaje, że tata siedzi u niego w kieszeni. W każdym razie mają z sobą jakieś rozliczenia. Gdybym była wtedy na miejscu, nigdy nie dopuściłabym do tego.

— A może on tylko chce się z tobą ożenić. Nie pomyślałaś o tym?

— Też coś! Taki staruch? — Danka obchodziła właśnie dwudzieste drugie urodziny, toteż, z typową dla tego wieku wyobraźnią, mężczyznę 35-letniego uważała prawie za dziadka.

Tę interesującą pod wieloma względami dyskusję przerwał ktoś już z rzędu dzwonek u drzwi wejściowych. Gromanówna nie spodziewała się nikogo więcej, zwłaszcza o takiej porze, więc poprosiła Kuźmickiego, żeby zechciał jej towarzyszyć. Kiedy otwierała drzwi, stał nieco z boku i nie widział nowego gościa, jednakże głos przybyśza wydał mu się znajomy.

— Cześć, Danuska! — powiedział ten ktoś. — Właśnie przyjechałem do Łomży. Zatrzymałem się w hotelu i, oczywiście, pierwsze kroki kieruję do ciebie. Czy nie za późno?

— Skądże! — zaszczepiała dziewczyna wyraźnie ucieszona. — Jesteś mile widziany o każdej porze!

Kuźmicki poczuł coś w rodzaju zazdrości, zresztą całkowicie irracjonalnej, z czego doskonale zdawał sobie sprawę. Wycofując się z korytarza spostrzegł ze zdumieniem, że mężczyznę składającym szarmancki pocałunek na dłoń gospodyni domu był kapitan Adam Andrucki z Warszawy, którego poznał wczoraj wieczorem.

rock serwis

Rick Astley — nowa brutyjska gwiazda muzyki pop jest już tak popularny, że w hotelach melduje się pod nazwiskiem Dick Splastley.

Grupa „Dire Straits” nigdy nie rozwiązała się — te słowa wypowiedział niedawno przedstawiciel firmy „Phonogram”. Członkowie tego zespołu postanowili tylko zrealizować kilka swoich prywatnych zamierzeń muzycznych i po pewnym czasie powrócą do wspólnych nagrań i koncertów.

Kim Carnes — piosenkarka o niezwykle ciekawej barwie głosu, podpisała niedawno kontrakt z wytwórnią MCA. W lutym nagrywała w Nashville pod kierunkiem samego Jimmy'ego Bowena.

Tygodnik „Bravo” przyznał swoje nagrody roku. W kategorii zespołów rockowych zwyciężyła grupa „A-ha”, w kategorii hard'n'heavy — „Europe”. Za największy comeback roku uznano reaktywowanie grupy „Bee Gees”. Mianem Miss-Sexy określono Madonnę, Mr. Sexy — Prince'a. Najlepszy koncert minionego roku według tygodnika „Bravo” to występ Michaela Jacksona, największym odkryciem — Rick Astley.

Powodzenie płyty „So” umożliwiło Peterowi Gabriełowi otwarcie własnego studia nagrań w Wiltshire w Wielkiej Brytanii. Jako pierwsza wyjechała je grupa „Tears For Fears”. Peter przygotowuje obecnie muzykę do filmu „The Passion”.

Pla Zadora wystąpiła niedawno w filmie Jamesa Fargo „Voyage Of The Rock Aliens”.



Na zdjęciu: Peter Gabriel.

fan-club

REDAGUJE KRZYSZTOF KURIANIUK



przedstawiamy U-2

Pierwszym światowym przebojem irlandzkiego kwartetu stało się, w 1984 roku, nagranie „Pride”, poświęcone Martinowi Lutherowi Kingowi. Na prawdziwy sukces zespół musiał poczekać jeszcze trzy lata. Dopiero w marcu ubiegłego roku ukazała się płyta, którą wiele poważnych pism muzycznych uznało za najlepszy album 1987 roku.

„The Joshua Tree” wszedł w Anglii natychmiast na pierwsze miejsce listy bestsellerów i utrzymuje się na niej do tej pory. Niewielu chyba spodziewało się, że ta właśnie płyta pobije rekord sprzedanych w pierwszym tygodniu, od ukazania się w sklepach, krążków. Dotychczasowy prym w tym zestawieniu wiodła płyta Beatlesów „The Sgt. Pepper's Lonely Hearts Club Band”.

Działalność zespołu „U-2” rozpoczęła w połowie lat siedemdziesiątych, w jego skład weszli uczniowie dublińskich szkół. Nie wiodło się chłopakom od początku. Kontrakt, który podpisali z CBS, okazał się jednym wielkim nieporozumieniem. Propozycję współpracy złożono więc wytwórni „Island”, gdzie też powstał pierwszy duży krążek zespołu, zatytułowany „Boy”. Była to przyjemna rockowa muzyka, która w Londynie przyjęta została raczej obojętnie, zaś w Stanach Zjednoczonych wręcz entuzjastycznie. Tam też wyjechał natychmiast muzyk, bo w myśl przysłowia: „Kuj żelazo, póki gorące” spodziewali się, że

może tam osiągnąć sukces. I rzeczywiście. Podobali się Amerykanom i rozgłos, który zdobyli, pozwolił im na wydanie kolejnej płyty „October”. Była to już bardziej dojrzała propozycja, zarówno w warstwie muzycznej, jak i słownej. Rozbudowano aranżację utworów, wzbogacono repertuar.

W 1983 roku ukazała się trzecia płyta zespołu „U-2”, zatytułowana „War”, która stanowiła kategorię potępienia przemocy w służbie jakiegokolwiek sprawy. Przez wielu krytyków album ten uważany jest za najlepszą płytę zespołu. Muzycy starali się opowiedzieć o dramatycznych podziałach irlandzkiego społeczeństwa, o ślepiem terroru panującym na Zielonej Wyspie, o pozorowanej ciszy panującej w Nowy Rok pod czerwonym jak krew niebem. „War” zebrala dobre recenzje i cieszy się do tej pory sporą popularnością. Następny rok przyniósł w działalności „U-2” duże zmiany. Zdecydowano się na współpracę z Brianem Eno. A potem? Potem już była doskonała płyta „The Joshua Tree” — bardziej refleksyjna i uznana za objawienie 1987 roku.

Raz jeszcze muzycy udali się na podbój Ameryki, uważając ten kraj (ze wszystkim, co w nim najlepsze i najgorsze) za symbol współczesnego Zachodu i tym razem przyjęci zostali entuzjastycznie, osiągając zaskakujący sukces.

• PAPA DANCE • ...I CO DALEJ

— Cicho coś ostatnio o waszym zespole.

— Nie tak bardzo. Mamy za sobą udaną sesję nagraniową. Zarejestrowaliśmy utwory trochę inne niż dotychczas lansowane, rozszerzyliśmy nieco nasze brzmienie, przybyły m.in. gitary, zarejestrowaliśmy program dla telewizji promujący naszą najnowszą płytę... Tak że trochę się w naszym zespole i wokół niego dzieje.

— Czy fan nie będą rozczarowani zmianą stylu?

— Nie powinni. bo w zamian usłyszycie lepszą muzykę, zresztą, nie robimy tego celowo. Pracujemy ze sobą już pewien czas i nadeszła chyba pora, ażeby spróbować sił w muzyce trochę ambitniejszej. Trzeba tu przy okazji wyjaśnić, że wystrzyliśmy nasze brzmienie, ale linia melodyczna, prosta i klarowna, pozostaje w dalszym ciągu.

— Na którą z waszych piosenek liczyćcie najbardziej?

— Stawiamy przede wszystkim na „Skajlajt”.

Paul Simone o bojkocie „Graceland”

— Dlaczego ONZ postanowił bojkotować twoją działalność jako muzyka?

— Wszystko zaczęło się latem 1984 roku, kiedy to przypadkowo trafiła w moje ręce płyta „Gumboots: Accordion Jive Hits. Volume II”, zawierająca tzw. uliczną muzykę z Soweto. Byłem do tego stopnia zafascynowany tego typu muzyką, że kilka miesięcy poświęciłem na jej dogłębne studiowanie. Potem polecałem z Royem Halle, realizatorem dźwięku, do Johannesburga, gdzie nagrywaliśmy z trzema znanymi mi z płyty zespołami: „The Gaza Sisters”, „Boyoyo Boys Band”, „General M.D. Schirinda” i z Tao Ea Mastekha. Przy okazji dowiedziałem się, że mój przyjazd do Republiki Południowej Afryki wywołał różne nastroje, m.in. za moim pobylem głosował Związek Czarnych Muzyków RPA, natomiast wiele organizacji walczących z apartheidem ogłosiło, że łamię światowe umowy dotyczące kulturalnej izolacji RPA. Sądziłem, że nagranie płyty z muzykami z RPA, którzy poprzez taką właśnie izolację nie mogą pokazywać w świecie swojej twórczości, będzie w pewnym sensie pomocą dla ofiar rasistowskiego reżimu.

— Stało się jednak inaczej?

Komitet ds. Walki z Apartheidem przy Organizacji Narodów Zjednoczonych ogłosił nieoczekiwane, że rozważana jest propozycja wciągnięcia mnie na „czarną listę” artystów, którzy pogwałcili międzynarodowe umowy. Moim zdaniem było to wielkie nieporozumienie. Byłem i nadal jestem za bojkotem kulturalnym reżimu w RPA. Przez głupotę innych omal nie straciłem dorobku całego życia, bo gdybym trafił na taką „czarną listę”, jako artysta byłbym już skończony. Nikt nie przyszedłby na moje koncerty, nikt nie kupiłby mojej płyty.

— Podczas koncertów promocyjnych „Graceland” słychać było nawoływania do bojkotu Paula Simona.

— Nawoływały organizacje walczące z reżimem w RPA, skupiające przede wszystkim emigrantów z tego kraju. Na moich koncertach występowali jednak wspaniali czarni muzycy z Południowej Afryki, którzy w inny sposób nie mieliby możliwości zaprezentowania swojego talentu. Chciałem podczas tych koncertów pokazać ludziom, że właśnie w tym izolowanym przez światową opinię kraju istnieje wspaniała muzyka i cudowni ludzie. My tego nie znamy, ponieważ nie ma takiej możliwości, każdy, kto pojedzie do RPA i wystąpi oficjalnie, jest na całym świecie skreślony jako artysta. Śpiewać powinno się dla wszystkich i nikt nie powinien ustalać, po której stronie należy się opowiadać. Nie interesuję się polityką, od tego są inni ludzie. Jestem tylko muzykiem, który chciałby propagować sztukę nawet w najdalszym zaułku świata.



OGŁOSZENIA DROBNE

CZYSZCZENIE dywanów. Ryczywoński, Łomża, 23-35. K-843
ZAKUPIE każda ilość drewna tartacz-
nego: brzoza, olcha, sosna, topola. Ma-
rek Choromanski, Łomża, ul. Spokojna
214, tel. 26-66. K-846
ZATRUDNIĘ wykwalifikowaną krawco-
wą oraz rencistkę na 1/2 etatu. Stobie-
nia, Wojska Polskiego 161 C/2. K-848
DEZYNSEKCJA, deratyzacja — szybko,
solidnie. Grabska, Łomża, tel. 68-941.
p 135-00
KUPIE meble przedwojenne antyki. Opis
z ceną na adres: Makowscy, 05-220 Zie-
lonka, Kolejowa 3. Eg 45-1

ETYKIETY, metki,
Druki firmowe,
i.t.p. wykonuje
Z.U.P. „XERODRUK”
18-400 ŁOMŻA
UL. RAGINISA 14a tel. 31 56

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
WODOCIĄGÓW i KANALIZACJI
18-400 Łomża, ul. Zjazd 23

ZATRUDNI OD ZARAZ

•KIEROWNIKA ZAKŁADU KANALIZACJI

— wymagane wykształcenie wyższe lub średnie techniczne
o kierunku sanitarnym.

Bliższych informacji dotyczących warunków pracy i pła-
cy udziela Dyrektor Przedsiębiorstwa, tel. 62-77 do godz.
15.00. Po godz. 15.00 tel. 49-51 Łomża.

K-89

ZASADNICZA SZKOŁA GÓRNICZA
Kopalni Węgla Kamiennego

„KATOWICE”

w Katowicach, ul. Ścięgły 9,

ogłasza wpisy

chłopców bez egzaminu wstępnego do klasy I (pierwszej)
na rok szkolny 1988/89 o specjalnościach:

- ★ górnik kopalni węgla kamiennego
- ★ mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego
- ★ mechanik maszyn i urządzeń przeróbczych
- ★ elektromonter górnictwa podziemnego

WARUNKI PRZYJĘCIA:

- ukończona klasa ósma
- wiek od 15 do 17 lat
- dobry stan zdrowia

SZKOŁA ZAPEWNI:

- bardzo dobre warunki pomocy materialnej
w klasach I — ok. 6000 zł
w klasach II — ok. 8000 zł
w klasach III — ok. 12 000 zł
- bezpłatne podręczniki i przybory szkolne
- uczniom bardzo dobrym miesięczną premię w wyso-
kości 50 proc. pomocy materialnej
- bezpłatne całkowite ubranie wyjściowe
- bezpłatne ubranie robocze
- wyjazd na obozy letnie i zimowe w kraju i za granicę

W ramach zajęć pozalekcyjnych można rozwijać własne
zainteresowania w zespołach szkolnych:

- ☆ zespół muzyczny,
- ☆ zespół elektroniczny
- ☆ zespół komputerowy
- ☆ zespół żeglarski
- ☆ zespół fotograficzny
- ☆ zespół turystyczny
- ☆ zespół plastyczno-dekoratorski i inne.

UCZNIOM ZAMIEJSCOWYM ZAPEWNI SIĘ:

- pokoje 2- i 3-osobowe w internacie szkolnym,
- całodienne wyżywienie.

Po ukończeniu szkoły można kontynuować naukę w Te-
chnikum Górniczym dziennym lub wieczorowym dla pra-
cujących.

K-46

KATOWICKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO

ZATRUDNI NA KORZYSTNYCH WARUNKACH

△ murarzy △ tynkarzy △ cieśli △ stolarzy △ zbrojarzy
posadzkarzy-lastrykarzy △ torowców △ blacharzy-dekarzy △
szklarzy △ malarzy △ monterów instalacji gazowych, c.o., i
wod.-kan. △ maszynistów maszyn budowlanych (koparki, spy-
charki, ładowarki, walce drogowe, żurawie samojezdne — z praw-
em jazdy kat. A, B, C, D) △ spawaczy elektrycznych i gazo-
wych △ monterów konstrukcji stalowych △ kierowców z prawem
jazdy kat. A, B, C, D △ robotników niewykwalifikowanych (do
przyuczenia w zawodach budowlanych) △ strażników straży prze-
mysłowej.

Podejmując pracę w naszym przedsiębiorstwie zapewnisz sobie:

- ⊖ wysokie wynagrodzenie wg zakładowego systemu,
- ⊖ bezpłatne zakwaterowanie w hotelu pracowniczym,
- ⊖ świadczenia pieniężne i socjalne wynikające z Karty Praco-
wnika Budowlanego,
- ⊖ możliwość korzystania z bazy wypoczynkowej w górach i
nad morzem,
- ⊖ wyżywienie w stołówkach pracowniczych,
- ⊖ możliwość zdobycia zawodu i podniesienia kwalifikacji.

Pracownicy posiadający wysokie kwalifikacje mogą być skiero-
wani do pracy na budowach zagranicznych!

Skorzystaj z okazji!

ZGŁOSZENIA PRZYJMUJE, INFORMACJI UDZIELA:

Dział Zatrudnienia i Plac, Katowice, ul. Barbary 21, pokój 13,
telefon 517-339.

K-66

PRZEDSIĘBIORSTWO
ZAGRANICZNE
„MONDEX”

w Kolnie

pilnie zatrudni

- ◇ mistrzów stolarskich i kuś-
nierskich,
- ◇ brygadzystów stolarskich,
- ◇ stolarzy z przygotowaniem
zawodowym i praktyką,
- ◇ kuśnierzy z praktyką.

zakupi

każdą ilość drewna tartaczego,
sosna-świerk oraz tarcicę iglastą
i liściastą.

Place wysokie wg nowych sta-
wek.

Zgłoszenia: Czerwone 131 k.
Kolna, tel. 26-47.

Zapewniamy dojazd pracow-
ników z Łomży.

k 81

WPHW w ŁOMŻY

INFORMUJE

że prowadzi działalność usługową no-
wo otwarty Zakład Naprawy Urzą-
dzeń Chłodniczych w Łomży, ul. Ża-
bia (Baza Magazynowa WPHW).

ZAKŁAD WYKONUJE:

- ★ naprawy gwarancyjne importowa-
nego sprzętu chłodniczego tj. chło-
dziarek, zamrażarek (sprężarko-
wych),
- ★ naprawy odpłatne sprzętu chłod-
niczego, tj. chłodziarek, zamraża-
rek.

Ponadto wykonuje naprawy i re-
generację agregatów importowanych.
Zgłoszenia naprawy sprzętu należy
dokonywać telefonicznie w Zakładzie
AGD w Łomży, tel. 33-74.

K-86

WOJEWÓDZKI URZĄD TELEKOMUNIKACJI
w Łomży

INFORMUJE

iz Zespół Szkół Mechanicznych im. A. Zawadzkiego w Łomży, ul.
Senatorska 13, prowadzi nabór absolwentów szkół podstawowych
na rok szkolny 1988/89 do Zasadniczej Szkoły Zawodowej o spec-
jalności „monter urządzeń telekomunikacyjnych”. WUT gwaran-
tuje zatrudnienie w atrakcyjnym zawodzie w Łomży, Grajewie,
Wysokiem Mazowieckim, Zambrowie, Szczuczynie oraz siedzibach
gmin na terenie województwa, jak i w innych miastach.

K-79

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Wiesław Jani-
cki, Maria Kaczyńska, Alicja Niedźwiecka, Jan Oniszcuk, Stefan Ostrowski, Gabriela Szczesna, Władysław Tocki, Danuta Wró-
szewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński. Fotoreporter: Gabor Lorinczy. Redaktor graficzny: Stanisław Kędziawski. Redaktor tech-
niczny i korekta: Elżbieta Słupska i Jolanta Pawluk. STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Krzysztof Dwor-
niczak, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Kołowski, Piotr Kuncewicz, Krzysztof Kurianiuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam
J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel.

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora
naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja). Telex: 85-22-85. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe
— dyr. mgr Romuald Łazarowicz, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr. mgr Witold Sadowski, kie-
rownik Oddziału Gazet i Ciepłot — Stanisław Fajst. Zam. 413/88 r. Nakład 18 800 egz. PL ISSN 0208 6840. Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przy-
muje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju.
Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 455 zł, półrocznie — 910 zł, rocznie — 1820 zł. Tekstów nie
zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. E-6.



Wacław N.: „Posiadam własnościowe M-4, w którym mieszkam z żoną i trojgiem dorosłych dzieci. Jestem po zawale, mam też inne poważne schorzenia, dlatego postanowiłem już teraz przekazać prawnie ten lokal mieszkającej ze mną córce, aby na przyszłość zabezpieczyć ją przed roszczeniami do niego pozostałych dzieci. Jak powinienem postąpić? Chciałbym też wiedzieć, jakich kosztów należy się spodziewać?”

Odpowiada prokurator — mgr **KRYSTYNA MICHALCZYK-KONDRATOWICZ.**

Czytelnik podaje zbyt mało danych, aby odpowiedź była jednoznaczna i pełna. Przyjmujemy, iż prawo do lokalu nabyte zostało w trakcie małżeństwa, zatem uprawnionymi do dysponowania nim są oboje małżonkowie. Jeżeli więc czytelnik chce przekazać swój udział dziecku, które z nim mieszka, jeszcze za swego życia, musi to uczynić wspólnie z żoną umową darowizny. Umowa powinna mieć formę aktu notarialnego i sporządzić ją należy w państwowym biurze notarialnym. Wysokość opłat uzależniona będzie od wartości mieszkania oraz od stopnia pokrewieństwa między obdarowującym i obdarowywanym.

Istnieje też możliwość dokonania przekazania własności lokalu na wypadek śmierci. W tym przypadku należy sporządzić testament, w którym powołuje się do dziedziczenia wybraną osobę. Ale by mogła ona dziedziczyć prawo do lokalu spółdzielczego (własnościowego), musi nie mieć zaspokojonych potrzeb mieszkaniowych.

W przypadku dziedziczenia również pobierany jest podatek od spadków, który uiszcza spadkobierca, a jego wysokość uzależniona jest od wartości masy spadkowej.



TO TY

WIOŁETTA MICHAŁOWSKA — studentka w Studium Nauczycielskim w Łomży.

Zodiak — Bliźnięta.

Hobby: — To mój przyszły zawód.

Rada: — Dużo uśmiechu na twarzy w naszym codziennym, szarym życiu.



Wiele kobiet naciera twarz kremem w sposób dość niedelikatny, wyobrażając sobie, że ją masuje. Przez niepotrzebne tarcie i rozciąganie nie poprawimy stanu skóry, nawet stosując najlepsze kremy odżywcze. Przeciwnie, przez brutalne traktowanie powstaje coraz więcej zmarszczek. Przy codziennych zabiegach pielęgnacyjnych ze skórą twarzy należy postępować bardzo ostrożnie. Subtelne głaskanie końcami palców oraz lekkie klepanie służy jej i pobudza krążenie krwi. Każdy prawidłowo wykonany masaż ożywia krwioobieg i wzmacnia mięśnie, przeciwdziałając więc powstawaniu fałd i zmarszczek.

Masaż rozpoczyna się od głaskania. Ręce dokładnie myjemy i natłuszczamy. Masujemy najpierw tzw. fałdy bólu i uśmiechu, biegnące od kącików ust ku nozdrzom. Kończąc palcami głaskamy skórę, zataczając koła w kierunku od ust do nosa. Następnie, takim samym kołowym ruchem, głaskamy w kierunku zewnętrznym policzki i okolice kości policzkowych aż do uszu. Potem czoło. Przesuwamy końce palców od środka czoła do granicy włosów aż do skroni i — lekko je uciskając — kończymy ruch.

Masaż wokół oczu trzeba wykonywać jak najlżej i najdelikatniej, ponieważ skóra i tkanka podskórna jest tam najcieńsza. Należy kołowym ruchem od zewnątrz ku wewnątrz głaskać skórę palcami wskazującymi i środkowymi.

Wreszcie kolej na okolice podbródka. Układamy obydwa kciuki pod brodą, w linii środkowej. Łagodnie ją uciskając i wykonując nimi kilka ruchów od wewnątrz na zewnątrz.

wątróbka z jałowcem

Na prośbę Czytelników drukujemy kilka przepisów kulinarnych, nadesłanych na ogłoszony przez redakcję konkurs pn. „Kuchnia podlasko-kurpiowsko-mazowiecka”. Wybór najciekawszych receptur ukaże się — jeszcze w tym roku — w wydaniu książkowym. Przysmak, który dziś polecamy, to specjalność kuchni kurpiowskiej.

Składniki: 75 dag wątróbki, 1/4 litra mleka, 6 dag masła, 4 dag tartej bułki, kilka ziarenek jałowca, 1/2 szklanki śmietany, sól, 1 dag maki.

Zdjąć z wątróbki błony, zalać ją mlekiem i moczyć około godziny, wówczas zbieleje i napęcznieje. Roztopić w rondlu połowę masła, włożyć na nie wątróbkę w całości i dusić około 20 minut. Przygotować nadzienie: wymieszać dokładnie tartą bułkę z resztą masła i utłuczonymi ziarnkami jałowca. Wyjąć wątróbkę z rondla, naciąć w kilku miejscach, przełożyć nacięcia farszem, ścisnąć mocno, obsypać całą mąką, włożyć jeszcze raz do sosu. Posolić, wlać śmietanę i dusić jeszcze 15 minut, ale nie dłużej, bo stwardnieje.



SŁOWNIK MIŁOŚCI

wg Zbigniewa Lwa Starowicza

Hipnoantykoncepcja: metoda sterowania płodnością polegająca na spowodowaniu okresowego zaniku jajeczkowania w wyniku stosowania hipnozy. Mechanizmy powstawania tego procesu i skuteczność metody są jeszcze mało znane.

Prawo pierwszej nocy: obyczaj defloracji nowo zaślubionej nie przez męża, lecz innego mężczyznę, zajmującego najwyższą pozycję w danej społeczności. Występuje u niektórych ludów pierwotnych; w Europie powszechny w okresie feudalizmu.

Klitoridektomia: operacyjne usunięcie lechtaczki, związane w niektórych kulturach z rytuałem religijnym bądź plemiennym.

Pagismus (łac.): erotyczne zainteresowanie starszych kobiet młodymi mężczyznami.

Penis captivus (łac.): członek uwięziony w pochwie. Stan wymagający interwencji lekarskiej. Znieczulenie ogólne umożliwia rozdzielenie partnerów.

Pieszczoty analne: pobudzanie seksualne okolic odbytu, a u kobiet pochwy od strony odbytnicy.

Pieszczoty oralnogenitalne: pobudzanie narządów płciowych partnera wargami lub językiem bez doprowadzenia do orgazmu.

Pluralizm: osiąganie satysfakcji seksualnej w wyniku kontaktu z kilkoma partnerami równocześnie, utrwalone jako podstawowa forma zaspokajania potrzeb seksualnych (dewiacja seksualna).

Vasectomia (łac.): chirurgiczne przerwanie ciągłości nasieniowodu; m.in. metoda sterowania płodnością, bardzo obecnie popularna w Azji południowo-wschodniej.



REALNE...

Wróciliśmy z Kazikiem znad kanału Rostki w fatalnych humorach. Ja złowiłem dwie plotki przez cały dzień, on — pięć. Milczeliśmy. Wystarczyło, że samochód warczał... W połowie drogi Kazik odezwał się pierwszy.

— Nie szkodzi... pooddychaliśmy świeżym powietrzem, popatrzyliśmy na przyrodę...

— Pewnie, ale mnie szlag trafia, gdy pomyślę, że Stasio (nasz przyjaciel, wierny towarzysz wszystkich prawie wypraw) wyczuł pismo i nie pojechał...

— Czy wyczuł? To zależy od nas, czy wyczuł...

— Jak to od nas?

— Będzie pytał, jak poszło. Nie?

Jeśli powiemy prawdę — sprawi mu radość, a dlaczego mamy mu sprawić radość?

— Rozumiem. Oszukamy Stasia...

— Dlaczego zaraz oszukamy? Przedstawimy nasze zamierzenia jako fakty, a to nazywa się fantazjowanie, nie oszustwo...

— Aha...

— Fakty, uważasz, muszą się zgadzać. Ustalmy, ile złowiliśmy?

— Czterdzieści trzy...

— Dziesięć godzin łowienia, kalkulował, czterdzieści podzielić przez dziesięć to daje cztery ryby na godzinę. Realnie... Ja natomiast złowiłem sześćdziesiąt...

— Dlaczego sześćdziesiąt? Jak ty sześćdziesiąt, to ja powinienem złowić co najmniej pięćdziesiąt.

— Ja miałem ze sobą ponton. I

popłynąłem na głęboką wodę...

— A tam braty i duże, i często. Rozumiem...

Następnego dnia spotkaliśmy Stasia.

— Witam czołowego wędkarza województwa — zawołał, wyciągając rękę. — Witam i gratuluje. Słyszałem, słyszałem. Kazik złowił czterdzieści plotek... niesamowite!

— Sześćdziesiąt — poprawiłem.

— A tak, sześćdziesiąt, mówił mi przecież. Kiedy jedziemy?

— Nie wiem, w najbliższych dniach nie będę miał czasu...

— Niesamowite, takie branie, a ja nie mogłem z wami jechać — gorączkował się Stasio.

— Szkoda, że nie mogłeś...

— Szkoda, wielka szkoda! Ale nie straconego...

Na tym rozstaliśmy się. Po kilku

dniach spotkałem Kazika.

Stasio pojechał dziś łowić nasze

plotki. Ponton też zabrał — zakomunikował sucho.

— Sam pojechał?

— Z kumpłem.

W tym momencie poczułem coś w rodzaju radości. Trwało to jednak krótko.

— A co będzie — zapytałem — jak on złowi więcej od nas?

— Co będzie? Pojedziemy za kilka dni i przebijemy go...

Ale Stasio nie złowił. Wrócił zły, a suma tej złości pomnożyła naszą

radość. Może to i nieetyczne, ale Stasio zaślubił: nie pojechał, bo zaspał po nocnym seansie w telewizji. Czy to etyczne?

CIACH

radźmy sobie



CZWARTEK - 17.03.88

Program 1

16.25. „Kwant” oraz film z serii „Było sobie życie”.
17.15. Teleexpress.
17.30. Publicyst. program wojskowy.
17.55. Refleksje.
18.20. Sonda.
18.50. Dobranoc.
19.00. „Teraz” — magazyn gospodarczy.
20.00. „Dempsey i Makcepace na tropie” (4) — serial ang.
20.55. Pegaz.
21.45. Czym żyje świat.
22.15. Arcydramat: „Dziady”.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

17.30. Magazyn „102”.
18.30. „ABC” — teleturniej językowy.
19.00. He-Man i władcy wszechświata — serial USA.
19.30. Konsylium „Kliniki zdrowego człowieka”.
20.00. Non stop kolor.
21.00. Ekspres reporterów.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „997” — kronika kryminalna.
22.30. Wieczorne wiadomości.

PIĄTEK - 18.03.88

Program 1

16.25. „Rambit” — teleturniej.
16.50. Okienko Pankracego.
17.15. Teleexpress.
17.30. Za kierownicą.
17.50. „Zieloni” — program publicyst.
18.20. Małe Kino: „Ganga Darshan”.
18.50. Dobranoc.
19.00. Monitor rządowy.
19.30. Dziennik.
20.00. Z serii „Na kłopoty... Bednarski”: „Znak węża”.
21.00. Czas.
21.30. Poznański turniej tańca.
22.40. DT — Komentarze.
23.00. „Kinorama” — publicyst. kult.

Program 2

17.30. Między nami rodzicami.
18.30. „Suita kazachska” — rep.
18.45. „Z sonetów krymskich” — rep.
19.00. Magazyn „102”.
19.30. Dookoła świata.
20.00. Magazyn „Piątek”.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Ekranizacje: „Dwoje na huśtawce” — film. USA.
23.45. Osądźmy sami.
0.30. Wieczorne wiadomości.

SOBOTA - 19.03.88

Program 1

9.00. „Drops” oraz film z serii „Szagun, albo zaginiony świat”.
10.30. DT — Wiadomości.
10.40. Stare, nowe, najnowsze.
11.30. „Bellona” — wojskowy program publicyst.
12.00. Wędrowniki dalekie i bliskie.
12.40. „Bariery” — program dla niepełnosprawnych.
13.10. Na krawędzi słowa.
13.30. Antologia dramatu powszechnego: August Strindberg — „Zabawa z ogniem”.
14.45. Duży Lotek.
15.30. „Jan Marcin Szancer” — program dok.
16.05. Telewizja Prowincja.
16.30. „Galatea” — film baletowy.
17.15. Teleexpress.
17.30. Gdzie są taśmy z tamtych lat.
18.15. „Włączamy kanał piąty” — program kabaretowy.
19.00. Dobranoc.
19.10. Porozmawiajmy.
19.30. Dziennik.

20.00. „Policja dziękuje” — wł. film fab.

21.40. Program publicystyczny.
22.10. Tydzień w polityce.
22.20. Program rozrywkowy.
22.40. Polityka i sport.
23.10. Hit '88.
23.45. Literatura i Eros: „Pod płacem róż”.
24.00. Program publicystyczny.

Program 2

14.30. Koncert życzeń.
15.30. Atlas nadziei.
15.00. Magazyn „Auto-sport”.
16.00. „Lombard” '88 — recital zespołu.
16.30. Spektrum.
17.00. W kręgu kina: Jack Nicholson.
18.30. „Wielka gra” — teleturniej.
19.30. Galeria „Dwójki”.
20.00. Koncert z okazji 100-lecia Akademii Muzycznej w Krakowie.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Dobre zachowanie” (2) — serial ang.
22.45. „Moje piosenki” — Elżbieta Wojnowska.
23.15. Wieczorne wiadomości.

NIEDZIELA - 20.03.88

Program 1

9.00. „Teleranek” oraz film z serii „Goście” (5).
10.30. DT — Wiadomości.
10.35. „Osobliwości przyrody” — jap. film przyrod.
11.05. Siedem anten.
11.35. „Świadomi swoich praw i obowiązków...”.
12.05. Koncert życzeń.



12.50. Wszystko albo nic (I).
13.15. Teatr dla dzieci: „Niezwyczajne przygody krasnoludków i sierotki Marysi” (3).
14.05. Wszystko albo nic (II).
14.30. Prezydenci.
15.00. „Urodziłem się na wsi” (I).
15.15. Wszystko albo nic (III).
15.45. W starym kinie: „Trzy serca” — film pol.
17.15. Teleexpress.
17.30. Studio Sport.
18.10. Marek Sierocki zaprasza.
18.30. Antena.
19.00. Wieczorynka.
19.30. Dziennik.
20.00. „Nad Niemnem” (2) — serial pol.
20.55. Sportowa niedziela.
21.25. „Urodziłem się na wsi” (II).
21.40. 7 dni na świecie.
21.50. San Remo '88 (II).
23.05. DT — Wiadomości.

Program 2

12.00. Tajemnice starego Gdańska.
12.15. Jutro poniedziałek.
12.45. Sentimentalne ślady: „Milczenie Sybeliusa”.
13.20. „Być tutaj” — gawęda prof. Wiktora Zina.
14.00. „Kino-oko”.
14.55. Kino Familijne: „Wszystkie stworzenia duże i małe” (5).
15.40. Wideoteka.
16.25. Przeboje Bogusława Kaczmarskiego.
17.25. „Jedwabny szlak” (24).
18.15. Spotkanie z „Kalinką”.
19.00. Goście Daniela Passenta.
19.30. Galeria 37 milionów.
20.00. Studio Sport.
21.00. W cieniu historii.
21.30. Panorama dnia.

21.45. „Korzenie — następne pokolenia” — serial USA.
22.35. Wieczorne wiadomości.

PONIEDZIAŁEK - 21.03.88

Program 1

16.00. Transmisja obrad X Kongresu ZSL.
16.55. Kino „Zwierzyńca”.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Gdzie jest czarny kot” (3) — serial radz.
18.35. Laboratorium.
18.50. Dobranoc.
19.00. Echa stadionów.
19.30. Dziennik.
20.00. Program publicystyczny.
21.00. Teatr TV: Par Olof Enquist — „Z życia glist”.
22.15. DT — Komentarze.

Program 2

17.30. Magazyn „102”.
18.30. „Ryzyko” — teleturniej.
19.00. Galerie świata.
19.30. Życie muzyczne.
20.00. Auto-moto-fan-club.
20.40. Ex libris „Dwójki”.
21.00. Powtórka z historii: „Prezydent Gabriel Narutowicz”.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Rozmowy o cierpieniu.
22.00. Biografie: „Lew Tolstoj” (2) — film radz.
23.25. Wieczorne wiadomości.

WTOREK - 22.03.88

Program 1

16.25. „Krag” — magazyn harcerzy.
16.50. Dla dzieci: „Cojak”.
17.15. Teleexpress.
17.35. Program publicystyczny.
18.10. Informator wydawniczy.
18.30. Klinika zdrowego człowieka.
18.50. Dobranoc.
19.00. „Lex” — magazyn społeczno-prawny.
19.30. Dziennik.
20.00. „Jak zdobywano Dzikie Zachód” (12).
21.45. Konferencja prasowa rzecznika rządu.
22.00. Wokół wielkiej sceny.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

17.30. Magazyn „102”.
18.30. „Koniec imperium” (9) — ang. serial dok.
19.30. „Kolorowy zawrót głowy” — magazyn narciarski.
20.00. Klucz do nowej muzyki.
21.10. „Polak dorabia” — rep.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Filmy Karolya Makka: „Miłość” — węg. film fab.
23.10. Wieczorne wiadomości.

ŚRODA - 23.03.88

Program 1

16.25. „Tik-tak”.
17.15. Teleexpress.
17.30. Program publicystyczny.
18.00. Piłkarska kadra czeka.
18.20. Dawniej niż wczoraj — archiwum XX wieku.
18.50. Dobranoc.
19.00. Gra o milion.
19.30. Dziennik.
20.00. „Wiamywacz” — radz. film fab.
21.25. Program publicystyczny.
22.40. DT — Komentarze.
21.45. Studio Sport.

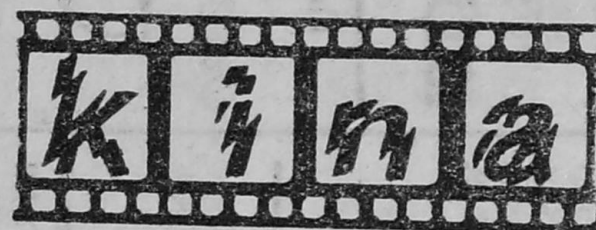
Program 2

17.30. Magazyn „102”.
18.30. Studio Sport.
19.00. Ojczyzna — polszczyzna.
19.15. Uwaga, dokument.
20.00. „Pakistan — rok 41” — program dok.
21.00. Paul Anka i jego goście.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Studio teatralne „Dwójki”: Józef Szajna — „Replika”.

zobaczcie koniecznie

★ W piątek, 18 marca — filmowa adaptacja znanej sztuki Williama Gibsona „Dwoje na huśtawce”. Tytułowa huśtawka — to oczywiście huśtawka uczuć, rzadko znajdująca się w stanie równowagi. Fabuła opowiada o szalonym romansie żydowskiej dziewczyny ze środowiska artystycznej bohemy i wziętego prawnika. Główna wartość sztuki — i filmu — to subtelny, psychologiczny rysunek pary bohaterów, wyrazisty szkic rodzenia się uczucia z całym skomplikowanym węzłem porywów serca, nieśmiałości i kompleksów. W główne role wcielili się znakomici aktorzy — Shirley McLaine i Robert Mitchum, a reżyserem jest twórca nieśmiertelnej „West Side Story” — Robert Wise (program II, godz. 21.45).

★ W niedzielę, 20 marca — melodramat z 1939 roku „Trzy serca”, oparty na motywach powieści Tadeusza Dołęgi-Mostowicza, a wyreżyserowany przez jednego z najlepszych rzemieślników przedwojennego kina — Michała Waszyńskiego. Występuje plejada ówczesnych gwiazd: Elżbieta Barszczewska, Aleksander Zabczyński, Aleksander Zelwerowicz, Tadeusz Białoszczyński i inni (program I, godz. 15.40).



„Meteor” CIECHANOWIEC: 18-20.03 — „Cienie śmierci”, jap., od 1. 18; 22-23.03 — „Skorumpowani”, fran., od 1. 15.
„Roma GRABOWO”: 18-20.03 — „Critters”, USA, od 1. 12; 22-23.03 — „Superman III”, USA, od 1. 12.
„Relax” GRAJEWO: 17-18.03 — „Gonza wojownik”, jap., od 1. 18; 19-20.03 — „Sygnal ostrzegawczy”, USA, od 1. 15; 21-23.03 — „Boskie ciała”, USA, od 1. 12; 23-24.03 — „Obywatel Kane”, USA, od 1. 15.
„Oaza” JEDWABNE: 17.03 — „Cud niebywały”, jug., od 1. 18; 19-20.03 — „Purpurowa róża z Kairu”, USA, od 1. 15; 23-24.03 — „Świadek mimo woli”, USA, od 1. 18.
„Wrzós” KOLNO: 17-19.03 — „Labyrinth”, ang., bo.; 20-21.03 — „Komedianci” (cz. I), fran., od 1. 15; 23-24.03 — „Komedianci” (cz. II), fran., od 1. 15.
„Millenium” ŁOMŻA: 18-20.03 — „Pożegnanie z Afryką”, USA, od 1. 15.
„Naprzód” MAŁY PŁOCK: 17.03 — „A stawka jest śmierć”, fran., od 1. 18; 20-21.03 — „Kronika wypadków miłosnych”, pol., od 1. 15; 23-24.03 — „Spluw i pestki”, CSRS, od 1. 18.
„Saturn” STAWISKI: 17-20.03 — „Wierna rzeka” (cz. I i II), pol., od 1. 15; 22-24.03 — „Między ustami a brzgiem pucharu”, pol., od 1. 15.
„Awangarda” WASOZ: 17 i 19-20.03 — „Mistrzini Wu-Dang”, chin., od 1. 15.
18-20.03 — „WYSOKIE MAZOWIECKIE: 18-20.03 — „Cotton Club”, USA, od 1. 18; 22-24.03 — „Werdykt”, USA, od 1. 15.
„Kosmos” ZAMBROW: 17-20.03 — „Gwiezdny Przybysz”, USA, od 1. 15; 21-26.03 — „Wierna rzeka” (cz. I i II), pol., od 1. 15.

Wyraży głębokiego żalu i współczucia
Kol. KRYSZTYNIE RUDNICKIEJ
z powodu zgonu
MATKI
składają pracownicy ZM i ZW
ZSMP w Łomży.

K-95

Wyraży głębokiego współczucia

Kol. BOGUMILE
PIETROWICZ
z powodu śmierci
OJCA
składają: dyrekcja i pracownicy Zakładu Remontowo-Budowlanego przy Urzędzie Miejskim w Łomży.

K-99

Wyraży głębokiego współczucia

koleżance JOANNIE
ZAKRZEWSKIEJ
nauczycielce Szkoły Podstawowej Nr 1 w Łomży
z powodu zgonu
OJCA
składają współpracownicy.

K-859

W sobotę, 12 marca, na obiektach Szkoły Podstawowej nr 1 i Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Łomży rozegrano mistrzostwa halowe w wieloboju sprawnościowym „Przyjaźni”. W kategorii dziewcząt zwyciężyła drużyna SP 7 (2749 pkt.) przed reprezentantami SP 1 (2643), SP 3 (1017), SP 4 (2013), SP 5 (1431) i SP 9 (1300). Natomiast w kategorii chłopców wygrała SP 1 (2458) przed SP 7 (2433), SP 4 (2271) i SP 3 (2268). Indywidualnie wśród dziewcząt triumfowała Joanna Korzeniowska (SP 7) przed Katarzyną Stanisławską (SP 1), Martą Zamojską (SP 7), Anną Dąbrowską (SP 1), Jolaną Gosk (SP 7) i Beatą Just (SP 1). Wśród chłopców najlepszy był Tomasz Boć (SP 1), sprzedając Artura Rafałowskiego (SP 1), Artura Kokoszkę (SP 7), Jarosława Kuraka (SP 7), Pawła Kaczmarskiego (SP 3) oraz Jacka Milewskiego (SP 3).

Kolejne mecze rozegrali piłkarze

LKS-u Łomża, przygotowujący się do rozpoczynających się 27 marca rozgrywek klasy okręgowej w piłce nożnej. W środę, 9 marca, w Łomży zremisowali 2:2 (1:1) z białostocką Gwardią. Bramki dla gospodarzy



strzelili: Piątek i Woliński. Natomiast w meczu sobotnim (12 marca) rozgromili piskiego Mazura 10:1 (5:1). W tym meczu gole dla LKS-u strzelili: Remes — 3, Woliński — 2 oraz Ciszewski — 2, a po jednym голу: Stanisławski, Piątek i Sztachelski.

Natomiast juniorzy LKS-u wygrali z juniorami Gwardii Białostok 2:1, a bramki strzelili w tym meczu Archacki i Zaorski.

— ★ —

Sekcja taekwon-do MKS-u Zorza wróciła z ogólnopolskiego turnieju klasyfikacyjnego z Gdańska z kolejnymi sukcesami. Drużyna juniorów zdobyła I miejsce, a seniorzy — IV. Indywidualnie wśród seniorów Jarosław Świątkiewicz zajął I miejsce w kategorii do 50 kg, Sebastian Sierżputowski — w tej samej kategorii — II miejsce, Jerzy Roszkowski — w kategorii do 70 kg — III miejsce. Wśród juniorów: Piotr Dzwonkowski — II miejsce w kategorii do 64 kg, Sławomir Lomotowski i Jacek Tarnowski — III miejsce w tej samej kategorii, Michał Kaseja — III miejsce w kategorii do 54 kg. Jarosław Świątkiewicz od roku nie przegrał żadnej walki i zakwalifikował się do kadry Polski.

z tygodnia na tydzień



Motto:
Dobrze czy źle,
było dużo.

Szanowna Podredakcjo!
Z licznych Waszych inicjatyw najdoskonalszą było wy-myślenie „Konkursowej futryny z wierszykiem”. Niech lu-dziska mają miejsce grafoma-nienia! Życie jest bardzo smutne i ciężkie, a u Was każdy może je sobie osłodzić, oglądając własne nazwisko w druku. To już jest coś!

podredakcyjna ekstrapocztła

Aha, i jeszcze jedno! Bar-dzo podoba mi się Wasza dy-skusja rymowana (w „KF2W”) na temat Łomży. Jako „spa-dochroniarz” pozwolę sobie rymnąć takim oto rymikiem:

Gdybym w Łomży się
urodził
Pewnie bym do szkoły
chodził!
Rym proszę zamieścić w
liście, nie w „Futrynie”.

Z poważaniem
ZBIGNIEW GARBOWSKI
Łomża
(dokładny adres do
wiadomości podredakcji)

z życia wyższych sfer

„Wielkie osobistości są ziem-skimi przedstawicielami Wszechmogącego, stworzonymi na Jego podobieństwo. Ich obowiązkiem jest przeto przy-pominać Go pod każdym względem. Bóg rządzi Świa-tem, więc jego reprezentanci na ziemi muszą zdawać sobie sprawę z tego, jak ważne jest, by i oni w swoich rządach zachowywali ustalony rytuał. Zwykli ludzie chętniej kieru-ją się przykładem swoich władców niż wskazaniemi przepisów prawa. Gdy lud odnajdzie zdrowy ładu w zachowaniu się i w zwyczajach swych panów, naśladuje ich, budując pomyślność całe-go kraju. Gdy lud natomiast widzi jedynie zamieszanie i nieład, wówczas zaczyna wątpić, i w krajach, gdzie tak się dzieje, musi zapanować chaos.”

Johann Christiann Lünig
1718 r.

Z NOWEJ KSIĘGI PRZYSŁÓW POLSKICH

OKO ZA OKO, ZĄB ZA ZĄB DWA TYSIĄCE ZA DOLARA

JEDNO DANIE
DRUGIEGO ETAPU

mamałyga z podwyżek

1/2 kg świeżych podwyżek
zmieszać z 1/2 kg podwyżek
suszonych. Dobrać sosem z
gorczyicy, musztardy i chrza-nu. Odgrzewać przez trzy ty-godnie. Podawać z pieczony i
wyjaśnieniami. Smacznego!

GOSPODYNI

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

MNIEJ GAZU

Już nie warto dawać w rurę,
Gdy benzyna idzie w górę.

ŁADNY BAL

Wie tylko tyle o swej partnerce
Ze mu zabrała i portfel, i serce.

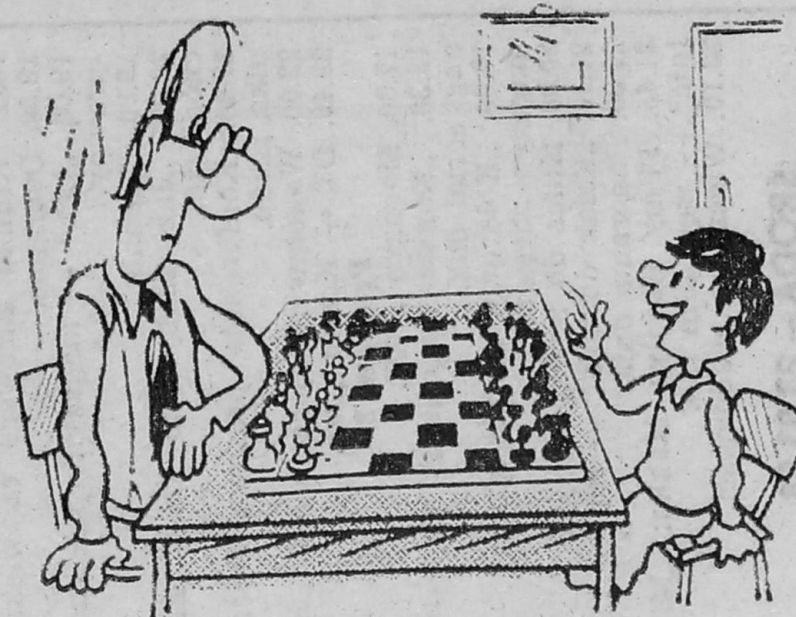
OGŁOSZENIE

Potrzebny dekarz mi do życia,
By pokrył słowa bez pokrycia.

POŁOWICZNY SUKCES

Problem zarostu mamy z głowy
Dzięki układom rozbrojenia
Rakiety pójdą na żyłetki
Lecz z czego zrobić krem do golenia?

Nota biograficzna: Zbigniew Stanisław Katarzyński, 18-306
Zambrów, ul. Poświętne 52.



PRZEDRUKI
PRZEDRUKÓW

— Wprawdzie nie jestem żaden Kasparow, ale z Karpowem
też byś raczej nie wygrał!

Druk: „Ogoniok”, przedruk: „Kraj Rad”, komentarz własny.

JAN BRZECZKA MNIEJ ZNANY

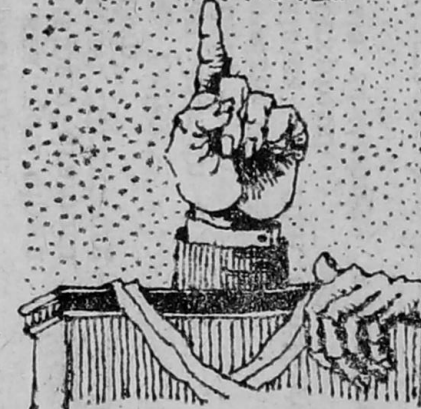
WODA SODOWA (4)

W Krakowie istnieje mniemanie, że Kraków
To miasto jedyne prawdziwych Polaków
Nie żadna Warszawa, bo tam — warszawiści,
A Łódź — komuniści. Kto Łódź z nich oczyści?
Co głowa, to rozum, co rozum, to głowa.
I woda sodowa, i woda sodowa.
Kto nie ma talentu, ten ląknie godności,
Tak właśnie zdobywa się rozgłos najprościej.
Więc pcha się gdzie może i pnie się i pnie się.
Więc tu — „Panie pośle”, tam — „Panie Prezesie”

(Cdn.)

Z tomu „Palcem w bucie” — 1948 r.

W TYM
TEMACIE



z urzędowej
tablicy
ogłoszeń

„UWAGA PRACOWNICY
POSIADAJĄCY WYKSZTAŁ-
CENIE PONADPODSTAWO-
WE!”

Zawiadamiamy niniejszym,
iż celem podniesienia swoich
kwalifikacji naukowych można
zgłaszać się na kursy dosko-
nalenia zawodowego, które
będą organizowane w miarę
napływu aktualnych chętnych
do odpowiedniego przyuczenia
się z dziedziny zaplanowanego
podniesienia własnych kwalifi-
kacji. Oplata za kursy będzie
bezpłatna, pod warunkiem po-
zytywnego ukończenia tychże
w przewidzianym terminie
zdawania egzaminów kwalifi-
kacyjnych na stopień z zapla-
nowanego samodoskonalenia
kursowego [...].

RADA PRACOWNICZA

(podpis czytelny)

ERRARE HUMANUM EST

„Nikt nigdy nie odważy
się położyć i spać w po-
ciągu!”

Allan Frederick Brown, fi-
nansista z Wall Street, gdy
przedstawiono mu projekt
wagonu „Pionier”, opracowa-
ny przez George’a Mortimera
Pullmana.

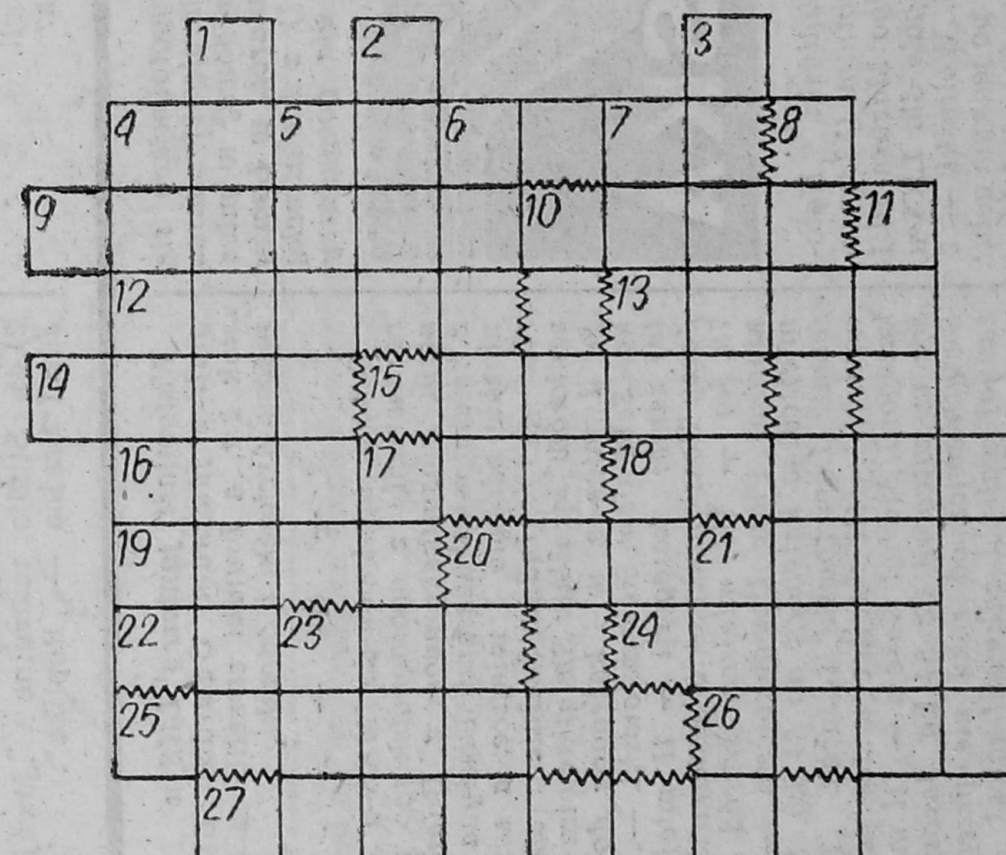
WIEŚCI PONADGMINNE

Kiedyś były opakowania za-
stępce. Obecnie, coraz czę-
ściej niestety, producent pro-
dukuje, a handel wprowadza
do sprzedaży zastępcze towa-
ry.

Wedle zgodnej opinii wszy-
stkich lekarzy dentystów, na-
sze pasty do zębów — z nie-
złą kiedyś „Pollena” włącz-
nie — nadają się jedynie do
malowania trampki na biały
kolor. Pardon, można jeszcze
używać tych kosmetyków pro-
filaktyczno-medycznych do
wypełniania szczelin między
kaflami w piecach fizycznych
i na tym kończy się lista prak-
tycznych zastosowań owych
produktów, bo do czyszczenia
zębów w żadnym wypadku
nie należy ich używać. I dzie-

je się tak w kraju, w którym
próchnica szaleje jak nigdzie
bodaj w Europie, co jest spo-
wodowane, między innymi o-
czywiście, nieprawidłowym od-
żywianiem się społeczeństwa
i brakiem konkretnych dzia-
łań profilaktycznych. Ale jak
tu działać, skoro jedynym pa-
nacem na nasze kłopoty z
użębieniem jest obecnie świ-
der dentystyczny? No, chyba
że ktoś ma dewizy i może so-
bie kupować prawdziwą pastę
w „Pewexie”, po dolarze za
tubkę.

Alle większość ludzi dola-
rów nie ma, więc może po-
ra zacząć pisać na naszych
Kopernikach i Waryńskich:
„Zastępczy środek płatniczy”?
KOMENTATOR



POZIOMO: 4) nasz słynny
alpinista, 9) papierowy suro-
wiec wtórny, 12) miasto w
Jugosławii, port nad Sawą,
13) skaleczenie, 14) może być
bez pokrycia, 15) końska sa-
mica, 16) napój alkoholowy,
18) zgromadzenie mnichów,
19) niechęć, 20) zbiór przepi-
sów danej organizacji, 22) je-
zioro we wsch. Afryce, 24)
nigdy nie będzie kwadratem.
25) nawóz azotowy, 26) przy-
butach alpinisty, 27) perku-
syjny instrument muzyczny
PIONOWO: 1) lokal z cia-
stkami, 2) coś z lekkoatletycz-

nego sprzętu sportowego, 3) po-
mór, epidemia, 4) drzewo liś-
ciaste, 5) wanga, 6) rasa o-
wiec górskich, 7) drób na róż-
nie, 8) okres największych u-
pałów letnich, 10) ciągnik, 11)
przenośnik wałkowy, 17) były
prezydent Egiptu, 20) współ-
czesna pisarka japońska, 21)
górna część tułowia, 23) w sta-
rożytnym Rzymie „skrzydło”
szyku bojowego.

(HCL)

Wśród Czytelników, którzy
w terminie 10 dni nadesłali
prawidłowe rozwiązanie, roz-
losujemy nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKINR. 8/88

POZIOMO: posag, kazamata, pięta, paszkwil, apasz, Garon-
na, automat, czata, grotolaz, aktyn, anatomia, salut.

PIONOWO: bakalarz, paszport, Karwina, papla, stępa,
gracz, promotor, spalanie, autokar, chaos, artel, agnat.

Za poprawne rozwiązanie książki wylosowali: EDMUND
KAROLCZAK (Myślibórz), STANISŁAW KOSAKOWSKI
(Rakszawa) i JAN WISZNIOWSKI (Bolesławiec).